



HM. PAWEŁ WIECZOREK



## W Kręgu Gady

**H**omo sum, et humani nil a me alienum puto, a przecież errare humanum est... O, przepraszam, chyba przesiąknęłam zaraźliwym stylem księdza harcmistrza Maślaka. Na dodatek za wcześniej przepraszam, na razie nie ma za co, styl jest uroczy, a pewnie każdy zrozumiał. W wolnym tłumaczeniu – jako człowiek mam prawo do błędów.

Pod warunkiem, że spostrzeżesz swój błąd przyznam się i zań przeproszę. A nawet pokłęczę na grochu w ramach ekspiacji. Niech mnie potem twarogłowi i miedzianoczołwi oskarżają o schizofrenię, czyli bowizm. Tu już muszę wytłumaczyć, bo mało kto wie jak się po łacinie nazywa krowa, a termin, którego użyłem w poprzednim zdaniu za Arturem Sandaurem określa ze starołacińskiego obcą mi postawę „tylko krowa nie zmienia zdania”. W odróżnieniu od krów zmieniam, jeśli mądrzy przekonają mnie, że się myliłem.

I tak się właśnie zdarzyło ostatnio. Liczne grono Czytelników POBUDKI, nie ważne czy znanych mi osobiście czy tylko korespondencyjnie, bo to wszystko skauici, zarzuciło mi błąd w sztuce. Otóż jako redaktor naczelny dopuściłem do opublikowania kilku tekstów wykraczających poza normy dobrego wychowania, ba, nawet sam popełniłem grzech zaniechania braterstwa wobec innych harcerzy. Zresztą jako szef i tak odpowiadam za całą POBUDKĘ i wszelkie wypisywane w niej brzydkie słowa. Po namyśle przyznałem rację i teraz próbuję zminimalizować szkody.

Dlaczego dopiero po namyśle? Bo widzicie, drodzy Czytelnicy, istnieje w Prawie Harcerskim pewna – może pozorna, zostawmy to filozofom i etykom – sprzeczność. Po między postawą braterstwa a nakazem „na słowie harcerza polegać jak na Zawiszy”. Co robić, jeśli napisanie prawdy o czymś postępowaniu obrazi tego kogoś? Nie obrażać, czy nie pisać prawdy? Tak, z oddalenia łatwo pouczyć: pisz prawdę nie obrażając! Tylko że tu emocje grają, bo „dla was to jest zabawa, nam chodzi o życie”. Właśnie o życie w prawdzie. No i o przyszłość naszych dzieci – wiadomo, że w obronie potomstwa człowiek, jak każde zwierzę jest gotów na wszystko, nawet jeśli potem żałuje zapalczywości. A myślę tu nie tylko o moich córkach, harcerkach z ZHR, ale i o samej Organizacji, której mam zaszczyt być współrodzicielem. ZHR jest zagrożony, takie żywie głębokie przekonanie, a za przekonania, nawet subiektywne, przeproszać nie będę.

POBUDKOWE dysputy: o wychowaniu religijnym w harcerstwie, o polityczności Związku są właśnie wyrazem owego przekonania, które jak widać bardzo wielu ze mną dzieli. Inni za to mają pretensje że się czepiamy tej „polityczności” jak pijany płota. Pijani nie jesteście na pewno, to już byłoby jawne naruszenie Prawa, więc w kul-

ku zdaniach dobrym ludziom, którzy nie pojęli intencji przedstawiam wyjaśnienie: nie mam nic przeciwko udziałowi harcerzy w polityce, uważam to nawet za wyjątkowo ambitne bo niewdzięczne pole służby ze względu na dość powszechną w społeczeństwie polskim niechęć do klasy politycznej. Gdyby po odejściu z urzędu obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej w konstytucyjnie określonym terminie naród zawałał gromko: HARCERZ NA HRAD! – byłbym dumny niesłychanie, jak zastęp co dostał nowy namiot. Pod paroma wszakże warunkami: po pierwsze, że ów harcerz nie podpierałby się rekomendacją jakiejś instancji związkowej władzy, określając ją na wyrost „poparciem ZHR-u” – bo to uważam za niesmaczne. Po drugie, że uczestnicząc w kierowaniu państwem ów harcerz umiałby zrezygnować z liniowej

funkcji we władzach ZHR, bo nawet cien podejrzania o konflikt interesów bardzo szkodzi wizerunkowi ruchu WYCHOWAJĄCEGO PRZEZ OSOBISTY PRZYKŁAD INSTRUKTORA. I po trzecie – to zagrożenie najbardziej realne i bliskie: boję się jak ognia przeniesienia obyczajów politycznych rodem z Wiejskiej na grunt harcerski. Może niesłusznie się boję. Ja nie narzucam swoich poglądów, ja tylko stawiam pytania i namawiam uparcie do poważnej dyskusji. Dlatego – nie przepraszam za poglądy.

Natomiast owszem chcę przeprosić – i właśnie to czynię – za niewłaściwe, niegrzeczne, zbyt agresywne, niezgodne z zasadą skautowego braterstwa formułowanie tych poglądów, co mnie i moim przyjaciółom na łamach POBUDKI się zdarzało, a naszych braci-skautów dotknęło. Wybaczcie! Wierząc w nasze dobre intencje, jak my wierzymy w Wasze.

Niestety są i tacy, co nie wierzą, zwolennicy spiskowej teorii dziejów. Ot, w jednym numerze POBUDKI Marabut i Kohub przeproszają, to nie znaczy, że się porozumieli, że wspólnie wciągają rękę do zgody – to spisek! Przykro mi. Wobec takiej postawy staje beznadziejny. Kto nie ma w sobie wiary, temu można jedynie współczuć, nie przeproszać...

Pokajałem się. Idę kłęcząc na zielonym, harcerskim groszku. Czuwaj!



**PAWEŁ WIECZOREK „KOHUB”** niegdyś szef KIHAM Katowice, członek Rady Porozumienia, współzałożyciel ZHR. Dziennikarz (m.in. „Gość Niedzielny” przez 11 lat), autor powieści o harcerstwie („Zielone Straszdyło”, „Pięć Zielonych”, „Wzgórze Rosiczki”), obecnie zatrudniony w prywatnej telewizji regionalnej. Ojciec dwóch instruktoerek drużyny wodnej ZHR.

## > > > > > > W NUMERZE 6

W kręgu gady (6) Kłęczenie na grochu  
hm. Paweł Wieczorek KOHUB

Spróbujmy braterstwa  
hm. Tomasz Maracewicz

Trójgłos harcerstwo i polityka

Apolityczność w harcerstwie  
hm. Jerzy Bukowski HR (Kraków)

Politycy w harcerstwie  
hm. Jerzy Witting (Wielka Brytania)

Za dużo emocji, za mało wiedzy i rozważgi  
hm. Wojciech Hausner

Drużynowy do potowy?  
hm. Marek Kamecki

Harcerstwo jako personalistyczny system wychowania człowieka na przykładzie ZHR  
ks. dr hm. Krzysztof Bojko

Jaki nie powinien być (Naczelnik) ZHR?  
hm. dr Aleksander Kisil HR

Kodeks rycerski  
Na podstawie „Skauting dla chłopców”  
– przypomniał: Hm. Marek Kamecki

Czy istnieje duchowość harcerska? – na marginesie dyskusji wokół tekstu druha Strzemboza Maślak hm. HR

Do przodu w tył zwrot!  
Aga Leśny

2 w 1 = 3  
– SAMORZĄD, HARCERSTWO – POLITYKA  
hm. Marek Sępa

O wieli cel harcerstwa czyli kryzys AD 1922  
Stanisława Daszkiewicz Czajkowska

Gry fabularne jako metoda budowania zespołu harcerskiego  
pvd. Marcin Zaród HO „Ezechiel” – cz. I

Wykładnia ideowa ZHR  
– Wnioski z Konferencji Programowej ZHR  
ks. hm. Dr Krzysztof Bojko HR

Krótki kurs (de) motywowania kadry  
phm. Michał Piotrowski

AD FONTES  
czyli Baden Powell na nowo odczytany (5)

Jarostaw Żukowski  
Dusza chłopca

Drużyna jest najważniejsza  
hm. Tomasz Maracewicz

Jak ładnie harcujemy z tym 1 procentem (krótko, ale na temat)...  
pvd. Bartek Pietrzak

Kasa w drużynie – gielda pomysłów  
hm. Marek Kamecki

Twoje miejsce w harcerstwie  
Marek Gajdziński

List zastępowego  
ZHR a religia katolicka – zapis dyskusji

HM. TOMASZ MARACEWICZ



## Spróbujmy braterstwa

### Krytyka może szkodzić

Rozmowa o przyszłości Związku siłą rzeczy nie może być wolna od ocen przeszłości. Choćby po to, żeby móc właściwie rozeznaczyć: co się udało, i upewnić się czego nie chcemy. Dlatego w pojawiających się tu i ówdzie tekstach „zjazdowych” plany mieszają się z krytyką. Niemniej jednak nie da się ukryć, iż powoli przesadna zapewne krytyka aktualnej rzeczywistości Związku i nie mniej przesadne reakcje na tę krytykę, zaczęły zgodnym uniemożliwiać skuteczną rozmowę na temat pożądanych zmian.

Zanikać zaczęła wśród adwersarzy zdolność do dostrzegania ważkich i rzeczowych argumentów, pojawiła się natomiast podejrzliwość co do ukrytych, zapewne niecznych intencji „przeciwnika” oraz ambiciozalna potrzeba obrony swoich pozycji. W miejsce braterskiego dialogu pojawił się bezpardonowy pojedynek z użyciem wszelkich zdobyczy erystyki: przypisywania złych intencji, dyskredytowania rozmówcy, niedostrzegania istoty sprawy, generalizowania itd.

Jako że koszula bliższa ciału, dostrzegłem to szczególnie wyraźnie na własnym przykładzie. Otóż, po ostatniej POBUDCE dotarła do mnie wezbrana fala krytyki poszczególnych sformułowań z tekstów obu Marków (Gajdzińskiego i Kameckiego) skierowana ... pod moim adresem. I równocześnie nie usłyszałem właściwie żadnego głosu polemicznego w stosunku do tekstu mojego autorstwa „ZHR w sześciu krokach”. Tekstu, który uważam za twórczy, ważny i całkowicie merytoryczny. Znaczący dla mnie, iż mało kto z moich tradycyjnych polemistów tekst ten przeczytał, a jeśli nawet czytał, to nie znajdując w nim żadnych stwierdzeń nadających się do pojedynku, zwyczajnie go zignorował. A szkoda. Bo oznacza to równocześnie, że cokolwiek jeszcze napiszę, trudno będzie mi liczyć na dialog.

Tyle moich osobistych żali. Jest też inny problem, sięgający głębiej niż osobiste poczucie izolacji. Otóż problemy w komunikacji pomiędzy grupami instruktorów powodują kolejno, przez nikogo nie oczekiwany efekt: powodują powstawanie i pogłębianie się w Związku mało racjonalnych, ale za to archaicznych podziałów. A to musi każdego z nas niepokoić.

### Kto zawinił?

Ba, oto jest pytanie! Przyglądając się internetowym i rzeczywistym dyskusjom nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zbyt daleko my, pobudkowicze zaszliśmy w krytyce władz naczelnych. Trudno powiedzieć gdzie winna być wytyczona granica takiej krytyki. Z pewnością decyduje o niej poczucie dobrego smaku, a także ewentualne obawy o interes wychowawczy Związku, którym jest na pewno autorytet poszczególnych instytucji i funkcyjnych Związku. Na obronę dodać mogę, iż jest to głównie kwestia stylu, a nie złych intencji. Każdy kto zna wymienionych już chociażby obu krewkich publicystów, wie, że taki mają język – szczególnie wobec najbliższych. Szczerzy, dosadny, pozbawiony chęci krygowania się

czy owijania w bawełnę. Nie raz słyszałem od nich, moich Przyjaciół, słowa brutalne, które tak po instruktorsku potrafiły sprowadzić mnie na ziemię. I zawsze byłem im za nie wdzięczny.

Ale jest też prawda, że bez względu na język, nie umiemy w ZHR w sposób właściwy odbierać krytyki, a nawet odmienności w poglądach. Często kończy się to bagatelizowaniem, unikaniem dyskusji, przypisywaniem złych intencji. Ba, wydaje się, że w sposób szczególny przedstawiciele władz Związku unikają tego rodzaju merytorycznej konfrontacji: rzadko lub w ogóle nie zabierają głosu w polemice do artykułów lub dyskusji internetowych, a jeśli zabierają to najczęściej w stylu: „a u Was biją Murzynów!”. Nie jest dobrze również z inicjowaniem przez Władze Naczelne dyskusji tam, gdzie są one niezbędne. W ostatnich dniach szczególnie dziwić może brak jakichś większych działań mających służyć merytorycznej dyskusji przed Zjazdem. Kontrast z doświadczeniami Zjazdu Programowego w Poznaniu jest wręcz narzucający się. Obecnie wszystko jest wytłumione, pozbawione inicjatywy Naczelnictwa, tak jakby wszystko ważne na Zjeździe (właściwie to co takiego? – nikt na razie nie wie) miało być załatwione arytmetyką wyborczą.

Są jeszcze inne głosy. O tym, że krytyka władz jest nieharcerska, że łamie zasadę posłuszeństwa położonym. Cóż, mam głębokie przekonanie, iż taki pogląd jest błędny. Świat się zmienił, my instruktorzy chcemy mieć wpływ, chcemy uczestniczyć w kreowaniu kształtu naszego Związku i mamy do tego prawo. Nie tylko poprzez mandat wyborczy. A jednak: nasze prawa, nasze temperamenty, nasze ambicje i oczekiwania nie mogą zagrażać – skautowemu braterstwu.

### Braterstwo, służba i świeże powietrze

To jedna z krótkich definicji harcerstwa. Szukając odpowiedzi na pytanie: 'co dalej z tym fantem?' warto sobie tę definicję przypomnieć. Bo w niej zawiera się wszystko, czego nam dziś potrzeba. A już na pierwszym miejscu na pewno najbardziej potrzebne jest naszemu Związkowi braterstwo. Niestety, ostatnie lata (nie tylko minione miesiące z POBUDKĄ) pokazały, że pogubiliśmy się z tym uczuciem. Wiem, że czas z tym skończyć. Czas zacząć zasypywać podziały, zacząć tak mówić, żeby inni chcieli słuchać, tak słuchać, żeby inni chcieli mówić.

Z tego powodu, pozostając w poczuciu, iż przynajmniej połowa winy za nieskuteczność dialogu w łonie Związku spoczywa na moich i POBUDKOWYCH barkach – przepraszam. Za to, że byliśmy w gorącej wodzie kąpani, za to, że ze szczerego serca próbując walczyć o to co wydaje nam się ważne – podnosiliśmy głos.

Równocześnie wzywam strony wszelkich konfliktów w ZHR do braterstwa. Skupmy się na rozmowie o przyszłości, stwórzmy sposobność, by o niej rozmawiać, przekonywać, i w sposób twórczy spierać. Nauczmy się od dzielać problemy od osób i przyjmujmy za dobrą monetę wszystko to co próbujemy sobie,

zręcznie czy niezręcznie powiedzieć. Wbrew różnym opiniom i obawom, jestem przekonany, że nikt z ZHR nie musi odejść! Wszyscy są potrzebni, wszystkich wciągnąć musimy do współpracy dla Związku.

### Do tego służba i świeże powietrze

Jako harcerze doskonale rozumiemy się na służbie. Potrzeba też nam trochę służby wzajemnej. Warto by podejmując próbę dialogu, spróbować powiedzieć sobie: co zrobiliśmy dla drużyn? Czy potrafilimy wspierać młodych instruktorów na początku ich służby? Czy potrafilimy nieść pomoc i dzielić się doświadczeniem? Pytanie to dotyczy zarówno członków władz wszelkich szczebli, jak i harcmistrzów, i innych długoletnich instruktorów, którzy, choćby i na lamach POBUDKI – mieli potrzebę wypowiadać się o harcerstwie. Wpuśćmy też w nasze szeregi trochę świeżego powietrza. Może czas na to by zejść z koturnu, darować sobie pseudofilozoficzne i na poły politykierskie rozważania. Nie kłóćmy się też o dookreślanie. Nie dookreślajmy – prawda, honor, piękno, Ojczyzna, nauka cnota – nie wymaga dookreślenia. Harcerstwo to rzecz prosta i radosna, może warto sobie to przypomnieć.

Całkiem niedawno ktoś podrzucił pomysł: a może by tak Zjazdy Związku robić w lesie, w namiotach, przy ogniu. Może lepiej byłoby, może prościej – pomyślcie!

### Czego można się spodziewać?

Ano, różnych reakcji. Na przykład posądzeń o faryzeizm, o to, że wezwanie moje to tylko tani chwyt czy też sprytnie zagranie w toczącą się grze. Grze? Jakiej grze?

Ba, mogę też zapewne usłyszeć to, co pewien znamienity druh całkiem niedawno, na widok w ten sposób wyciągniętej dłoni radośnie oświadczył na harcmistrzowskim forum: już jest za późno!

Otóż, nie obawiam się. Nigdy nie jest za późno: na refleksję, na pojednanie, na czynienie dobra. Kto tego nie rozumie, prędzej czy później sam rozminie się z harcerstwem, gnany na manowce swoimi złościami, swoją niewiarą w człowieka, swoją fałszywą ambicją.

Ja tylko pragnę, by tak zmienione tony POBUDKI, zagrały w naszych duszach.

### Znak firmowy ZHR

W całym tym narzekaniu na brak cywilizowanego dialogu środowisk instruktorskich nie powinniśmy zapominać o dziedzictwie naszego Związku. O tym, że zgoda i wspólnota celów zawsze były znakiem firmowym środowisk ZHR. Przecież gdy cofniemy się w przeszłość – o 5, 10 czy 15 lat, to z łatwością znajdziemy w niej przejawy bratniej przyjaźni, 'co połączyła nas'. Mimo tak różnych doświadczeń pochodzących z zakłóconej historii lat osiemdziesiątych, zawsze mieliśmy poczucie dobrej woli, która tkwi w każdym z nas. Dlatego też nie było nigdy w naszych środowiskach dyskusji, o tym kto ma jaki osobisty interes w harcerskiej działalności, i kogo z tej racji należy izolować. Chcę przypomnieć, iż normą nasze-

go ZHR było wciąganie przedstawicieli różnych środowisk do wszelkich ciał kolegialnych: Naczelnictwa, Głównych Kwater, Kapituł itd. Racją stanu było czerpanie z doświadczeń wszelkich, tworzących Związek nurtów myślenia o harcerstwie. I jeszcze to, że dla wszystkich autentycznych i zaangażowanych

środowisk harcerskich mogło się w ZHR znaleźć miejsce. Braterstwo tkwi głęboko w tradycji ZHR, mamy je w sobie, wystarczy tylko sobie przypomnieć! Popróbujmy, popróbujmy braterstwa!

Czuwaj



**TOMASZ MARACEWICZ „MARABUT”**

Żeglarz z urodzenia i przekonania, ornitolog z wykształcenia, broker ubezpieczeniowy z przypadku.  
Przyrzeczenie harcerskie w 1973, drużynowy 1 WDH w Gdańsku w latach 1978–86, KHAM, Ruch, w latach 1990–1993 Naczelnik Harcerzy, obecnie członek komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy  
Żona Hanna – historyk sztuki  
i synowie: Wiktor – zuch, Kajetan – zuch  
i Ignacy – będzie zuch.



## Trójkąt – harcerstwo i polityka

### Od redakcji:

*Poniższe teksty ukazały się w piśmie „OGNISKO HARCERSKIE” – kwartalniku starszyny harcerskiej, wydawanym przez Naczelnictwo ZHPpgk. (Nr 4/2005 październik-grudzień). Druh harcmistrz Jerzy Bukowski wyraził zgodę umieszczenie jego artykułu w POBUDCE. W imieniu druha harcmistrza Jerzego Wittinga podobnej zgody udzieliła druha harcmistrz Barbara Bienias, Redaktorka „Ogniska Harcerskiego”, prosząc jednocześnie o wyraźne zaznaczenie, iż jej redakcja nie miesza się do wewnętrznych spraw ZHR – co niniejszym czynimy.*

*Dla zachowania bezstronności nasza redakcja poprosiła o skomentowanie zacytowanych artykułów instruktorów ZHR, do których Autor odnosi się krytycznie.*

*Publikujemy więc obok tekst harcmistrza Wojciecha Hausnera. Przewodniczący ZHR, dh harcmistrz Kazimierz Wiatr niestety nie odpowiedział dotychczas na prośbę o przysłanie swojego komentarza – mamy nadzieję, że to uczyni i że publikację tę zamieścimy w kolejnym numerze POBUDKI.*

HM. JERZY BUKOWSKI HR (KRAKÓW)

### Apolityczność w harcerstwie

**P**zewodniczący Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej profesor harcmistrz Kazimierz Wiatr uzyskał mandat senatorski kandydując do wyższej izby parlamentu z listy Prawa i Sprawiedliwości. Na internetowym forum dyskusyjnym ZHR – jednej z dwóch (obok Związku Harcerstwa Polskiego) – największych organizacji polskiego skautingu rozgorzała dyskusja na temat tego, czy nie została w ten sposób naruszona fundamentalna zasada apolityczności harcerstwa.

Hm. Wiatr wystosował w odpowiedzi list do członków ZHR, w którym odżegnuje się od tego zarzutu, twierdząc, iż jego senacka aktywność może tylko pomóc harcerstwu i z pewnością nie będzie miała partyjnego charakteru. Wielu byłych i obecnych instruktorów ZHR wątpi jednak, czy można być czynnym politykiem jakiejś partii deklarując jednocześnie pozostawanie – w sferze ideowej i moralnej – poza polityką. Decydując się na walkę o mandat parlamentarny, druha Wiatr dokonał przecież bardzo określonego wyboru. Wprawdzie program PiS wydaje się być najbliższy harcerskim ideałom, jest to jednak program konkretnej partii, co pozwala poważnie potraktować niezadowolonych członków i sympatyków ZHR, którzy stawiają hm. Wiatrowi zarzut złamania zasady apolityczności. Naiwnością jest sądzić, że harcerstwo nie pozostaje w żadnych związkach z polityką. Jeden z najwybitniejszych instruktorów w historii polskiego skautingu Aleksander Kamiński powiedział kiedyś, że jest ono funkcją polskiej racji stanu. Służąc Bogu, Polsce i bliźnim nie wolno mu się jednak angażować w działalność partyjną, co bynajmniej nie oznacza braku troski o sprawy państwa. Przedwojenny przewodniczący ZHP Michał Grażyński był przecież znakomitym wojewodą śląskim, a jeden z jego następców na tej funkcji hm. Ryszard Kaczorowski osiągnął najwyższą godność prezydenta Rzeczypospolitej. Danina krwi złożona przez tysiące druhów i druhów w Legionach, wojnie 1920 roku, powstaniach śląskich i wielkopolskimi, a zwłaszcza w Szarych Szeregach i Hufcach Polskich najlepiej świadczy zaś o bezkompromisowym umiłowaniu przez nich ojczyzny.

Kiedy walczyliśmy w latach 80. ubiegłego wieku o odnowę odgórnie skomunizowanego harcerstwa, na pierwszy plan wysunęliśmy właśnie postulat odpolitycznienia organizacji, która miała zapisaną w swym statucie przewodnią rolę PZPR. Tak naprawdę chodziło nam jednak o jej odpartyjnienie, bo chcieliśmy być jak najbardziej propaństwowi, tylko, że marzyliśmy o całkiem innym, czyli suwerennym pań-

stwie. Włączaliśmy się wówczas aktywnie w poczynania opozycji, nie popierając jednak żadnego z jej nurtów. Pamiętam wątpliwość młodych instruktorów, proszonych o asystę przy sztandarze Konfederacji Polski Niepodległej w trakcie patriotycznej uroczystości pod kopcem Józefa Piłsudskiego. Byli oni całym sercem za KPN, ale obawiali się, czy nie łamią w ten sposób apolityczności odnowicielskiego ruchu wewnątrz ZHP.

Podobnie było w trakcie pamiętnych wyborów z czerwca 1989 roku. Wszyscy życzyliśmy zwycięstwa komitetom obywatelskim „Solidarność”, ale ponieważ obok nich przystąpiły do walki o parlamentarne mandaty także inne organizacje opozycyjne, wahał się czy możemy angażować naszą młodzież po jednej ze stron.

Dzisiaj, w niepodległej Polsce, rywalizują ze sobą różne stowarzyszenia harcerskie – zrodzony ze wzmiankowanego nurtu odnowy – Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Makowskiego (1980-1982) oraz Ruchu Harcerskiego Rzeczypospolitej (1983-1989) – ZHR najgłośniejszy mówi o potrzebie apolityczności, rozumianej jako apartyjność. Pełnienie funkcji szefa Służby Cywilnej przez hm. Jana Pastwę, czy ambasadorskie stanowisko hm. Wojciecha Wróblewskiego nie budziły więc większych wątpliwości. Poselski mandat poprzedniego przewodniczącego tej organizacji hm. Wojciecha Hausnera (AWS-ZChN) i obecny senatorski jego następcy nie są już traktowane – jak wynika choćby z przywołanej dyskusji – z podobną wyrozumiałością.

Obu instruktorów-parlamentarzystów znam od wielu lat i mogę o nich z pełną odpowiedzialnością mówić tylko w samych superlatywach. Czy partyjne zaangażowanie nie wymaga jednak złożenia najwyższej funkcji w ZHR na czas sprawowania urzędu posła bądź senatora? Co będzie, jeśli dojdzie do konfliktu między dobrem harcerstwa a interesem partyjnym? A czy można – nawet zakładając głęboką wiarę w szlachetność postawy przewodniczącego ZHR – wykluczyć sytuację, w której jego polityczne zaangażowanie przyniesie korzyści kierowanej przezeń organizacji na szkodę innych harcerskich stowarzyszeń? Z pewnością znajdują się zaraz partyjni klakierzy, gotowi – dla przypodobania się panu senatorowi – zrobić przyjemność jego skautowemu zapleczu, nawet wbrew woli i wiedzy samego zainteresowanego (a raczej niezainteresowanego) takim nieszczerym wsparciem.

Hm. Kazimierz Wiatr musi poważnie rozważyć ten dylemat w swoim sumieniu, bo jego list nie przekonał wielu osób szczerze zainteresowanych o przestrzeganie przez kadre instruktorską fundamentalnych wartości, jakim ma służyć harcerstwo.

HM. JERZY WITTING (WIELKA BRYTANIA)

## Politycy w harcerstwie

**D**ruh Bukowski znakomicie przedstawił zagadnienie polityki i polityków w harcerstwie. Harcerska służba polskiej racji stanu – to jest interesem całego społeczeństwa, a nie partykularnym interesem partyjnym – ma charakter polityczny.

Unikanie partykularyzmu partyjnego, a również sprzeczności interesów na dwóch funkcjach kierowniczych jest pożądane w harcerstwie. Właściwe postępowanie przewodniczącego związku harcerskiego i jego ocena zależy od specyficznych warunków miejsca i czasu. Pomocne tu mogą być następujące precedensy.

Gen. Józef Haller zrezygnował z funkcji przewodniczącego ZHP gdy został posłem do Sejmu w 1923. Urząd państwowy wojewody

HM. WOJCIECH HAUSNER

## Politycy w harcerstwie

**N**ie włączałem się do dyskusji o apolityczności w harcerstwie. Za dużo w niej emocji, za dużo z góry założonych i udowodnionych tez, gdybania, przesądzania. I ten głos nie jest głosem w dyskusji, a raczej krótkim ad vocem.

Przede wszystkim powtórzę rzecz oczywistą: harcerstwo (w tym ZHR) nie ma być apolityczny lecz apartyjny. Zwracam uwagę, że Statut ZHR bardzo wyraźnie mówi o apartyjności zakazując pełnienia funkcji w władzach Związku i równoczesnego pełnienia funkcji w partiach politycznych. Nikt nigdy tego nie sprawdzał, bo zakładano że nikt z instruktorów będąc wiernym Prawu Harcerskiemu nie ukryje faktu pełnienia takiej funkcji. Kiedy kandydowałem na funkcję przewodniczącego ZHR w roku 1993 zadano mi pytanie o przynależność do partii politycznej. Oświadczyłem wtedy iż jestem członkiem ZChN. Czy wpłynęło to w jakiś sposób na ZHR? Czy ZChN próbował wpływać na ZHR? Czy politycy próbowali wykorzystywać ZHR do swoich celów? Nie zdarzyło się nic takiego.

O braku wiedzy historycznej świadczą podnoszone tu i ówdzie argumenty porównujące sytuację dzisiejszego zaangażowania nielicznych instruktorów ZHR do uzależnienia ZHP od PZPR. Argumenty, które mają się jak pięść do nosa. Dzisiaj nie ma przymusu, nie ma uzależnienia programowego, nie ma obowiązku wykonywania uchwał jakiegokolwiek partii, nie ma nomenklatury i koniecznej zgody partyjnego komitetu na funkcje w organizacji. Dzisiaj wszystko jest kwestią wyboru konkretnych instruktorów z jednej strony, a Związku na swoim Zjeździe z drugiej strony. Zachowana jest pełna równowaga. Oczywiście można „gdybać” tak jak można tworzyć political fiction.

Takim gdybaniem, z niewielkim znakiem zapytania jest tekst Jurka Bukowskiego ogłoszony w „Ognisku”. Czego ma dotyczyć pytanie „czy można być czynnym politykiem jakiejś partii deklarując jednocześnie pozostawanie poza polityką”? Hm. Kazimierz Wiatr został senatorem ponieważ w Małopolsce dwie partie polityczne PO i PiS nie dość, że porozumiały się co rekomendowania wspólnych kandydatów to jeszcze postanowiły sięgnąć do kandydatów spoza swoich człon-

dr. Grażyńskiego przed wojną nie był uważany przez większość harcerzy za stanowisko partyjne kolidujące z jego funkcją przewodniczącego ZHP. Dr Grażyński zrezygnował z pełnienia funkcji przewodniczącego ZHPpgk w roku 1952, gdy objął kierownictwo politycznej partii emigracyjnej.

Płk. dypl. hm. Stanisław Sielecki był przewodniczącym ZHP na Wschodzie będąc jednocześnie na stanowisku szefa wydziału operacyjnego sztabu 2 Korpusu walczącego we Włoszech.

Hm R. Kaczorowski nie ponowił swej kandydatury na przewodniczącego ZHPpgK gdy został zastępcą Prezydenta RP, a później objął to stanowisko.

Wszystko zależy od dobrych obyczajów, które – moim zdaniem – obowiązują nas w wyższym stopniu i bardziej precyzyjnie niż najbardziej szczegółowe regulaminy. Dlatego sądzę, że druh Bukowski słusznie apeluje do sumienności.

ków a gwarantujących wysoki poziom kompetencji zawodowych i moralnych. Oczywiście jest narażony na naciski polityków nieodpowiedzialnych. Ale tak samo ja byłem narażony wypełniając w latach 1997-2001 mandat poselski, mimo że od marca 1997 roku w ZHR nie pełniłem żadnej funkcji (wydaje mi się, że J. Bukowski nie do końca posiada tę wiedzę, a w swoim tekście sugeruje że byłem poprzednim przewodniczącym ZHR czyli do 2004). Krótka odpowiedź „nie” załatwiła sprawę. W najgorszym wypadku urywał się kontakt z naciskającą osobą. Na ile znam K. Wiatra to obecnie będzie tak samo. Tak samo dziwaczna jest teza o możliwym oddziaływaniu Senatora z korzyścią dla ZHR i szkodą dla innych organizacji harcerskich. Czy tak się zdarzyło kiedykolwiek? Od wielu lat jedynym dążeniem ZHR jest równoprawne traktowanie organizacji młodzieżowych, w tym harcerskich.

W końcu lat 90. dyskusja dotycząca tak rozumianej jak obecnie apolityczności harcerstwa nie toczyła się. Ponieważ nie słyszałem o żadnym praktycznym zdarzeniu (np. włączanie struktur organizacji do przedsięwzięć politycznych konkretnej partii), które podważa „apartyjność” ZHR rodzi się we mnie pytanie o korzenie obecnej dyskusji. To co mogłoby budzić niepokój to wchodzenie instruktorów pełniących funkcje w ZHR w struktury władz partii politycznych. I to ich ambicje mogłyby wciągnąć harcerstwo w niebezpieczny układ. W Małopolsce takich sytuacji nie znam. I najlepiej zamiast prowadzić abstrakcyjne debaty zanalizować możliwe (jeżeli będą) sytuacje w swoich środowiskach.

Na koniec jeszcze jedna, ku rozwadze czytelników, uwaga ustrojowa. W polskich warunkach w kontekście relacji partyjno-politycznych jest wyraźna różnica pomiędzy Sejmem i Senatem. To Sejm jest centrum życia politycznego – tam toczą się gry, tam powstają układy, tam rząd uzyskuje absolutorium, to partia polityczna obecna w Sejmie jest obecna na scenie politycznej. W Senacie to ma zdecydowanie mniejsze znaczenie. Na Senatora w jego okręgu wyborczym patrzy się jak na osobę a nie działacza partii politycznej. Reprezentuje on sobą mocno naruszony autorytet Rzeczypospolitej. I z tego powodu uważam, że dobry obyczaj, o którym wspomina hm. Jerzy Witting nie został naruszony.

Od redakcji:

*Jak zwykle przemieszcza w stylu tekst Marka należy niestety potraktować bardzo serio...*

HM. MAREK KAMECKI



## Drużyny do połowy?

**W** 1988 we Wrocławiu w gronie kilkunastu drużynowych postanowiliśmy wyjść z podziemia i założyć własną organizację. Wszyscy od kilku lat byliśmy na celowniku władz chorągwi – obozy robiliśmy na lewo, nie uczestniczyliśmy w ogóle w żadnych wydarzeniach ZHP – było fajnie.

Wtedy nauczyliśmy się jaką wartością ma drużyna i samodzielność drużynowego. Praktycznie doświadczyliśmy fantastycznej nośności badenpowellovskiej metody opartej na skrajnie stosowanym systemie zastępowych, koncentrowaniu się na kształtowaniu charakteru w oparciu o sprawności (w odróżnieniu od pracy nad „sferami” w oparciu o stopnie), obozowaniu zastępami, a nie całą drużyną, całkowitemu odcięciu od wszelkich dotacji co zmusiło nas do generowania postaw przedsiębiorczości.

Historykom harcerstwa polecam ten aspekt zasług funkcjonariuszy ZHP, którzy w walnie przyczynili się do renesansu skautingu w Polsce. W związku z tym, że sprawdziliśmy skuteczność takiego sposobu pracy postanowiliśmy oprzeć organizację na drużynie i drużynowych. Nie była to decyzja nieświadoma – prawie wszyscy prowadziliśmy w pierwszej połowie lat 80. szczepy, w których mogliśmy chować naszą pracę przed opresją socjalizmu. Szczepy tętniły życiem – działo się tam wszystko co było i nie było harcerstwem – edukacja, kultura, drukarnie, sport, grupy modlitewne, kursy tańca, treningi sztuk walki i co tam jeszcze się dało – po prostu wszystko. Były to hermetyczne społeczności młodzieżowe w których realizowaliśmy niemal wszystkie nasze potrzeby.

Wielkość tych środowisk była różna – szczep, który prowadziłem miał w najlepszym okresie 7 drużyn harcerzy, 4 harcerek, dwie zuchowe, jedną wędrowniczą i jeszcze kilkanaście osób pętających się po szczepie bez konkretnego przydziału. Wokół tego była grupa naszych przyjaciół z innych ruchów i organizacji – Oazy, duszpasterstwa Dominikanów, wojska.

### Circa about 300 dusz.

Po kilku latach w większości szczepów drużyny zaczynały karleć i słabnąć – było to wynikiem nadopiekuńczości szczepu i także coraz gorszej atmosfery w kraju, gdzie władza nie wzbudzała już strachu a tylko pusty śmiech. Drużyny podupadały, a drużynowi nie potrafili już rozwiązać żadnych swoich problemów bez pomocy szczepu. Gdy któregoś razu zapowiedziałem, że rozdzielać sprzątnięte szczepy na drużyny i de facto każdy zaczyna sobie radzić sam to okazało się, że drużynowi stanęli przed widmem końca świata. Jedni poradzili sobie świetnie – inni kiepsko, ale następne 7 lat pracy drużynami przekonało mnie gdzie leży nerw harcerstwa – w drużynowym. Tym doświadczeniem chcieliśmy się podzielić.

W 1988 roku wszyscy mieliśmy poczucie straty czasu, zmarnowanej młodości i dużą dawkę determinacji, żeby ten s... rozwalić w drobniaki.

Tak więc gdy usiedliśmy do zakładania nowej organizacji było dla nas oczywiste, że to nie szczep, czy hufiec, ale drużyna jest ośrodkiem tego co najcenniejsze w harcerstwie.

Związek Drużyn Rzeczypospolitej powstał równoległe z małym ZHR-em w Trójmieście. Wiedząc, że instruktorzy z Krakowa i Warszawy również coś szykują wyobrażaliśmy sobie, że powstanie konfederacja lokalnych organizacji, która będzie jedynie prawną formułą dla drużyn działających wewnątrz.

Nie chcieliśmy centralnie wymyślanych programów, urawniłowki metodycznej czy mundurowej. Marzyliśmy, że związek będzie przede wszystkim forum wymiany doświadczeń dla drużynowych.

Jednym z pomysłów była struktura dwustopniowa: drużyna – organizacja ziemiska (np. Wielkopolska, Śląsk itd.). Ziemie połączone wzięciem konfederacji pracowałyby do wewnątrz.

Innym pomysłem i nawet zapisem w projektach do statutu było to, że czynne prawo wyborcze mają tylko drużynowi – oni wybierają sobie jarla na dwa lata i w ten sposób chroni to organizację przed biurokratyzacją i powstawaniem bytów służących działaczom, a nie drużynowym.

W momencie gdy powstała koncepcja jednego, dużego, ogólnopolskiego związku skupiającego całe niezależne harcerstwo ulegliśmy mitowi „kupy” (w kupie siła) i tak ulegliśmy się przy zakładaniu ZHR-u.

*Miał mieć łatwe życie stoń,  
Bóg dał mu na kurdupli broń.  
Twa zaś powinność wszelka,  
mimo Twej wady kurdupelka,  
by w kłopot ciągle wprawiać go.*

To fragment piosenki Lecha Janerki, który grał nam o naszym mieście i naszym życiu. Poetów czasami warto słuchać.

Dlaczego przytaczam tu wspomnienia starego Druha-Boruha?

No po prostu przypomina mi się kreskówka z pierwszego numeru „Bratniego Słowa” o „starym skaucie Koźniewskim” – kto pamięta ten wie o czym mówię. (Od redakcji: kreskówka-komiks pochodziła ze „Szpilek”, i jej autor, widać nie skaut, popełnił błąd ortograficzny w zapisie alfabetem Morse’a. Ciekawscy niech sprawdzą!)

### Czuję się też trochę jak w roku 1980.

- Czy dzisiaj w organizacji drużynowy ma lepiej czy gorzej niż gdyby prowadził drużynę w oparciu o lokalne stowarzyszenie?
- Czy prowadzenie drużyny nie jest obciążone zbyt wielką uciążliwością w prowadzeniu biurokracji?
- Czy rozwiązania regulaminowe służą prowadzeniu drużyny czy wyżywa-

niu się działaczy różnego szczebla, którzy realizują swoje ambicje niemożliwe do zrealizowania w „normalnym” świecie?

- Czy stopnie instruktorskie pomagają czy przeszkadzają w funkcjonowaniu organizacji?
- A może zrezygnujemy z nich i pozostawmy jedynie funkcje- czyli przydzielą służbowe?
- Komu służy tworzenie centralnych programów wychowawczych?
- Kto na zjeździe decyduje o związku – drużynowi?
- Dlaczego lansuje się tezę, że to co robi Pobudka jest warcholstwem i politykierstwem, a drużynowych to nie interesuje?
- Czy jeżeli drużynowych nie interesują sprawy związku to jest to wynik patologii czy może tak ma być?
- Jeżeli zwycięży centralizm to czy drużynowi, którzy nie chcą się interesować związkiem nie znajdują się któregoś dnia z ręką w nocniku czyli np. z drużyną na wiecu wyborczym jedynie słusznej partii? – obowiązkowo!
- Co musi zrobić drużynowy, żeby wyjechać z chłopcami na obóz?
- Dlaczego nie zostały wynegocjowane z władzami specjalne warunki prowadzenia naszych obozów?
- Czy to, że samodzielny obóz może poprowadzić dopiero phm. sprzyja samodzielności drużyny?
- Czy może ktoś nie chce, żeby drużyny były samodzielne, a drużynowi niezależni?
- Czy ilościowy rozwój związku jest niemożliwy ze względu na „trudne czasy” czy może dlatego, że nie warto młodym ludziom angażować się w zbiurokratyzowaną organizację w której są ściżgani za mniej lub bardziej wyimaginowane przewinienia?
- Z czym spotkałby się młody nauczyciel z małego miasteczka, który chciałby poprowadzić drużynę w ZHR nie będąc wcześniej harcerzem?
- Ile musiałby zrobić prób (zyt. egzaminów), ile przejść kapituł?
- Dlaczego odpłatne zajęcia survivalowe w różnego rodzaju stowarzyszeniach grupują w skali kraju prawie taką samą ilość młodzieży co ZHR?

Dla zwolenników poglądu, że nie ma problemu w ZHR z miejscem drużyny i rolą drużynowego mam życzenia dalszego, dobrego samopoczucia.

Pozostałym polecam poniższy cytat:

Przyszłość skautostwa zależy od urzeczywistnienia typu skauta w życiu codziennym. (...) Skauci, którzy urzeczywistnią będą typ skauta, znajdą radę na obecne niedomagania naszego Ruchu. Będą więcej samodzielni, mniej będą oglądać się na jakąś pomoc z góry, ale będą mieli odwagę sami wziąć się do pracy. (...) Skaut Naczelny wzywa do samodzielności i do samodzielnych prób i pomysłów. Ukochanie i odczucie idei więcej ją wcieli w czyn niż najakuratniejsze regulaminy.

*Andrzej Małkowski,  
„Jak skauci pracują”, Kraków 1914, s. 321*



**Marek Kamecki**

ur. 1964, zamieszkały w najpiękniejszym mieście w Polsce – we Wrocławiu. Drużynowy zuchowy w latach 1979-80. Drużynowy 130 WrDh-y „SKAUT” im. A. Małkowskiego w latach 1979-1985. Szczepowy szczepu „SKAUT” 1985-88. Instruktor KIHAM, Ruchu, hufcowy w pierwszych latach ZHR, 1990-93 zastępca naczelnika harcerzy ZHR ds. szkolenia instruktorów. Prywatnie – ojciec trójki szaleńców, z wykształcenia historyk, z zawodu pośrednik ubezpieczeniowy.

**Od redakcji:**

*Do czego zmierzamy? Idealny, teoretyczny model harcerstwa jako organizacji wychowującej Pełnego Człowieka przedstawia w swoim opracowaniu znany duszpasterz harcerski. Zdajemy sobie sprawę z tego, że tekst jest trudny, miejscami dyskusyjny, może wymagający komentarza. Dlatego w „kręgu zielonym” POBUDKI zamieszczamy inny, bardziej przystępny artykuł tego samego autora, traktujący o pewnej Konferencji Programowej ZHR...*

KS. DR HM. KRZYSZTOF BOJKO



## Harcerstwo jako personalistyczny system wychowania człowieka na przykładzie ZHR

**R**uch harcerski, który powstał przed 95 laty, stworzył całościową koncepcję wychowania człowieka, która od wielu już pokoleń sprawdziła się, jako właściwy model budujący w sposób integralny ludzką osobę. Trzeba jednak zaznaczyć, że model ten wypływa tak z tradycji narodu polskiego jak i wierności hierarchii wartości propagowanej przez Chrześcijaństwo. Wszelkie odstępstwa od tych reguł powodowały w przeszłości zniszczenie tegoż modelu i zatrącenie właściwych funkcji wychowawczych tego ruchu.

Obecnie mogę stwierdzić, że jedyną organizacją harcerską, która jest właściwą formą realizacji metody wychowawczej proponowanej przez ruch harcerski, jest Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. I na przykładzie tej właśnie organizacji analizować będziemy założenia tego systemu wychowania człowieka.

### 1. Wychowanie integralne

Harcerstwo zakłada całościowe, integralne wychowanie człowieka, które obejmuje zarówno wymiar wertykalny skierowany w rozwoju osoby człowieka ku Bogu, jak też i wymiar horyzontalny widzący człowieka w określonym systemie relacji interpersonalnych. To zaś sprawia, że jako ruch wychowawczy nie koncentruje się jedynie na niektórych sferach działania człowieka (np. Oaza – rozwój religijny; klub sportowy – rozwój fizyczny itp.) ale obejmuje wszystkie sfery ludzkiego działania. To zaś zakłada rozwój harmonijny, choć z początku wydawałoby się, że wolniejszy i mniej skuteczny. W ostatecznym jednak wyniku okazuje się, że jest to ruch kształtujący pełnego człowieka będącego odpowiedzialnym zarówno za siebie jak też i za ludzi, wśród których żyje.

#### a) Rozwój religijny

Można jednoznacznie stwierdzić, że wszelki rozwój człowieka, aby był skuteczny musi opierać się na wartościach absolutnych i niezmiennych, będących podstawowym motywem budowania osobowości ukierunkowanej na ideał. Można by oczywiście tworzyć ideały zastępcze takie jak człowiek, państwo, władza, korzyści grupowe, itd. ale wszystkie one jednak nie prowadzą do rozwoju osoby ludzkiej ukierunkowanej na nieustanne dążenie do doskonałości. Jedynie Bóg jako najwyższy Autorytet może powodować w człowieku pragnienie świętości i dążenie do zbawienia.

A za tym, w konsekwencji zmierzać będzie kształtowanie postawy wobec wszelkich innych wartości. Dlatego też harcerstwo nie może istnieć bez Boga ponieważ wówczas ztraci swój integralny walor wychowawczy. Było tak niestety w okresie PRL-u, gdy stało się organizacją masową niejednokrotnie propagującą amoralny styl bycia.

Rozwój religijny w harcerstwie zmierza niejako w dwóch kierunkach. Biorąc pod uwagę osobę człowieka kształtującą się w kolejnych okresach wychowawczych harcerstwo stworzyło odpowiedni system stopni i sprawności, w których zawarte są wymagania dotyczące osobistego kontaktu z Bogiem. Uwzględniając rozwój osoby ludzkiej, jej problemy i kryzysy wychowawca – instruktor prowadzi wychowanka ku Bogu proponując różnorodne praktyki religijne zależne od potrzeb i możliwości dziecka. Wynika to zresztą z cech metody wychowawczej, która omawiana będzie w trzecim punkcie pracy. Indywidualne podejście do człowieka w pracy systemem małych grup daje możliwość dostrzeżenia człowieka w jego niepowtarzalności i intymności w relacji do Boga.

Drugim niejako kierunkiem rozwoju religijnego jest przeżycie religijności we wspólnocie harcerskiej – w zastępie i drużynie. To uspołecznienie doświadczenia religijnego przeciwdziała zbytniemu indywidualizmowi i subiektywizmowi w kontakcie z Bogiem a jednocześnie pozwala na odkrycie roli wspólnoty (małej wspólnoty) Kościoła w życiu człowieka. Tu również trzeba brać pod uwagę potrzeby człowieka, który inaczej odbiera przeżycie spotkania z Bogiem w okresie zuchowym, inaczej w okresie tzw. młodszoharcerskim a jeszcze inaczej w okresie wędrowniczym.

Szczególnie istotnym elementem rozwoju religijnego w ruchu harcerskim jest autorytet wychowawcy – instruktora, który jest świadkiem wiary. Nie jest on zatem nauczycielem czy też pouczycielem, który sam nie identyfikuje się z wyznawanymi wartościami, lecz staje się dla harcerza przykładem człowieka wierzącego, z którego ten młodszy bierze wzór. Tu nie może być fałszu, zakłamania. Dlatego też w harcerstwie nie może być miejsca dla wychowawców będących ludźmi niewierzącymi. To może radykalne stwierdzenie, ale wychowawczo konieczne. Religijność w harcerstwie nie jest również katechezą w szkole lecz przeżyciem obecności Boga w wieloraki sposób, który dziecku daje możliwość odkrywania radości z obcowania ze Stwórcą. Zakres pracy uniemożliwia szersze omówienie tych problemów. Istnieje na ten temat jednak już dosyć bogata literatura harcerska, z którą warto się zapoznać.

#### b) Rozwój moralny

Ruch wychowujący w oparciu o hierarchię wartości zaproponowaną przez Chrześcijaństwo jakim jest harcerstwo, proponuje system postaw moralnych, który ma na względzie ukształtowanie człowieka w wymiarze pozytywnym rozwijając w nim cnoty. Zapisane one zostały w Prawie Harcerskim, które w prosty i zrozumiały dla dziecka sposób wskazują mu jakim ma być wobec Boga, bliźniego i samego siebie.

Rozwój moralny ujęty jest w programie rozwoju każdego harcerza i zapisany w jego próbach na stopnie i sprawności. Harcerz ma podjąć walkę ze swymi wadami i słabościami oraz systematycznie krzewić cnoty, wartości pozytywne w codziennej pracy nad sobą, która kierowana jest i kontrolowana zarówno przez rodziców jak i instruktora. Program wychowawczy indywidualnego harcerza wpisany jest jednocześnie w program pracy drużyny, który musi brać pod uwagę zarówno osobisty poziom dziecka jak też środowisko w jakim ono się rozwija – rodzina, szkoła, podwórko. To też określa zakres oddziaływania wychowawczego w krzewieniu norm moralnych, które w praktyce życia proponują człowiekowi jego moralny rozwój.

Problemem z jakim boryka się dzisiaj harcerstwo, jest niemal powszechne kwestionowanie autorytetów moralnych. Harcerstwo, stawiając tę kwestię jednoznacznie i radykalnie, wymagając tym samym od swoich wychowanków postawy zgodnej z hierarchią wartości chrześcijańskich, niekiedy staje wbrew modzie i panującym wśród młodzieży, niestety często akceptowanym przez starsze społeczeństwo, zwyczajom. To zaś sprawia, że nie jest to ruch dla każdego. Stawiając wymagania sprawia, że niektórym łatwiej być poza ruchem. Dlatego jest to ruch elitarny, który kształtuje człowieka wartościowego pragnącego wiele wymagać od siebie, szczególnie gdy chodzi o cnoty moralne. Masowość ruchu szkodzi jego jakości. Dlatego też inaczej niż to było za PRL-u ruch harcerski nie jest liczny, ale też skupia tych, którzy pragną wychowywać się na ludzi wartościowych i takimi czynić innych.

#### c) Rozwój intelektualny

Kształtowanie wiedzy człowieka w ruchu wychowawczym jakim jest harcerstwo opiera się głównie na jego zainteresowaniach i hobby. Zuchowa dzielność, harcerska samodzielność i starszoharcerskie wędrowanie po różnych dziedzinach życia w poszukiwaniu swego miejsca, powołania, daje wszechstronna możliwość budowania programu rozwoju tak indywidualnego człowieka jak i wspólnot harcerskich. Ruch harcerski jest odpowiedzią dla

dziecka na jego ciekawość świata, pragnienie przygody, odkrywania tego co jeszcze nieznanne, uczestniczenia w tym co może stać się dla niego doświadczeniem i mądrością na całe życie. Budowanie mądrości i wiedzy musi być jednak uwarunkowane odpowiedzialnością wychowawcy, który proponuje wychowankowi to co dobre i co przyniesie mu korzyść w jego dalszym życiu. Gdy zabraknie tej odpowiedzialności harcerz i wspólnota, w której się wychowuje może stać się niebezpieczną wyspecjalizowaną bandą siejącą zagrożenie dla innych.

Rozwój intelektualny jest zatem ściśle połączony zarówno z rozwojem religijnym jak i moralnym. Wychowanie człowieka odpowiadać również winno jego potrzebom. Dlatego też w okresie zuchowym proponuje się system działań oparty na zabawie – cyklu tematycznym mającym na uwadze życie dorosłych – naśladowanie ich, poznawanie różnych zajęć i zawodów, które dla dziecka stają się odkrywaniem świata dotychczas nieznanego. Harcerze młodszy rozwijają swoje działania na systemie gier i współzawodnictwa kształtującym zaradność życiową i samodzielność. Pojawia się cały cykl szkoleń z technik harcerskich, system harców i zwiadów. Zwiększa się zainteresowanie tradycją, przeszłością, obrzędowością wspólnoty. W okresie wędrowniczym na czoło wysuwa się wędrowka po różnych dziedzinach życia i poszukiwanie swego miejsca w określeniu powołania życiowego. Pojawia się specjalizacja i fachowość w danej dziedzinie, która odpowiada naturalnym predyspozycjom i talentom harcerza. W drużynach wędrowniczych działają wówczas patroli i sekcje związane z zainteresowaniami harcerzy. Okres wędrowniczy to także czas szczególnej powinności wobec bliźnich, poczucia misji i służby dla innych. Dlatego też każdy harcerz szuka swego pola służby, w którym mógłby spełnić swoje pragnienie czynienia dobra wobec ludzi, z wykorzystaniem swoich umiejętności i wiedzy nabytej w harcerstwie.

Trzeba stwierdzić że system wychowawczy w harcerstwie nie jest tożsamy z systemem szkolnym, zwłaszcza gdy idzie o rozwój intelektualny. Model kształcenia narzucany w szkole często nie bierze pod uwagę indywidualnych predyspozycji i możliwości człowieka, co często powoduje zamknięcie dla niego dalszego rozwoju w dziedzinie, które jest jego specyficzną domeną. I tak niekiedy ucina się człowiekowi również możliwość akceptacji samego siebie, dowartościowania w społeczeństwie. Harcerstwo stara się odkryć w każdym to co jest najwartościowsze. Bywa, że właśnie we wspólnocie harcerskiej odnajduje swoje życiowe powołanie i drogę w dorosłe społeczeństwo.

#### d) Rozwój fizyczny

Kiedy dziecko trafia do grupy rówieśniczej, w której przebywają jego koledy czy koleżanki w dużej mierze pragnie tak jak oni podnieść swoją sprawność i zaradność fizyczną. Okres rozwojowy dziecka, gdzie liczy się współzawodnictwo, rywalizacja ma duży wpływ na program wychowawczy harcerstwa. Odpowiada on bowiem naturalnym potrzebom dziecka, które w dużej mierze potrzebuje ruchu, aktywności, spalania energii, które w nim są, wyladowania się pozytywnego i właściwego dla jego dobra. Harcerstwo poprzez tzw. „świeże powietrze” i system małych grup trafiło tu w samo sedno potrzeb człowieka.

„Świeże powietrze” to kontakt z przyrodą, ale także wyjście z pomieszczeń, z zamknięcia i doświadczenie przestrzeni, radości działania

w środowisku, które zarówno należy poznać jak też i zmagać się z naturalnymi przeciwnościami wynikającymi z ograniczeń, jakim podlega w wymiarze fizycznym natura człowieka. Stąd w ruchu harcerskim pojawiły się wędrowki, rajdy, wycieczki i to co najważniejsze – obozy harcerskie. System metodyczny biorąc pod uwagę możliwości rozwojowe człowieka musi oczywiście uwzględniać je w proponowanych formach pracy. Inaczej zatem wyglądają kolonie zuchowe, inaczej obozy stałe dla harcerzy młodszych a jeszcze inaczej obozy wędrowne dla wędrowników czy też obozy specjalistyczne – jak np. wspinaczka wysokogórska, czy obozy spadochronowe. Wszędzie jednak stawia się młodemu człowiekowi wymagania pokonania swoich słabości, przekraczania barier wynikających z lenistwa i gnuśności. Prymitywne warunki obozowe wymagają zachowań, których nie ma dziecko w domu a jednocześnie przygotowują do życia, w którym dzięki w swojej zaradności i sprawności człowiek jest w stanie pokonać własną słabość i przyjść z pomocą innym.

Nie jest to oczywiście survival, który za cele stawia przed człowiekiem panowanie nad przyrodą i innymi ludźmi, lecz właśnie życie się z przyrodą i społecznością, tak aby stać się dla niej nie intruzem, który chce ją zniszczyć lecz przyjacielem umiejącym zachować jej piękno, tajemnicę i wielkość zarazem przezwyciężając to wszystko we wspólnocie ludzi, którzy wzajemnie między sobą się w tym „byciu z naturą” rozumieją (por. „Lato leśnych ludzi”).

Różnorodność form działania harcerstwa w kwestii rozwoju fizycznego jest tak duża, że nie jesteśmy w stanie w całości ogarnąć tego tematu. A zatem trzeba odnieść czelnicznika do bardzo szerokiego cyklu opracowań na ten temat wydanych przez ruch harcerski zarówno w okresie II Rzeczypospolitej jak i w ostatnich latach.

## 2. Wychowanie prospołeczne w harcerstwie.

Harcerstwo jako ruch dzieci i młodzieży posiadający określony system wychowawczy, metodę i hierarchię wartości oddziałuje w wieloraki sposób na społeczeństwo. Zamierzeniem wychowawczym jest zatem przygotowanie człowieka do życia we wspólnocie w odpowiedzialności za siebie i za innych. Proces uspołecznienia dziecka dokonuje się w sposób odpowiedni do predyspozycji i określonego okresu rozwojowego. Tym samym harcerstwo stworzyło metodę wychowawczą bazującą na tworzącej się w naturalny sposób grupie rówieśniczej, która poprzez organizację wspólnego działania przygotowuje człowieka do przyszłych ról społecznych.

### a) System małych wspólnot.

Dzieci w okresie zuchowym (7-10 lat) potrzebują określonej wspólnej obrzędowości grupy, która jako gromada pod wodzą zuchmistrza (wodza gromady) kształtuje w nich postawy dzielności i zaradności w odkrywaniu świata. W gromadzie funkcjonują tzw. 'szóstki', które jednak nie są samodzielne lecz ściśle zależne od 'wodza' prowadzącego całą gromadę. Jednak już wtedy pojawia się poczucie tożsamości małej grupy, które dopełnienie znajdzie w następnym okresie wiekowym. Dzieci bawią się wspólnie. Często zatem gromada zuchowa bywa i koedukacyjna. Choć dąży się jednak do odrębności gromad chłopców i dziewczęcych, gdyż już w tym okresie widoczne jest zróżnicowanie zainteresowań i aktywności zuchen i zuchów.

Harcerze w okresie rozwojowym 10-14 lat bardzo silnie zmiernają do stworzenia naturalnych niewielkich grup nieformalnych, które odzwierciedlają wspólnotę zainteresowań, aktywność i temperament członków grupy. Na czele stoi zawsze lider nadający ton i charakter grupie. Ruch harcerski w niemal idealny sposób trafił ze swoją metodą w oczekiwania chłopców i dziewcząt tego okresu wiekowego proponując im system zastępowy. Zastęp składający się z 6-7 osób pod wodzą zastępowego tworzy organizm, w którym każdy pełni określoną funkcję w zależności od swoich zdolności i talentów. Razem zdobywają sprawności i stopnie, odkrywają przygodę i rywalizują z innymi zastępami w ramach drużyny prowadzonej przez wychowawcę- instruktora- drużynowego. Wykorzystanie metody harcerskiej w pracy zastępu przynosi tu wielorakie owoce rozwoju harcerze we wszystkich wymiarach jego osobowości. Jednocześnie uczy go współdziałania w grupie i odpowiedzialności za siebie i za innych w tej małej wzorcowej niejako społeczności. Aktywność zastępu zarazem na polu działania drużyny jak też w środowisku lokalnym przygotowuje go do dalszej pracy społecznej w szerszym zakresie.

Wędrownicy – harcerze starsi pełniący często różnorakie funkcje w drużynie młodziej (choć nie zawsze) tworzą drużynę wędrowniczą składającą się z 3-4 osobowych patroli i kilkuosobowych sekcji. Patroli wędrownicze mają za zadanie stworzenie pola służby wędrownikom w różnorakich działaniach wobec bliźnich. Sekcje grupują harcerzy o określonych zainteresowaniach i specjalizacji, które pragną rozwijać aż do osiągnięcia uprawnień fachowych czy państwowych, które przydatne będą w dalszym dorosłym życiu zawodowym i działalności społecznej. Wrażliwość na potrzeby społeczne staje się jednym z podstawowych zadań wędrowników szukających swego powołania życiowego.

Harcerze starsi i instruktorzy oprócz pracy na rzecz młodszych tworzą niejednokrotnie kręgi instruktorskie i starszoharcerskie, które mogą stać się aktywnym środowiskiem społecznym, gospodarczym, kulturalnym a nawet politycznym w podjęciu odpowiedzialności za społeczność, w której się funkcjonuje. Harcerze i harcerki w dorosłym życiu poprzez cały proces wychowania prospołecznego w harcerstwie stają się w pełni odpowiedzialnymi obywatelami państwa. Niejednokrotnie podejmują odpowiedzialność za naród choćby jako parlamentarzysty, radni czy członkowie władz wojewódzkich lub państwowych. Jest tego wiele obecnie przykładów.

### b) Wychowanie prorodzinne

Ruch harcerski, będąc dopełnieniem dla środowiska wychowawczego rodziny, szkoły, kościoła pragnie spełniać oczekiwania wszystkich tych środowisk ze szczególnym podkreśleniem roli rodziny. Nie może zatem dojść do sytuacji, gdy harcerstwo wychowywać będzie dziecko wbrew rodzinie i przeciwko rodzinie. Miało to niestety miejsce często w okresie PRL-u, gdy ateistyczne wychowanie propagowane w przymusowej organizacji harcerskiej zakłócało porządek wychowawczy rodziny i Kościoła. Dzisiaj pojawiły się inne zagrożenia, które są niestety skutkiem dawnych zaniedbań wychowawczych obecnych rodziców.

Ruch harcerski oddziałuje na dziecko w tej sferze życia, która niejako wymyka się wpływowi rodziny, Kościoła ale i szkoły. Jest to środowisko rówieśnicze, podwórko, ulica,

kiedy to młody człowiek spędza tzw. 'wolny czas' w gronie kolegów i koleżanek. Niestety często wpływ tego środowiska nie jest kontrolowany przez rodziców i szkołę. Może zatem wpłynąć w dużej mierze pozytywnie lub negatywnie na jego osobowość. Harcerstwo próbuje dotrzeć do tego środowiska proponując styl życia wyznaczony wartościami chrześcijańskimi i oparty na ciekawej metodzie fascynującej przygodą, i zrozumieniem młodego człowieka w jego naturalnych predyspozycjach.

Na pierwsze miejsce wysuwa się zatem wychowanie młodego człowieka do przyszłych ról społecznych jakie przyjdzie mu podjąć i do właściwego ich zrozumienia. Niewątpliwie sprawą najistotniejszą jest przygotowanie chłopca do podjęcia w przyszłości roli męża i ojca swojej przyszłej rodziny, jak również przygotowanie dziewczyny do podjęcia i zaakceptowania znaczenia i roli przyszłej żony i matki. Aby te role społeczne były właściwie zrozumiane harcerstwo (wydaniu ZHR) proponuje wychowanie odrębne dla chłopców i dla dziewcząt. Odrzuca zatem koedukację, gdzie role społeczne są pomieszane a różnica płci i tym samym rozumienie tożsamości ludzkiej osoby, zatracone. Odrębne zastępy, drużyny, hufce i chorągwie pracujące według odrębnych dla dziewcząt i chłopców programów wychowawczych dają możliwość w pełni odpowiedzialnego kształtowania człowieka do świadomego podjęcia roli matki i ojca w przyszłości. Odpowiedni dystans i właściwa ocena zachowań rodzi szacunek wzajemny i uczy godności i odpowiedzialności za drugą osobę, która nie traktowana jest jako numer w masie, czy przedmiot do wykorzystania ale jako niepowtarzalna, jedyna w swojej godności osoba. Pomimo powszechnej koedukacji w szkołach, co jest niestety niechlubną spuścizną komunistycznego systemu wychowawczego, gdzie nie widziało się różnic między ludźmi w odmienności płci, harcerstwo uwzględniając chrześcijańską koncepcję człowieka preferuje system wychowawczy przynoszący jednoznacznie właściwe owoce w kształtowaniu odpowiedzialnych postaw prorodzinnych wśród młodzieży.

### c) Wychowanie patriotyczne.

Odpowiedzialność za wspólnotę rodzinną, szacunek do własnej rodziny, troska o społeczność lokalną i regionalną kształtuje w harcerzach poczucie dumy i troski o wspólnotę narodu do której należą. Patriotyzm zatem to nie tylko hasło ale praktyczne zaangażowanie młodego człowieka wychowywanego we wspólnocie zastępu i drużyny w sprawy innych ludzi, pomoc im oraz zapewnienie rozwoju zarówno indywidualnego jak i wspólnotowego w wielorakich wymiarach – kulturalnym, intelektualnym gospodarczym, religijnym, artystycznym.

Takie wychowanie kształtowane jest w drużynie harcerskiej niejako w dwóch kierunkach. Pierwszym jest poznanie przeszłości przez harcerzy począwszy od tradycji rodzinnych, lokalnych, regionalnych w sposób aktywny, we wspólnej przygodzie odkrywając szczególnie miejsca i ludzi będącymi świadkami przeszłości narodu. Kulturowanie tych tradycji dzisiaj oraz troska o dzisiejszy stan świadomości młodych ludzi, o to kim są i na jakich korzeniach wyrosli. Harcerze zatem nie tylko są zapatrzeni w przeszłość ale sami tworzą dzień dzisiejszy w trosce o społeczność i tym samym budując dla przyszłych pokoleń historię czasów nam współczesnych. Świadomość odpowiedzialności za 'dzisiaj' określa kierunki działania ku przyszłości w przygoto-

waniu się do podjęcia działań obywatelskich w dorosłym życiu.

Drugim kierunkiem jest wymiar horyzontalny patriotyzmu, a zatem odkrywanie Ojczyzny wokół siebie w relacjach do świata i ludzi, wśród których się żyje. Troska o swoją rodzinę, szacunek do rodziców, dziadków i rodzeństwa, poczucie odpowiedzialności za wspólnotę formalną – szkołę w jakiej się uczy czy pracuje, zainteresowanie i aktywność w pomocy sąsiedzkiej, wspieranie inicjatyw lokalnych, tworzenie tożsamości regionalnej, jak też odpowiedzialność za sprawy narodowe w wymiarach aktualnych możliwości buduje harcerski patriotyzm w ruchu wychowawczym, jakim jest harcerstwo.

Na zakończenie trzeba stwierdzić, że właściwie nie ma obecnie w Polsce żadnego ruchu, czy też organizacji, która by w tak pełny sposób odpowiadała oczekiwaniom wychowawczym zarówno młodzieży jak i starszego społeczeństwa. Trzeba sobie życzyć, aby odpowiedzialne władze państwowe i samorządowe we właściwym zakresie uświadomiły sobie znaczenie wychowawcze polskiego harcerstwa.

### 3. Cechy metody wychowawczej

Metoda wychowawcza zastosowana w ruchu harcerskim ma swoją specyfikę, choć z pewnością jej elementy można odnaleźć we wszystkich ruchach wychowawczych, które za przedmiot mają człowieka. Ma ona jednak swoją oryginalność, która wiąże ze sobą swoje cechy w jedną całość. Co najważniejsze przynosi to konkretne wymierne efekty w pracy z młodzieżą harcerską widoczne od 95 lat.

#### a) Wzajemność

Wychowanie harcerskie opiera się na wzajemności oddziaływania wychowawczego wychowawcy i wychowanka. W harcerstwie wychowuje się każdy, choć każdy to wychowanie siebie ujmuje inaczej w zależności od określonego etapu rozwoju. Nie jest to metoda wychowywania nauczyciel-uczeń, gdy kształtuje się człowieka jednokierunkowo. Nauczyciel uczy ucznia, lecz uczeń nie uczy nauczyciela, tym bardziej go nie wychowuje. W harcerstwie wychowanie odbywa się dwu kierunkowo. Wychowawca – instruktor wychowuje, oddziałuje całym sobą na wychowanka, ale również, obsługując wychowanka, sam też siebie wychowuje aby stawać się wzorem dla chłopca, którego wprowadza w dorosłe życie. On też tak jak jego wychowanek zdobywa stopnie i sprawności, on też funkcjonuje na tych samych prawach i zasadach przestrzegając w całej rozciągłości Prawo i Przyrzeczenie harcerskie. Jego też dotyczą te same normy i sposoby zachowania we wszystkich sytuacjach wychowawczych, jakie obowiązują jego harcerzy (obóz, zimowisko, biwak) Nie ma tu specjalnych praw czy przywilejów. Zwiększa się natomiast odpowiedzialność wraz z podejmowaną funkcją, wraz z wiekiem. Ta metoda wychowawcza opiera się na Baden-Powellowskim hasłem: 'zastępowy – starszy brat'. Wychowawca nie staje się dzieckiem, ale rozumie dziecko i będąc autorytetem jednocześnie potrafi wejść w świat dziecka ze swoją radością i troską o chłopca, tym samym zdobywając sobie jego zaufanie. On sam żyje ideą i pasją bycia harcerzem, co staje się najmocniejszym argumentem do podjęcia przez tych, którzy do harcerstwa trafiają drogi harcerskiego wtajemniczenia.

Wzajemność oddziaływania uczy też pokory wychowawcy, który w spontaniczności

dziecka potrafi odkryć piękno i wartość przeżytych wydarzeń, oraz dostrzec to co jest ważne, a co może w dorosłym życiu przez wielu ludzi zostało zatracone, gdy z piedestału swojej dorosłości nie zauważają już tych małych. Jakże blisko ta postawa wiąże się z programem chrześcijańskiego życia.

#### b) Pośredniość.

Praca z dzieckiem, czy też z młodzieżą wymaga określonej przez cel wychowawczy postawy, która by w naturalny sposób powodowała w nich właściwe reakcje i zachowania. Harcerstwo nie opiera się zatem na pouczeniach i wskazówkach werbalnych o właściwości zachowań dziecka, lecz tworzy odpowiednie sytuacje wychowawcze, które w naturalny sposób spowodować mają człowieka zarówno w wymiarze indywidualnym jak i wspólnotowym do wyboru dobra, do krzewienia cnót, do budowania osobowości kierującej się właściwą hierarchią wartości. Szczególnie w okresie wychowania i młodszoharcerskim prowadzi się wychowanka w myśl zasady: 'przez czyn do czynu' drogą doskonalenia swojej osoby poprzez stwarzane przez wychowawcę sytuacje – harców, zwiadów, rajdów, biwaków, obozów, w których proponuje mu się postawy właściwe do zastosowania nie tylko w grze harcerskiej, ale i w życiu. Wielość zadań indywidualnych i zespołowych, rywalizacja między zastępami, kształtowanie solidarności grupowej w dobru, poczucie powinności w podejmowanych obowiązkach i służbie uczy hartu ducha a jednocześnie przynosi satysfakcję, że to co się czyni jest właściwe, akceptowane przez innych i otwiera drogę w przyszłość, w podejmowanie nowych wyzwań i zadań. Konieczna jest oczywiście również refleksja, podsumowanie działań, które dokonuje wychowawca chwając bądź też wskazując niewłaściwość postaw, a zarazem mobilizując do dalszego dobra.

Okres wędrowniczy zaczyna powoli nieco przewartościowywać ten system. Wędrownicy bowiem zaczynają od refleksji i świadomego podjęcia próby- wycieczki oraz służby, by podjąć obowiązki i rozwinąć działanie. Tym różni się ten okres od młodszego harcerstwa.

Trzeba też zaznaczyć, że w myśl wychowania pośredniego w ruchu harcerskim, zwłaszcza w początkowym okresie wtajemniczenia harcerza bardzo mało jest mówienia a bardzo dużo działania. Dopiero po okresie młodszoharcerskim słów przybywa, a czynów jest nieco mniej. Nigdy jednak nie powinno być tak, że słowa zastąpią czyny i harcerze przestaną w ogóle działać. To już nie będzie harcerstwo a jedynie kółko wzajemnej adoracji, co niestety niekiedy zdarza się w niektórych środowiskach.

#### c) Stopniowość.

Kiedy dziecko rozpoczyna swoją drogę harcerską ma zaledwie 7-10 lat (okres zuchowy). Kiedy proces wychowania harcerskiego wypełnia się (choć faktycznie trwa przez całe życie) to człowiek wchodzi w dorosłe życie podejmując obowiązki swego życiowego powołania. Różnica zatem między małym dzieckiem a dorosłą osobą jest ogromna. Ruch harcerski obejmuje jednak swoim oddziaływaniem wychowawczym cały ten okres dorastania do dorosłości stopniowo podnosząc wymagania w zależności od możliwości rozwojowych człowieka. System pracy wychowawczej – zuchyzabawa; harcerze-gra; wędrownicy-służba i wędrowka; instruktorzy-życie, określa całość kształtu działań ale i wymagań jakie się stawia dziecku w procesie kształtowania jego osobowości. Odpowiada to zarazem naturalnym je-



go predyspozycjom i zainteresowaniom. Dopasowany został do tych oczekiwań cały system stopni i sprawności zachowawczych, harcerskich oraz instruktorskich, które w konkretnych propozycjach stawiają wymagania budujące w określonym wieku określono predyspozycje wychowywanej osoby. Stopnie uwzględniają możliwości danego okresu wiekowego jak też i zainteresowania człowieka. Trafnym pomysłem zawartym w dorobku harcerskiego ruchu wychowawczego jest system sprawności, które w liczbie ponad 250 proponuje harcerzowi zdobywanie różnych umiejętności, wiedzy i sprawności.

Szczególnie istotne w kształtowaniu tej stopniowości wychowania jest również uwzględnianie odmienności płci harcerki i harcerzy. Inny jest regulamin sprawności harcerki inny jest też regulamin stopni. Nawet nazewnictwo tych stopni jest różne: młodzik-ochotniczka; wywiadowca-tropicielka; ćwik-samarytanka; Harcerz Orli-wędrowniczka; Harcerz Rzeczypospolitej-Harcerka Rzeczypospolitej. Ten system zatem bierze pod uwagę odrębności wychowawcze dziewcząt a zarazem i to, że dziewczęta dojrzewają wcześniej niż chłopcy i inny jest ich sposób patrzenia na świat w określonym wieku niż chłopcy.

Świat dziecka siedmioletniego ogarnięty metodą zachowawczą opiera się na obserwacji życia dostępnej małemu dziecku. Świat harcerza młodszego sięga już dalej i więcej można od niego oczekiwać, proponując mu system zachowań i odpowiedzialności w tym wieku – szczególnie w pracy zastępu. Świat wędrowników to wielki świat wędrowki w poszukiwaniu swego miejsca, świat jednocześnie głębi pytań dotyczących najważniejszych problemów egzystencjalnych, a zatem i tu system wymagań jest jeszcze inny, a oczekiwania jeszcze większe, choć i problemów życiowych, których wcześniej nie było, nawarstwia się dużo. To jednak jest też świat rozkrzewiania ideałów, pragnienia wartości ale i zarazem jasnego sprecyzowania własnego, osobistego odniesienia się do wszystkiego co człowieka dotyczy. I tu również harcerstwo jest propozycją do podjęcia dla młodych ludzi szukających swego powołania.

#### d) Wszechstronność

Harcerstwo, o czym była mowa na początku, wychowuje integralnie. Obejmuje całego człowieka we wszystkich jego wymiarach. Interesuje się całym jego życiem a nie tylko wybraną jedną jego dziedziną. Będąc ruchem dobrowolnym, do którego zachęca wszystkich którzy pragną stać się ludźmi wartościowymi, choć może na początku nie w pełni sobie to uświadamiają, proponuje mu by całe jego życie było przeniknięte harcerstwem. Ukoronowaniem tego stylu myślenia jest podjęcie dorosłego życia, które jest 'harcerskie' – czyli pełne zasad i wartości, które kierują nim w życiu małżeńskim, kapłańskim czy zawodowym. Wychowanie integralne dotyczy zatem wszystkiego tego czym dziecko się zajmuje. W tym odkrywa przygodę, odkrywa nieskończony horyzont pytań i zadań, których podejmowanie przynosi satysfakcję ale i trud jaki musi pokonać. To poprzez zmaganie się z przeciwnościami, podejmowanie trudu czy to w płaszczyźnie życia duchowego, czy intelektualnego, moralnego, sprawnościowego, czy też w wielorakich specjalnościach i zainteresowaniach, które mogą stać się jego żywymi pasjami wypełnia się właśnie owa integralna, wszechstronna metoda wychowawcza proponowana przez harcerstwo.

Wydawałoby się z boku, że takie patrzenie na ruch harcerski może znacznie spowolnić proces wychowawczy, gdyż rozmięczenie się na drobne w wielości celów wychowawczych uniemożliwi osiągnięcie sukcesu. Wbrew pozorom to właśnie pełne ujęcie procesu wychowawczego we wszystkich wymiarach osobowości człowieka gwarantuje sukces, gdyż wtedy dopiero kształtuje się pełnego człowieka, gdy nie ma w nim żadnych braków, czy ułomności wynikających z zaniedbań wychowawczych w jakiejś określonej sferze ludzkiego działania. Odmiennie niż inne ruchy, o czym było już wcześniej wspomniane, nie ma tu dysproporcji np. między wychowaniem religijnym a sprawnościowym czy intelektualnym. Nie ma też mowy o braku rozwoju moralnego, gdy rozwija się tężyzna fizyczna, co można zauważyć gdzie indziej. I chociaż cały proces wychowawczy trwa dużo dłużej, bo ok. 10-12 lat to on właśnie przynosi właściwe efekty. Nigdy nie będzie tak, że gdy podejmie się proces wychowawczy, jakby to chciały niektóre metody czy też ruchy, to za chwilę, czy za jakiś krótki okres czasu otrzyma się gotowy produkt. To proces żmudny i długotrwały, który musi też brać pod uwagę dobrą wolę obu stron: odpowiedzialności wychowawcy i dobrą wolę wychowanka.

#### e) Pozytywność

Harcerska metoda wychowawcza bazuje na pozytywnym patrzeniu na człowieka. Pragnie mu zaproponować pozytywne wzorce wychowawcze, których najlepszym ucieleśnieniem powinien być sam wychowawca. Dziecko ma wpisane w swoją naturę pewną przekorę. Gdy zatem często i tylko piętnuje się zło, które staje się zakazem dla niego, wówczas niejednokrotnie korci go aby takie zło spróbować, aby samemu się przekonać jak to jest. Często zatem negatywna metoda oddziaływania na wychowanka przynosi skutki odwrotne do zamierzonych. Ruch wychowawczy jakim jest harcerstwo mając tego świadomość proponuje dziecku modele pozytywnych zachowań, które w swoim zakresie nie daje miejsca nawet o myśleniu o tym co złe i negatywne. To co dobre staje się fascynującą przygodą i propozycją przynoszącą zarazem akceptację środowiska wychowawczego. A tu nie wypada czynić zła, nie wypada być innym niż wszyscy, którzy czynią dobro. Taka postawa zapisana jest szczególnie w poszczególnych punktach Prawa Harcerskiego, gdzie nie ma zakazów (poza 10 punktem w drugiej jego części) lecz są propozycje postaw szlachetnych i wzorcowych dla innych. Harcerstwo jako środowisko wychowawcze jest tu dużą pomocą dla rodziny i szkoły by kształtować człowieka dobrego i aktywnego w dobru nie tylko w drużynie harcerskiej ale i w rodzinie oraz w szkole. Taki styl rodzi chęć naśladownictwa. A zatem ważne jest by szkoła, parafia, czy rodziny pomagały drużynowemu w kształtowaniu pozytywnego wzorca działania. Niestety nie zawsze się tak dzieje.

#### f) Otwarcie na świat, ludzi, przyrodę

Harcerska metoda wychowawcza zakłada szeroką obserwację świata: ludzi i przyrody. Nie zamyka człowieka do wewnątrz, koncentrując na sobie, ale pragnie wyjścia do innych – miłości bliźniego oraz dostrzegania piękna świata stworzonego i odpowiedzialności za ten świat w trosce o niego, i w świadomym z nim współżyciu. Tym samym metoda harcerska pragnie kształtować w człowieku poczucie powinności w czynieniu dobra wobec innych ludzi. A zatem nie zamyka wspólnoty

harcerskiej do kręgu ludzi sobie bliskich i wrażliwie tolerowanych lecz wychodzi ku innym, by stać się dziełem apostołskim, misyjnym w radości kształtowania siebie i bliźnich, w wierności najwyższemu ideałom. Nie zakłada też, że wszyscy muszą stać się harcerzami, ale że każdemu harcerze mogą pomóc w rozwiązywaniu ich problemów i kłopotów poprzez ukształtowane w harcerzach wszechstronne umiejętności i rozwinięte cechy osobowości budujące w tych ludziach cechy przywódcze i twórcze, kształtujące wspólnoty lokalne i formalne, w których przebywają. To zaś w diametralny sposób odróżnia harcerstwo od sekt i różnego rodzaju grup nie wnoszących w życie społeczne żadnych pozytywnych wartości.

Drugim niejako kierunkiem pracy wychowawczej jest odkrywanie świata stworzonego przez Boga. Podziw nad nim we wszystkich sferach jego makro i mikro kosmicznego istnienia. Obcowanie z przyrodą, akceptacja życia na łonie przyrody, wniknięcie w rytm życia przyrody a zatem życie obozowe, biwaki, rajdy, różne formy działań na obozach budują w harcerzach to wszystko co zawiera się w prostych i lapidarnych słowach 'świeże powietrze'. Tym bardziej jest to ważne dla młodziego człowieka przyzwyczajonego do życia w zurbanizowanym środowisku i w różnych udogodnieniach życiowych (telewizja, komputer, kompakt itd.) by umiał odkrywać piękno świata i potrafił uwolnić się od tych różnych 'udogodnień' które faktycznie czynią go niewolnikiem urządzeń, które zamiast jemu służyć powodują, że on im zaczyna służyć. Już samo to oddziaływanie wychowawcze harcerstwa czyni ten ruch szczególnie istotnym we współczesnym programie wychowawczym jaki powinien zostać zaproponowany choćby polskiej młodzieży.

#### 4. Idea-metoda-program.

Te trzy słowa niejako zamykają omawiany problem. Metoda harcerska nie może istnieć bez idei (systemu wartości chrześcijańskich), a obie z kolei nie mogą funkcjonować, gdy nie jest brany pod uwagę określony program wychowawczy, który odzwierciedla zarówno proces wychowawczy poszczególnych osób (ich poziom, oczekiwania i potrzeby) jak też i program pracy zastępów, drużyn, hufców i chorągwi. Program pracy to określone uwarunkowania, w jakich funkcjonują wspólnoty harcerskie. Inny zatem będzie program drużyn zachowawczych, inny drużyn harcerskich jeszcze inny wędrowniczych. Inny będzie program drużyn pracujących w wielkim mieście, inny w małym miasteczku a jeszcze inny na wsi. Inaczej będzie wyglądał program drużyny, która dopiero powstała a zupełnie inaczej tej, która istnieje od wielu lat. Wszelkie działania roczne jak też wakacyjne muszą uwzględniać zatem potrzeby samych harcerzy jak też i potrzeby środowiska, w którym drużyna działa. Ważne jest to również w jakiej sytuacji wychowawczej funkcjonują dzieci zarówno w rodzinie jak i w szkole.

Nie może zatem istnieć jeden jedyny program harcerski. Jest ich tak dużo jak wiele jest wspólnot harcerskich działających według metody harcerskiej i kierujących się ideałami harcerskimi zapisanymi w Prawie Harcerskim. Trzeba też tu wziąć pod uwagę i to, że dana wspólnota, gdy zabraknie w niej metody harcerskiej, która analizowana była w tej pracy, nie jest już harcerstwem. Tym bardziej nie jest nią grupa, która, choćby funkcjonowała w jakiejś mierze w myśl zasad metody harcerskiej, nie przestrzega jednak systemu war-

tości zapisanych w Prawie Harcerskim. Trzeba zatem zauważyć, że wszystkie te trzy elementy personalistycznej koncepcji wychowania człowieka w harcerstwie tak głęboko ze sobą współbrzmia, że niemożliwe jest istnienie ruchu harcerskiego, w którym by zabrakło

któregoś z tych trzech elementów. A zatem jedynie wówczas, gdy realizowana jest idea harcerska w zgodzie z metodą harcerską realizującą określony program wychowawczy odzwierciedlający potrzeby danego środowiska jak też i potrzeby samego człowieka, wówczas

dopiero możemy mówić o prawdziwym harcerstwie jako autentycznym personalistycznym systemie wychowania człowieka. I takie założenia w całej swojej rozciągłości przyjmuje obecnie w Polsce Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

#### Od redakcji:

Zamieszczamy kolejny głos w dyskusji nad stanem obecnego ZHR, ale przede wszystkim nad jego przyszłością...

HM. DR ALEKSANDER KISIL HR



## Jaki nie powinien być (Naczelnik) ZHR?

**T**o, co się dzieje w ZHR od ponad roku, nastraja mnie i smutno, i zarazem do działania. Widzę wojnę między dwiema koncepcjami prowadzenia Związku: między koncepcją skautowo-wychowawczą a koncepcją polityczno-religijną. To jest wojna o życie harcerstwa w następnych dziesięcioleciach. Polityczni karierowicze i sekciarscy fanatycy nie mogą jej wygrać. Musimy obronić ZHR, by mógł dalej zajmować się tym, co zawsze było celem Harcerstwa: wychowaniem młodych ludzi w duchu Przymierzenia i Prawa Harcerskiego, bez ideologicznych i politycznych nacisków na drużyny.

Czareł przelał tekst druha Pawła Zarzyckiego, Naczelnika Harcerzy, „Jaki ma być NASZ ZHR” z którym się mocno nie zgadzam i podejmuję zasadniczą polemikę.

**Po pierwsze** – celnie ujął sprawę śp. Tomasz Strzembosz, wspaniały człowiek, Przewodniczący Związku – każdy powinien przeczytać jego tekst „ZHR a religia” z 1989 roku – nie stracił on nic na aktualności.

**Po drugie** – ZHR to Związek Harcerstwa RZECZYPOSPOLITEJ, a nie KATOLICKIEGO czy ENDECKIEGO albo PRAWICOWEGO czy LEWICOWEGO. Kto chce czegoś innego niż ZHR w kształcie, w jakim powstał i działał kilkanaście lat, niech założy sobie inną organizację. Nie mam nic przeciwko temu, żeby poszedł sobie w Polskę i zakładał konkurencyjny związek, np. katolicki albo endecki. Droga wolna. Ale, oczywiście, łatwiej przejąć czyjś dorobek...

**Po trzecie** – co to znaczy „NASZ ZHR”? Czyj? Kowalskich? Malinowskich? Zarzyckich? ZHR jest dobrem ogólnospołecznym, nie będącym niczyją własnością. Jeżeli ktoś za

bardzo poczuł się jego współwłaścicielem (w PRL mieliśmy zjawisko tzw. czerwonych książąt, którzy władali Polską jakby była ich własnością), albo za bardzo przykleił się do jakiegoś fotela, to może trzeba, żeby sobie odpoczął i zmienił perspektywę patrzenia. Gorąco do tego namawiam – to robi dobrze i na emocje, i na wybujałe ambicje.

**Po czwarte** – Baden-Powell jasno rzucił hasło braterstwa ze wszystkimi ludźmi. To zakłada tolerancję i otwartość, poszanowanie różnych postaw i światopoglądów – o ile tylko mieszczą się w ramach treści zarysowanych przez Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie.

**Po piąte** – ideologizacja kończy się zawsze katastrofą lub wynaturzeniem – historia XX wieku uczy nas tego aż nadto dobitnie. Całe lata walczyliśmy przeciw ideologizacji, nakładaniu gorsetów i kagańców, przeciw sprzedawaniu się za cenę korzyści osobistych. Powstaje tu pytanie, jakie korzyści obiecują sobie ci, którzy kryją się z dyskusją programową, a po cichu pchają ZHR w określoną (czytaj: polityczną) stronę.

**Po szóste** – kto nie umie sam, ten podpierze się cudzym autorytetem (tu: Kościołem Katolickim). Wymyślanie programów, gier, prób, regulaminów i wymagań w duchu wychowania pośredniego, przez przykład osobisty, wspólnotę i działanie jest może dla niektórych zbyt trudne, dlatego sięgają po „protezy” zapożyczone z sąsiednich „podwórek”, np. z Kościoła Katolickiego. Od wychowania religijnego są rodzice, katecheci i księża, a nie harcerstwo. Jeżeli ktoś tego nie rozumie, to znaczy, że nie przeżył prawdziwego harcerstwa, znaczonego – jak najbardziej w duchu chrześcijańskim – braterstwem, pomocą bliźniemu, wspólnotą, grą, przygodą, wysiłkiem, przelamywaniem własnych słabości, odkrywaniem świata i przyrody, nauką praktycznych umiejętności, odpowiedzialnością za grupę i za młodszych. Harcerstwo ma samo w sobie tak bogatą symbolikę i obrzędowość, tak szeroki wachlarz metod i narzędzi pozytywnego

oddziaływania wychowawczego, że nie musi i nie powinno mieszać go z wychowaniem religijnym. Oczywiście, te dwie sfery się zazębiają, ale to odbywa się na płaszczyźnie indywidualnej, przy okazji rozmów, gdy harcerz przychodzi do instruktora jak do starszego brata po radę, po wsparcie w rozwiązywaniu swoich problemów.

Są wreszcie takie instytucje jak Duszpasterstwo Harcerskie – sam miałem zaszczyt jeden z ośrodków takiego duszpasterstwa współtworzyć. Tam jest miejsce na pogłębienie religijne harcerzy, ale nie w ramach ZHR, ale w ramach konkretnego kościoła, związku wyznaniowego. To jest obszar, gdzie grupa instruktorów, na zasadzie dobrowolności, współpracuje z księdzem lub grupą księży. Bo jeżeli jestem protestantem i jest nas w jakimś mieście dwudziestu harcerzy protestantów, to jasne, że będzie wspaniałą rzeczą, jeżeli możemy mieć wspólne msze – protestanckie, a jednak takie trochę bardziej „nasze”, harcerskie. To samo dotyczy katolików, prawosławnych i wszelkich innych grup wyznaniowych. Ale moja organizacja harcerska powinna koncentrować się na swojej robocie harcerskiej. Co to znaczy? To znaczy na realizowaniu procesu wychowawczego metodą harcerską, systemem zastępowym, we wspólnocie rówieśniczej, poprzez zabawę, grę i służbę.

**Po siódme** – poziom traktowania adwersarzy (niestety, mocno mnie bulwersujący) przez druha Zarzyckiego zdradza na wstępie jego tekstu fraza: „pojawienie się tej niewielkiej, ale wyjątkowo głośnej i przebiegłej grupy instruktorów zmusza do postawienia sobie pytania: dokąd winniśmy zmierzać, jakiego ZHR chcemy!” – Wykrzyknik zdradza tu gniewne emocje. Czyżby druha Naczelnik Harcerzy nie umiał panować nad swoimi emocjami? To jakże ma prowadzić Związek i młodszych w jasną, z błękitów utkaną dal?

Ale jest jeszcze ważniejsze pytanie: czy dopiero 'hałas' niewielkiej grupy instruktorów ZMUSZA Druha do postawienia sobie ważnych pytań? Czy znaczy to, że wcześniej Druh i jego otoczenie takich pytań nie stawialiście? Jestem mocno tym zaniepokojony, bo jeżeli nie stawialiście, to znaczy, że Związek dryfował bezmyślnie albo – co gorsze – był przez kogoś po cichu w którąś stronę pchany? Obie sytuacje świadczyłyby o najwyższym zagrożeniu dla ZHR i jego przyszłości, a władze organizacji stawiałyby w bardzo niedobrym świetle...

Pojawia się tu epitet – obraźliwe, niegodne dyskusji instruktorów harcerskich słowo 'przebiegły'. Co ono sugeruje? Nieświadomemu czytelnikowi ma dać do zrozumienia, że oto jacyś niegodziwcy, fałszywi, chytry i skryci ludzie czyhają na niewinne owieczki. Co za poziom dyskusji... Czy to ma być dyskusja merytoryczna na temat 'jakiego ZHR chcemy'? Nie, to jest opluwanie ludzi, którzy ten Związek budowali w dużo trudniejszych warunkach niż dzisiejsze, ludzi, którzy mieli odwagę przeciwstawiać się reżimowi i jego służbom, którzy poświęcili lata bezinteresownej, społecznej pracy na rzecz harcerstwa, potem założyli rodziny a może i własne firmy i teraz, po okresie odchowania małych dzieci lub ustabilizowania firm, wracają – ze szczerej chęci służyć i czynienia czegoś na rzecz Związku, młodzieży i tego kraju. Zabierają głos z troski, wspomagają środowiska młodszych instruktorów, dyskutują i stawiają słuszne – może trudne albo niewygodne czasem dla niektórych pytania. A co robi druh Zarzycki? Obraża ich. To nie jest dobry przykład osobisty instruktora. To jest anty-przykład, który może w ogóle dyskwalifikuje.

Nie przypominam sobie, abym poznał druha Zarzyckiego, więc nie mam do niego osobistego stosunku i nie mam powodu, bym występował przeciw niemu. Ale od wielu znajomych instruktorów słyszałem rozmaite relacje o druhu Naczelniku, a teraz mam przed sobą tekst 'Jaki ma być NASZ ZHR'. I jestem wstrząśnięty tym, co w niektórych jego fragmentach czytam.

A zatem do meritum sprawy: przyjrzyjmy się tekstowi i zastanówmy się, dokąd ma iść ZHR.

W 1922 roku prababka mojej Żony, Stanisława Daszkiewicz-Czajkowska, wygłosiła słynny referat 'O wielki cel harcerstwa'. Referat był bardzo poważny, stawiający trudne pytania. Bardzo polecam jego lekturę wszystkim, którzy go nie czytali. Czyżby sytuacja się powtarzała? Czyżby władzom ZHR brakowało wizji rozwoju Związku jako organizacji harcerskiej Anno domini 2005 i 2006?

Co znaczy stwierdzenie druha Zarzyckiego, że harcerstwo 'marnieje, gdy staje się celem samym w sobie, gdy ogranicza się do zabaw metodycznych, gdy rezygnuje z udziału w życiu publicznym'? Co znaczyć ma, że harcerstwo nie powinno być 'celem samym w sobie'? Jeżeli ma to znaczyć, że nie koncentrujemy się na kształcie guzików i na wysokości liliżki na rogatywce czy kapeluszu, to zgoda, nie powinno się harcerstwo na tych materialnych drobiazgach koncentrować – tę lekcję już przerabialiśmy. Wolę zaangażowanego i przestrzegającego Prawa i Przyrzeczenia harcerza bez munduru niż 'wymuskanego' mundurowo 'zołnierzyka', który wykonuje tylko rozkazy albo w ogóle nie pomaga innym. Tu zgoda pełna.

Ale, jeżeli ma to znaczyć, że nie powinno koncentrować się na metodyce, na wychowaniu, na budowaniu młodych ludzi, aby stali się zaradnymi, świadomymi i zaangażowanymi obywatelami tego kraju, to rodzi się podejrzenie, że ktoś myli organizację harcerską, wychowawczą i młodzieżową z partią polityczną lub innymi stowarzyszeniami. Czas, by 'zrozumieć sens istnienia ZHR' był już dość długi, druha Naczelniku – szesnaście lat. Jeżeli ktoś w tym czasie tego sensu nie pojął, to dziwi

się, że jeszcze w tym Związku jest. Sensem istnienia ZHR jest wychowanie młodych ludzi metodą harcerską, bez żadnego skrępowania politycznego i ideologicznego. Koniec kropka. Nic więcej nie trzeba dodawać. A metoda harcerska to wspaniała 'rama', którą trzeba wypełniać właśnie 'zabawami metodycznymi'. Jedną z form pracy metodycznej jest służba. Ale – i tu proszę drohny i druhów o szczególną uwagę – chodzi tu o służbę każdego indywidualnego harcerza i instruktora, razem czy osobno – począwszy od legendarnego już, ale jakże słusznego przeprowadzania staruszków przez ulicę, poprzez służbę w środowisku nauki, pracy i zamieszkania a skończywszy na udziale tegoż harcerza w wielkich, spontanicznych akcjach zgodnych z duchem harcerskim (Biała Służba, sprzątanie świata itd.) – a nie o stałe i celowe zaangażowanie całego Związku w jakieś sprawy publiczne, polityczne czy gospodarcze. Celem ZHR – powtarzam – jest wychowanie młodych ludzi metodą harcerską na świadomych, zaradnych, uczciwych i aktywnych obywateli.

Druh Zarzycki pisze o 'dryfowaniu w dotychczasowym kierunku'. Po pierwsze nie wiem, co ma na myśli, pisząc 'dotychczasowy kierunek'. Jaki? Dobry czy zły? Jeden czy wiele? O co tu chodzi? Po drugie, mam dziecko w drużynie ZHR i widzę, jak ono przeżywa różne sprawy, zbiórki, zloty, prace. Jest w grupie rówieśniczej, w której przeżywa wspólnotę i przygodę, uczy się praktycznych rzeczy i odpowiedzialności, nabiera pewności siebie, cieszy się tym i chce być w drużynie. Pytam: kto, co i gdzie tutaj dryfuje? Tu się dzieje wspaniała praca wychowawcza i nic nie dryfuje! To może jest tak, że w drużynach realizuje się cel harcerstwa, a Naczelnictwo dryfuje...? Gdyby tak było, to pół biedy – wystarczy wymienić lub nakierować Naczelnictwo i wszystko będzie w porządku. Ale sprawa nie jest taka prosta. Bo otóż to Naczelnictwo oddziałuje na instruktorów – raz może oddziaływać niedobrym przykładem, dwa – biernością, trzy – słabym poziomem merytorycznym, cztery – wciąganiem instruktorów w jakieś niebezpieczne gry lub ruchy (np. w politykę). A to już niedobrze!

Dalej pisze druh Zarzycki: 'trzeba wybrać dalszy kierunek i energicznie nim podążać'. Ależ Druhu! Kierunek harcerstwu nadano już wiele lat temu – jest to dokładnie opisane przez Bi-Pi, Małkowskiego, Ewę Grodecką, Sedlaczka, Kamińskiego i wielu innych. Martwi mnie to 'energiczne podążanie' – brzmi jak wezwanie na wyprawę krzyżową. Coś się musi dziać, musi być jakiś ruch, energiczne potrząsanie szabelką, bo inaczej... czyżby nudno? Czyżby niektórzy instruktorzy znudzili się pracą wychowawczą? Nikogo w ZHR na siłę nikt nie trzyma, droga wolna, jeżeli komuś już nudno.

Pisze druh Zarzycki: Koncepcja harcerstwa chrześcijańsko-patriotycznego, formacji osobową stawiającego na pierwszym miejscu, skupiającego się na pomocy w kształtowaniu młodego Polaka Chrześcijanina, nastawionego na przygotowanie do służby publicznej, do tworzenia elity społecznej Rzeczypospolitej, do udziału w życiu publicznym, w pełnej współpracy z Kościołem, z wyraźnym charakterem apostołskimi wydaje się naturalną drogą rozwoju naszego Związku.

Może druhowi Zarzyckiemu się tak wydaje, bo mnie i wielu moim przyjaciółom – NIE.

Dlaczego miałyby być to 'naturalna droga rozwoju naszego Związku'? Czy ma to być droga rozwoju ku kółkom ministrantów? Ku ruchowi 'Światło-Życie'? Ku neokatechumenatowi? Ku katolickiej partii politycznej? Ku czemu?

Powiedzmy sobie, ku czemu: ku formacji osobowej – tak, ale opartej o wolność wyborów światopoglądowych, o Prawo i Przyrzeczenie, o metodę harcerską, ku formacji osobowej opisaną przymiotnikami: dzielny, uczciwy, zaradny, chętny do pomocy, świadomy, zaangażowany, otwarty. Tak, otwarty – na świat, inne narody, religie, poglądy. Nie zaściankowo-ksenofobiczno-patriotyczny, ale wyciągający rękę ponad różnymi podziałami i potrafiący bronić racji swojej grupy, wspólnoty. Nie sekciarsko-dogmatycznie-katolicki, lecz ekumeniczny, pojednawczy.

Dlaczego druh Zarzycki chce 'popychać' ZHR i to do tego niedelikatnie, energicznie? O co tu chodzi? Na czym mu zależy? Dziwna jest ta retoryka... ZHR-u nie trzeba nigdzie popychać. Ma jasno zdefiniowane cele, wspaniały, najlepszy na świecie system wychowawczy, ma struktury i statuty. Tylko pracować z młodzieżą, stosując metodę harcerską, organizować zaplecze, by możliwości tej pracy były większe i uczyć instruktorów demokracji przez otwartą, merytoryczną dyskusję i jawność życia organizacyjnego – bez opluwania.

Druh Zarzycki pisze, że jest 'słaby poziom naszej kadry instruktorskiej'. Hola, hola! Co za anty-wychowawcze stwierdzenie. Po pierwsze – pachnie mi to brakiem znajomości i/lub zrozumienia zasad psychologii i zasad wychowywania. To jest de-motywowanie ludzi do pracy. Po drugie, jak można, będąc naczelnikiem, rąbać całą rzeszę instruktorów w twarz, że są słabi??!! Toż to po prostu bezczelność, to niegrzeczność. Po trzecie – jest to okropne uogólnienie. Znam instruktorów, prowadzących wspaniałe drużyny, którzy są na bardzo dobrym poziomie, druhu Naczelniku. Po czwarte – kto jest odpowiedzialny za poziom kadry, jeżeli nie Naczelnictwo? Gratuluję gola do własnej bramki. Ale też i wniosek można wysnuć taki, że jeżeli jedyną receptą na złą sytuację jest biadolenie naczelnika, interpretowanie świata Anno Domini 2005 jako sytuacji obłożonej siłami zła twierdzy oraz uciekanie w ideologizację, fasadowość i klerykalizację Związku, to obecne Naczelnictwo po prostu nie potrafi sobie poradzić z obowiązkami i może należy je zmienić. Zresztą cały tekst druha Zarzyckiego świadczyć może o tym, że to nie kadra, a Naczelnictwo jest słabe (czego nie wiem i nie przesądzam, ale tekst może o tym świadczyć).

W części 'Jaki więc ZHR' druh Zarzycki postuluje odczytanie 'znaków czasu'. Zgoda! Ale jeżeli odczytanie to ma nas wpędzić w kompleks 'ostatniej Mohikan' broniących cnot przed 'cywilizacją śmierci' i 'człowiekiem korporacyjnym' poprzez okopanie się na fundamentalistycznych pozycjach, to trzeba jasno powiedzieć: NIE. Nie o takie odczytanie znaków czasu nam chodzi. Chodzi o zidentyfikowanie, jakimi treściami wypełniać bieżącą pracę drużyn, by hasła samodzielności, zaradności, przygotowania do dorosłego życia były realizowane przy zmieniających się warunkach. Chodzi o to, że dziś, w XXI wieku 18-letni harcerz powinien znać nie tylko alfabet Morse'a, ale obsługę komputera, umieć korzystać z Internetu, poczty elektronicznej i grafiki komputerowej. Chodzi o to, że dziś starszy

harcerz, a tym bardziej instruktor, powinien umieć nie tylko wymyślić, jak zarobić z drużyną na biwak, ale także jak sporządzić biznesplan, budżet, plan finansowy, jak założyć i prowadzić działalność gospodarczą. Nie tylko jak prowadzić kronikę drużyny, ale jak drużynę zareklamować w środowisku, mieście, gminie itp.

Dalej drużyna Naczelnik stwierdza, że potrzebne jest 'ukształtowanie praktyki metodycznej'. Tu następuje zupełne osłupienie czytającego. Toż praktyka metodyczna jest już od kilkudziesięciu lat określona, opisana i jedyną, co trzeba robić, to uczyć kolejne generacje instruktorów jej stosowania. Ale żeby uczyć innych, trzeba samemu dobrze ją opanować. Czemu ma więc służyć postulat 'ukształtowania praktyki metodycznej' – czy reformie harcerstwa i metody harcerskiej w imię niejasnych celów (to już nie będzie harcerstwo, tylko może sekta religijna albo kółko adoracji określonej wizji państwa, albo jeszcze inny twór), czy ukryciu własnej słabości metodycznej i braku kreatywności (w takiej sytuacji należy podać się do dymisji)?

Jeszcze bardziej zdumiewa kolejne zdanie tekstu drużyna Zarzyckiego, porażając czytającego: Wszyscy wiemy, że przeciwstawianie metodyków ideologom jest zabiegiem socjotechnicznym mającym na celu faktyczne zredukowanie harcerstwa do sprawności w posługiwaniu się narzędziami metodycznymi. To jest dopiero zabieg socjotechniczny! Aż się wierzyć nie chce! Ja chcę świadomie i z całą odpowiedzialnością przeciwstawiać metodyków, ludzi praktyki, potrafiących coś zrobić – ideologom, którzy karmią nas ideologiczną papką, ubraną w piękne hasła i slogany, ale

boją się realnej, ciężkiej pracy. Ideolog to ktoś, kto forsuje ideologię, to ktoś, kto w sferze wychowania młodych ludzi jest groźny. Tekst drużyna Zarzyckiego świadczy o tym, że jego autor jest albo ma tendencję bycia ideologiem. Dla mnie wnioskiem jest jeden: taki ktoś nie powinien stać na czele organizacji harcerskiej – ba! – nie powinien się w ogóle zajmować wychowaniem młodzieży. Przepraszam, ale wydaje mi się, że ten Związek nie jest dla drużyna Zarzyckiego właściwym miejscem dalszej kariery. W kontekście jego wywodów miejscem takim jest jakaś partia polityczna lub organizacja religijna. Lepiej przejść tam i nie mącić młodym instruktorom w głowach.

Proszę nie udawać! Stwierdzenia drużyna Zarzyckiego w stylu 'prawda jest taka, że każdy instruktor winien być biegły w posługiwaniu się metodą bez względu na jego konotacje ideowe. Powyższe wywody nie mają na celu zepchnięcia metody na plan dalszy, tylko zastanowienie się w jakim celu jej używać' wskazują wyraźnie, że albo mamy do czynienia z wtórnym analfabetyzmem piszącego owe słowa (tzn. z zapomnieniem lub niezrozumieniem, co jest celem organizacji harcerskiej), albo z cyniczną próbą wykorzystania tej organizacji do jakichś innych celów, czytając: jako trampoliny do kariery osobistej. Jedno i drugie dyskwalifikuje autora takich 'wywodów' jako członka władz ZHR. Po prostu. Koniec i kropka. Nawet, jeżeli był Drużyna, drużyna Zarzycki, wspaniałym drużynowym (czego nie wiem, ale mogę założyć) i zrobił dużo dobrego dla ZHR (czego nie mogę ocenić), obecnie Drużyna sposób myślenia i/lub ambicje polityczne – widoczne w Drużyna tekście – skłaniają do

wniosku: może już czas na pożegnanie Drużyna z ZHR-em.

W zasadzie komentowanie całej reszty ideologicznych i niezgodnych z zasadami pracy harcerskiej pomysłów drużyna Zarzyckiego w kontekście powyższego przestaje mieć sens. Wymieńmy te nietrafione pomysły:

1. 'Naturalnym więc wydaje się zdefiniowanie [ZHR] jako organizacji katolickiej.'
2. 'Nasi wychowankowie winni wnosić z harcerstwa konkretną wizję państwa polskiego, którą później wdrażać będą w życie' [sic!]
3. 'dyrektorium religijne'

Tak, wszystkie te trzy pomysły wpisują się w prezentowany przez drużyna Zarzyckiego pęd ku ideologizacji i upolitycznieniu ZHR-u. A na to zgody nie ma – przynajmniej ze strony mojej i wielu moich przyjaciół, dawnych i obecnych instruktorów ZHR.

Na nowej drodze życia, poza ZHR-em, życzę Drużynie, drużyna Zarzycki – jak najbardziej po chrześcijańsku – powodzenia, realizowania swoich marzeń i życia w prawdzie.

Czuwaj!

Marzec 2006



**hm. Aleksander Kisil HR**

instruktor harcerski od 1976 r., członek KIHAM, redaktor naczelny „Ślezańskich Harców”, organu dolnośląskiego KIHAM (1981); współtwórca Duszpasterstwa Harcerskiego (1982-1984); założyciel i drużynowy drużyna starszoharcerskiej przy parafii św. Jerzego we Wrocławiu (1985-1988); członek ogólnopolskiej redakcji „Czuwajmy” (1985-1988); członek kilkuosobowej Rady „Szczepu” Ruchu (1986-1988); komisarz zagraniczny ZHR i negocjator z WOSM (1990-1992); uczestnik Złotu Rodzin Harcerskich ZHR (2005).



## Kodeks rycerski

Na podstawie „Skauting dla chłopców” – przypomniał hm. Marek Kamecki

- Bądź zawsze przygotowany, zawsze w zbroi, którą wolno zdjąć tylko na spoczynek nocny.
- Broń biednych i pomagaj im, bo sami nie mogą się bronić.
- Staraj się nikogo nie dotknąć, nie obrazić.
- Bądź gotów walczyć w obronie Anglii.
- Cokolwiek robisz, rób starannie i zdobądź dobre imię.
- Nie łam nigdy przysięg.
- Honoru kraju broń swoim życiem.
- Raczej zgiń z honorem, niżbyś miał żyć we wstydzie.
- Rycerskość wymaga ćwiczenia się w młodości do spełnienia najcięższych i najniższych zadań radośnie i powabnie oraz czynienia dobra bliźnim.

KS. HM. KRZYSZTOF MASIULANIS



## Czy istnieje duchowość harcerska? - na marginesie dyskusji wokół tekstu druha Strzembosza

**N**ieznamy mi wcześniej tekst druha Strzembosza, podobnie jak dyskusję wokół niego (tak chcianą przez Tomasza przed laty) czytałem z zapartym tchem. Postanowiłem sobie nie zabierać głosu: raz – jako klecha, dwa – jako przywiązany wręcz „rejtanicznie” (określenie oponentów z czasu VI i VII Zjazdu Walnego) do „niedojrzałej wizji ZHR z czasu jego narodzin”, trzy – jako człowiek niechętny pisaniu w ogóle a zastępującemu harce w szczególności, cztery – po prostu nie mając czasu, ani umysłu wystarczająco wolnego na syntezę tematu. Co rzekłszy stwierdzam, że mnie Kohub namówił, przyjmijcie więc życzliwie tych kilka nieuporządkowanych linijek – szkiców do malarstwa programowego. I dyskutujcie.

Najchętniej w Tomaszowym „manifestie”, odznaczającym się dyskrecją i szacunkiem dla każdej osoby i jej – choćby błędnych – przekonań, nic bym nie zmienił. Za to w kształcie naszych mniejszych i większych środowisk tak: aby były temu obrazowi coraz bliższe. A że przykład idzie z góry, zapytacie, czy nie zniósłbym tych kapelanów „na wirsycku” (w tym i siebie z GKH-ek, gdzie mnie Opatrzność i Ciapkowe knowania zawiodły) – wszak Strzembosz przeciwstawił ich chciwym przez siebie duszpasterzom...

Sądzę, że pomocny w tej i innych sygnalizowanych kwestiach może się okazać pewien słowniczek. Zaczniemy od końca: ksiądz, duszpasterz i kapelan, ale dla mnie także pastor, pop, rabin...Dlaczego duchowni nie mieliby mieć z nami nic wspólnego? O ile ich władze kościelne, zbor, gmina zawierzyły im opiekę nad harcerkami i harcerzami (zwykle zastrzegając, że mają być otwarci na wszystkie organizacje), a oni to zaakceptowali i czują bluesa, stają się ich duszpasterzami. Pozostają z zewnątrz. Jeśli do jednej z tych organizacji należą, a ta pragnąc ich mieć do dyspozycji (czyt. służby) na którymś szczeblu pracy, od drużyny w Sopoćkowie Dolnym po Drużynę Naczelniczką, poprosi o takie odelegowanie wyższą władzę duchowną – mamy kapelana. Ten jest wewnątrz. Ale nie jest niczym przełożonym, nie egzekwuje żadnych regulaminów ani przepisów. Służy radą, kompetencją, zrozumieniem, katolikom – sakramentami. Dłużny jest dyspozycyjność.

Ksiądzaszek może być wewnątrz także w inny sposób, tak jak człowiek każdego innego zawodu, kochani: marketingowy, agenci agencji nietowarzystkich, inżynierzy, pedago-

dzy, czwarta władza mediów i wielu, wielu innych – wolontariusz w służbie już nie kapelańskiej ale instruktorskiej. Jedno albo drugie. Wara mu od podporządkowywania jednego drugiemu albo odwrotnie. –Nie mieszaj!

I dalej w języku spomiędzy Bugu i Bóg wie czego: kak zwal tak zwal tego duchownego, ale ani on nie może manipulować szeregami harcerskimi dla swoich celów pastoralnych, ani komenderujący tam instruktorzy nie mogą nim obracać (choćby tylko powoływać go na zaszczytną funkcję) dla doraźnych celów politycznych, PR z Kościołem powszechnym czy lokalnym, policzka dla bratniej organizacji (męskiej, żeńskiej i...) etc..

Inna grupa słów, które w dyskusji były czasem używane obok siebie, a czasem wręcz zamiennie, to: wierzący, religijny, praktykujący i pobożny oraz: dewotka i fanatyk, a wreszcie ten nieszczęsny chrześcijanin (ni pies, ni wydra...).

Nie ma ludzi niewierzących – wyjaśnijmy to sobie od razu. Jedni wierzą, że Bóg jest, inni, że go nie ma. Ktoś przekonany jest o takim Jego obliczu albo o innym (może względnie zbliżonym do tego, czego naucza jakaś religijna wspólnota). Nieliczni (szczęśliwcy? jak się z tym żyje?) mieli objawienia i już wiedzą jak się te sprawy mają. Sporo jest jednak we współczesnym środkowoeuropejskim zagobieniu tych, którzy w moim rozumieniu najbliżsi są określeniu „niewierzący” – to, wbrew pozorom, nie ateści (patrz wyżej) lecz odkładający pytanie o Boga na później agnostycy. Tymczasem nie zainteresowani. Dzieci zarówno z rodzin wierzących inaczej – ateistycznych, jak niewierzących „póki co, bo są sprawy pilniejsze i przyjemniejsze” trafiają na próg ZHR-u tu i ówdzie. Jesteśmy na to gotowi? Jakie ta organizacja i jej drużyny mają wobec nich zadanie? Urobić? Jeśli się nie da – odepchnąć w ręce innej, bardziej otwartej i mniej zdeklarowanej ideowo? Czy może tylko próbować otworzyć oczy i uszy zarówno sobie – na rosnącego człowieka, jak i jemu – na ślady Boga?

(Dodam tutaj, że małego antyklerykała – bo i ta kategoria postaw majaczy mi w tle – raczej się wśród zuchów czy biskoptów nie spodziewam; można za to antyklerykałem zostać, nawet jako ksiądz-harcercz, widząc, co się czasem na tym naszym podwórku „regulaminów religijnych podminowanych” wyprawia. Choć po uważniejszym przyjrzeniu się, dostrzegasz, że to nie klechy nam organizację klerikalizują (!), ale tu trzeba cierpliwości w przebrnięciu przez wczesny odruch wstrętu.)

Odpowiedź zależy od tego, jak widzimy tożsamość ZHR-u. W tej kwestii daleka, ale mam nadzieję czytelna dygresja:

Jeden z moich ulubionych autorów, Lanza del Vasto, urodził się katolikiem. Włoskim. Takim też wyrósł, choć biernym, nie praktykującym niedzielnych i świątecznych obowiązków oraz, jak sam przyznał po latach, po prostu niekompetentnym. Wyjechał do Indii, tam jako uczeń Gandhiego nie tylko zafascynował się jego ujęciem non violence, ale otrzymał radę, by pielęgnować ją w najdoskonalszej formie, jaką znajdzie w „swojej przecież” Ewangelii Jezusa. Mahatma na nic i na nikogo go nie nawracał. Lanza wrócił do Europy i zaczął zakładać wspólnoty „życia wiejskiego”, jak je nazywał. Żyją w nich do dziś jego uczniowie, wśród bardzo radykalnych zasad: m. in. każdy utrzymuje się z pracy własnych rąk, nikt – z handlu cudzymi wytworami; nie ma tam pieniędzy, lecz tylko prosta wymiana towarów; przynajmniej raz na 7 lat zmieniasz rzemiosło, aby poznać inny rodzaj ludzkiego trudu; nie ma też telewizji, radia etc., etc.. (zainteresowanych szczegółami odsyłam do dwóch pozycji tego autora w tłumaczeniu Marka Przepiórki). Zmarły w 1986 roku Lanza del Vasto mówił o swojej małej społeczności, że „nie ma za zadanie przekazać nikomu wiary religijnej, ale że ma go na tę wiarę przygotować”.

Odkładając na bok cały spór o możliwość łączenia wyznawania Chrystusa jako Syna Bożego (to jest w moim słowniczku chrześcijanin) z elementami religijnymi i kulturowymi Wschodu, czujecie już pismo nosem? Nasze leśne miasteczka z namiotów, przygody naszych drużyn i zastępów na biwakach, podczas gier i na służbie, i ten „drużynowy” co „jest wśród nas” powinny spełniać w moim odczuciu taką właśnie rolę. Otwierać na Ducha, na „szepc aniołów” wśród codzienności (sformułowanie G. Weigla). Mówić – jak nasza wieczorna pieśń mówi jednym głosem z idącą spać przyrodą – „Bóg jest tuż”. To jeszcze nie modlitwa, a na pewno nie indoktrynacja, prozelityzm, nietolerancja, ani ta szczególna tolerancja, która na wszelki wypadek narzuca sobie milczenie o Bogu, aby nikogo nie urazić.

Tu każdy powinien móc wnieść swoją wiarę w najbardziej autentyczny sposób, a wnieść dla niej pożywkę z tego co w harcerstwie przeżywa, kogo spotyka. Im więcej będzie dialogu i wymiany świadectw między namiotami należącymi do różnych religii i wyznań (a także tych, których wiara chadza całkiem własnymi drogami) w naszych szeregach, tym lepiej przygotowujemy się do tego dialogu „in real life”. Dlatego m. in. uważam, że „instruktorem-chrześcijaninem” naszą organizację skrzywdzono. Niech będzie to co najwyżej człowiek religijny – co jak mnie uczono oznacza: utożsamiający się z pewną wspólnotą wiary, jej światopoglądem, etyką i kultem. A ZHR niech będzie przed-religijny. Jak pomoc przed-medyca dla tych co w różnym wieku miewają duchowe stłuczki i poważniejsze kolizje. Hawk!

Także różne duchowości i pobożności mają prawo zetknąć się wśród harcerki i harcerzy. Duchowość kontemplatyka i człowieka czynu. Duchowość pielgrzyma i tego, kto buduje dom, „miasto” (por. Saint Exupery). Pobożność sięgająca po tak trudną modlitwę jak różaniec, pobożność zachodząca przed lekcjami czy pracą do kościoła (bo woli go od wspólnej domowej „izdebki”, gdzie panuje nieustanny rozgardiasz) – która pewnie najbardziej bę-

dzie chciała przyobozowej kapliczki, aby nikt tam nie przeszkadzał. Wreszcie pobożność sanktuaryjna – przywiązana do któregoś z niezliczonych wizerunków Boga-Człowieka, Jego Matki, sylwetki któregoś ze świętych, pewnego zbioru modlitw. Jak je uszanować z jednej strony, a żadnej nie narzucać z drugiej? – póki będziemy się o to obawiać i stąpając na palcach unikać rozwiązań na skrót, uniformizacji i standaryzowania, Bóg i jego plany na tym zyskają.

O ile organizacja wyznaniowa jest dla mnie nie do pomyslenia, o tyle drużyny wyznaniowe (co więcej: o jaskrawej, jednolitej pobożności i mocno nią naładowanej symbolice, obrzędowości), wspomniane w dyskusji jestem sobie w stanie wyobrazić. Tego zabronić nie można. Za kosmicznie trudne natomiast uważam wysiłki, aby przy tak rozbudowanej zewnętrznej sferze nie zabrakło ducha, wnętrza, aby chłopcy go sobie nie odpuścili (ale ta obawa może być związana z moją mentalnością wielkomięjskiego „kundla bez korzeni”: tato spod Wilna, mama ze „scyzoryków” – soppocki megaloman w pierwszym pokoleniu... brak silnej tradycji to straszna rzecz, zawsze jej zardzościłem Małopolanom). Niebezpieczeństwo sztafazu, balonika któremu wystarczy szpilka by pękł, jest bardzo wysokie. Niebezpieczeństwo czegoś jak mundur tak przepełniony plaketkami, naramiennikami oznakami tożsamości zbiorowej (tego kim jesteśmy czy mamy być), że już nie widać kim jest ten jeden chłopiec – może zgubić się nam osoba. Standardy w życiu duchowym są naprawdę niebezpieczne.

Wiedzą niektórzy z Was, że jestem przeciwny cotygodniowym „mszom harcerskim” w ciągu roku – przekonany że wyciągają nam

podopiecznych spośród rówieśników już do reszty. Harcerki i harcerzy wykorzeniają z parafii, a nieharcerskiej części młodzieży odbierają świadectwo „naszych” ludzi, obojętne: w mundurach czy bez. Grożą też tym, że staną się jedynie okazją do przepływu informacji, spotkań przyjacielskich i randek, tracąc wymiar formacji i kultu.

Podobnie sprzeciwiam się temu, że na nasze obozy prawie zawsze przyjeżdża życzliwy, dyspozycyjny ksiądz, a parafianie z najbliższej miejscowości niemal na pewno nie zobaczą nas w progu swojej „świętyni”, z której są tak dumni. I tak, podczas gdy jedna część społeczeństwa widzi nas ultra-kościelnymi, druga – nic sobie nie robiącymi z Dnia Pańskiego. Te dwie półprawdy trudno pogodzić.

Na tę okoliczność wspomnę jedną z długoletnich podopiecznych duszpasterstwa akademickiego: Małgośka latami systematycznie uczestniczyła w mszach młodzieżowych i studenckich (i tylko w nich). Ogromne było jej zaskoczenie, kiedy któregoś dnia, po wygłoszonym przez siebie na falach radiowych komentarzu do Ewangelii, usłyszała od rówieśniczki (sąsiadki, parafianki i koleżanki w grupie ćwiczeniowej na studiach): „To ty jesteś chrześcijanką? Słyszałam cię dzisiaj rano!”. Dopowiedzcie sobie resztę.

Młodzi Włosi mają takie sformułowanie: człowiek w jednym kawałku (‘tutto d’un pezzo’). Mówią tak o podziwianych przez siebie osobach, wiodących jedno życie. Bez masek. Nie uciekających od domu do pracy lub na odwrót, od wszystkiego tego – do hobby, od żony do kochanki albo z powrotem (zależnie czy potrzebują prania, jedzenia czy rozkoszy).

Podoba mi się to określenie, bo nie ma w nim miejsca na przedchrześcijański podział na sacrum i profanum, kult i wrażliwość na Nieukończoną swoją drogą, a codzienność swoją. Wśród wyznawców Jezusa wszystko ma być otwarte na świętość, na wymiar religijny, bo wszystko go po prostu posiada. Ale nie wolno tego wymiaru, a szczególnie jego bar dziej czy mniej konwencjonalnych manifestacji nikomu narzucać. Można zaproponować sobą dostrzeżenie go.

Czy istnieje duchowość harcerska? Z pewnością jeden jej zasadniczy rys: kto złożył przyrzeczenie, utrzymuje, że wie dla kogo żyje. Trafić o tym nie musi, może wręcz nie powinien (to zresztą żadna sztuka w odróżnieniu od opanowania sygnałówki). Tymczasem nie tylko uznaje istnienie Boga, czegoś jak Ojczyzna, bliźnich wokół, jakoś utożsamia te swoje ad quem, ale jego całe życie tętni ad maiorem Dei gloriam, patriae aedificationem, proximi felicitationem. Poglądy zmienia pewno jeszcze nie raz – od tego nie przestanie jednak być harcerzem. Co innego, gdy jego służbę zmieni się w kontrolować, zdobywać, panować, gromadzić, a duchowy system „Deo-centryczny, patriae-centryczny”, świat zablężonych przepoczwarzy w egocentryczną rzeczywistość młodszych i starszych wilków.



ks. hm. Krzysztof Masiulanis „MAŚLAK”

- Kapelan Organizacji Harcerok Moto-klucha (pierwsze hobby), żeglarz od lupinek, kałuży i szuwarów (drugie), „admin z Bożej łaski” na [www.otk.pl](http://www.otk.pl) i [www.jakubek.diecezja.gda.pl](http://www.jakubek.diecezja.gda.pl)  
A ostatnio zasłyszane:  
„Maślak? - Rydzek po tuningu!”

PHM. AGA LEŚNY



## Do przodu w tył zwrot!

**W** poprzednim numerze „Pobudki” najprawdziwsze harcerskie autorytety wypowiedziały się na temat wizji Związku i wytyczania kierunków rozwoju. Przy lekturze tych tekstów, zwłaszcza dh. Strzembosza, poczułam jakby przysłowiowe niebo zważyło mi się na głowę. Oto, po raz kolejny, zorientowałam się, że w wielu kwestiach cofamy nasz ZHR, a nie idziemy naprzód i w genialności swych rozwiązań zacieramy po trochu zdobycze pierwszych lat istnienia alternatywnej organizacji harcerskiej.

Gdybyśmy cofali się do czasów raczkowania ZHRu to jeszcze nie byłoby tak najgorzej. Najgorsze, że cofamy się jeszcze dalej, w czasy idei dla zanegowania których powstawał ZHR. Upodabniamy się do własnego antywzoru. Tak uważałam, gdy w trakcie gawędy eks dh. Piotr Wysocki (jeden z twórców ZHRu) powiedział, że zaprzepaszcza wizję „ojców

założycieli”; tak samo uważałam gdy byli, do rośli już, harcerze mojego szczepla powiedzieli, że niestety swoich dzieci do ZHRu nie posła; tak uważałam gdy czytałam tekst dh. Strzembosza.

ZHR powstał bo harcerkom i harcerzom nie podobało się harcerstwo, które oferowało im ówczesne ZHP. To nie znaczy, że od początku wszyscy buntownicy wiedzieli jak powinna wyglądać nowa organizacja. Między negowaniem tego co jest, a pomysłem czym to zastąpić jest, wbrew pozorom, całkiem dużo miejsca na pytania i próbę przewidzenia konsekwencji określonych rozwiązań. Naturalnym jest, że w takich sytuacjach szuka się wzorów w przeszłości – jako fundamentu na którym można budować współczesność. Oczywiście nie chodzi o kalkowanie rozwiązań sprzed stu lat, ale o próbę szukania mądrzejszych odpowiedzi na pytania ogólne, uniwersalne. Skoro Ci co mówią teraz – mówią źle, to znajdziemy takich, którzy mówili dobrze. Dlatego filozofowie ciągle wracają do Arystotelesa, a harcerze do Bi-Pi czy Małkowskiego.

ZHR powstał bo ludzie zadali sobie pytania o sprawy fundamentalne. Mieli odwagę by

zmienić takie „świętości” jak Prawo Harcerskie. Mieli odwagę by „skazać się” na zostawienie w ZHP sprzętu, przyjaciół, części swoich harcerzy i zaczynać wszystko od nowa.

Dla niektórych taką odwagą jest teraz wprowadzenie ZHR do czynnego życia politycznego. To jest po prostu pomysł, konkretna wizja. Wynika z niegłupiego założenia, że jeśli chcemy mieć realny wpływ na kraj to musimy wprowadzić swoich ludzi tam gdzie się na kraj wpływa. Doprawdy, nie sposób się z tym nie zgodzić. Pytanie tylko, czy rzeczywistość potrzeba nam harcerzy-polityków? To jest pomysł demokracji narzucanej od góry: teraz my, politycy zarządzamy troskę o wychowanie patriotyczne. Wy, obywatele, musicie się podporządkować. Polityczne skutki demokracji wprowadzanej od góry widzimy obecnie w krajach arabskich, widzimy za każdym razem gdy u nas, na sejmowej mównicy wygrywa populizm.

Alternatywną wizją, jest wprowadzanie rozwiązań od dołu – tzn. wolą obywateli jest byśmy przywiązywali większą wagę do wychowania patriotycznego. Wy, politycy, zalegali-

zując to. Przykładem działania takiego mechanizmu są np. zmiany w języku. Pośród ludzi zaczyna żyć jakieś sformułowanie, upowszechnia się często jakiś językowy błąd. Wkrótce wszyscy już używają danego określenia, więc językoznawcy wprowadzają opcjonalną jego poprawność. Jeśli określenie utrzymuje się odpowiednio długo – wchodzi „legalnie” do języka polskiego.

Nie znaczy to jednak, że językoznawcy godzą się zawsze i na wszystko.

Na podobnej zasadzie odbywa się wychowanie obywatelskie, które jest przeciwstawieniem pierwszej wizji. Mijemy więc odwagę przeciwstawić się wizji harcerstwa politycznego.

Czytając teksty Marabuta czy Marka Kameckiego zastanawiałam się, jak to się może przekładać na „codziennosc” harcerską. Idee są bardzo ważne, ale równie ważne są pomysły na ich praktyczną realizację – tym bardziej, że przecież chcemy pokusić się o alternatywny dyskurs w ZHRze. Co powinno się zmienić, a może jakie zmiany powinno się cofnąć?

**1. Powrót do otwartości ideologicznej** – „mój” ZHR to była organizacja otwarta światopoglądowo, w której było miejsce dla ludzi z różnym stosunkiem do wiary i różnymi poglądami politycznymi. Uważam, że była to wielka wartość do której powinno się powrócić. Jesteśmy organizacją dla ludzi młodych, a naturalnym w młodości jest bunt. Właśnie dlatego harcerstwo wykształcało naturalne autorytety do których można się było zwrócić z pytaniami, na których można było się wzorować. Tu tkwił fenomen autentyczności wychowania, a nie narzucania rozwiązań wychowawczych poprzez przepisy i wytyczne.

Jestem przeciwko źle rozumianemu dookreślaniu, robieniu z ZHRu organizacji elitarniej. Uważam, że mamy do zaproponowania fantastyczne wartości i metody i powinniśmy mieć nimi objąć jak największą grupę młodych ludzi.

Eliminując wiele poglądów, eliminujemy ruch intelektualny w naszej organizacji. Gdy wszyscy będziemy myśleli to samo – nasza organizacja przestanie istnieć dla nas samych i nie będzie oddziaływanie wychowawczego do wewnątrz.

Jeśli chodzi o podstawy moralne wychowania w ZHR, ktoś (dh. Strzembosz) napisał to już dawno temu i bardzo mądrze:

*„ZHR nie jest organizacją konfesijną, wyznaniową. Nie jest organizacją katolików, tak samo jak nie jest organizacją protestantów, prawosławnych czy np. wyznawców islamu. Nie jest własnością żadnego kościoła czy wyznania. Mają w nim dokładnie takie same prawa ludzie wierzący i nie-wierzący, przekonani i wątpiący, szukający i ci, którym się wydaje (lub mają pewność), że dotarli już do mety. Wszyscy – jeśli zaakceptują ten system wartości, który określamy nazwą idei harcerskiej. [...]*

*ZHR w swojej pracy wychowawczej i społecznej opiera się na etyce chrześcijańskiej (etyce miłości bliźniego), która kładzie nacisk na równość i braterstwo wszystkich ludzi, na ich głęboko pojętą bliskość i więź, potrzebę wzajemnej, czynnej solidarności i pomocy. Odwołanie się do tego właśnie, wytworzonego przez chrześcijaństwo systemu etycznego nie jest oszustwem: podporządkowanie wierzących i niewierzących, chrześcijan i przedstawicieli innych, niechrześcijańskich wyznań, jednemu, specyficznemu – mu sposobowi wartości. Etyka chrześcijańska bowiem jest to ten sposób rozumienia i odczuwania, który*

*został w Pol-sce niemal powszechnie przyjęty w wyniku tysiącletniego oddziaływania Kościoła katolickiego, kościoła greko-katolickiego i prawosławnego a także kościołów prote – stancskich. Obowiązuje ona w odczuciu dominującej więk-szości obywateli polskich, niezależnie od tego, gdzie widzi się jej korzenie: w religii, kulturze zachodnioeuropejskiej, tradycji i niezależnie od tego jaka jest motywacja: religijna czy świecka”.*

Dlatego jestem przeciwko blokowaniu w rozwoju harcerskim osób innych niż praktykujących katolików – a uważam, że obecnie, z dokumentów programowych ZHRu i regulaminów właśnie to wynika. Dlatego wszelkie reformy Statutu ale i prób na stopnie czy sprawności powinny być, moim zdaniem, dokonywane z myślą o powrocie do otwartości ZHRu.

## **2. Powrót do pełnej współpracy Organizacji Harcererek i Organizacji Harcerzy**

Sytuację w której istnieją odrębne programy, metodyki, książki, konferencje a przewodniczka to ktoś z zupełnie innymi umiejętnościami niż przewodnik, uważam za PATOLOGICZNĄ. Mimo, że wiele osób, już od dość dawna bija na alarm sytuacja się pogarsza, a nie poprawia.

Naprawdę mamy wspólne cele! Naprawdę możemy stosować podobne metody! Wszyscy wiedzą, że kobieta i mężczyzna się różnią i mają różne potrzeby ale i całkiem dużo rzeczy mają wspólne.

Uważam, że nie tylko Zjazdy Programowe powinny odbywać się wspólnie ale, wzorem konferencji zuchmistrzowskiej – konferencje metodyczne, spotkania kadry kształcącej, warsztaty dla komisji instruktorskich, kursy podharcemistrzowskie itd. Tylko wspólna praca, diagnozowanie problemów i wypracowywanie rozwiązań może zaowocować późniejszym budowaniem harcerstwa w określonych regionach Polski przez obie chorągwie. Postulaty wspólnego kształcenia kadry powinno się wpisać w dokumenty związkowe, jeśli do osób za to odpowiedzialnych nie dociera, że odcinając się od dorobku 'sąsiedniej' organizacji zabijają cały Związek. Niedorzecznością jest reformowanie stopni harcerzy nie oglądając się na Organizację Harcererek i odwrotnie.

Czasy dla harcerstwa są ciężkie. Dlaczego mamy toczyć walkę z ich realiami samodzielnie?

Dodatkowo wydaje się, że wzory osobowe do których dążymy i ku którym prowadzimy naszych wychowanków nie są właściwe. Świadczą o tym konflikty pozbawione braterstwa, samotność wielu instruktorek itd. Oczywiście na takie problemy składa się wiele czynników, ale postawię tezę, że ZHR nie pomaga w ich rozwiązaniu.

## **3. Wprowadzenie szczegółowych przepisów zapewniających neutralność polityczną ZHR.**

Są instruktorzy, którzy uważają, że ZHR powinien zabierać głos w sprawie propozycji ustaw sejmowych itd. Tak było w przypadku ustawy 'aborcyjnej' czy dyskusji o legalizacji tzw. narkotyków miękkich.

Gdy widziałam harcerzy z logo ZHR w demonstracji pod Sejmem – uważałam to za niedopuszczalne. Nasze wychowanie obywatelskie powinno polegać na tym, że nasi wychowankowie zdecydowali się cywilnie pójść na konkretną demonstrację, będą zakładać obywatelskie portale internetowe i stowarzyszenia, uczestniczyć w pracach samorządów szkolnych i studenckich, a nie mieszać całą

organizację w politykę. Przeciwna postawa doprowadziła do sytuacji (skandalicznej!) w której wykorzystuje się nazwę i mundur ZHR w kampanii wyborczej i łączy się wysokie funkcje państwowe z funkcjami harcerskimi. Bardzo dobrze o skutkach takich działań pisze hm. Marek Gajdziński w tekście 'Prosimy o czystość w wychowaniu' (Pobudka nr. 5 6.02.2006)

## **4. Poprawa wizerunku ZHR.**

Poprawa wizerunku jest nam potrzebna nie tylko na zewnątrz ale i wewnątrz. Nie jesteśmy organizacją dzieci, które tylko stoją na warcie, siedzą na kominkach i uczestniczą w Mszach Św. – a tak prezentujemy się na naszych stronach internetowych i ulotkach. O tym jak pokazywać nowoczesne harcerstwo wiele można było się nauczyć ze świetnej kampanii 1% w ZHP w 2005. Sami musimy wypracować sobie nowy społeczny wizerunek, niekoniecznie poprzez naklejki na autobusach o pomocy Polakom na Wschodzie. Takie reklamy, moim zdaniem, zupełnie nie trafiają w grupę docelową jaką powinny być przede wszystkim dzieciaki i ich rodzice. W tej kolejności. Bo zależy nam, żeby do ZHR przyszli dobrowolnie dzieci, zachęcane przez rówieśników i rodziców. Może czas pomyśleć o pomocy zewnętrznej firmy PR? (ZEWNĘTRZNEJ – a nie prowadzonej przez wujka teścia jednego z instruktorów).

W temacie wizerunku wewnątrz są wszystkie zagadnienia związane z wyglądem mundurów ale też stosunku harcerzy do harcererek i na odwrót.

## **5. Wsparcie jednostek specjalnościowych.**

Drużyny ratownicze, konne, lotnicze, samochodowe, żeglarskie to te, które metodę harcerską łączą z dodatkową pasją. Uważam, że należy im się specjalna troska i szacunek bo w swoich drużynach mają 'dwa razy więcej roboty', bo pokazują, że metoda harcerska jest uniwersalna i da się z niej korzystać nie tylko w lesie. Takie drużyny wzbogacają naszych podopiecznych i instruktorów w specyficzne doświadczenie i umiejętności, które nie raz pewnie przydadzą się w staraniu o pracę. Drużyny te potrzebują często specjalnego sprzętu i dodatkowego zabezpieczenia finansowego. Do tego 'worka' wrzuciłabym też postulat podobny do Marabutowego – o tworzenie baz i stanic ZHRu. Nie ma co udawać – jedynie one mogą nam zabezpieczyć w miarę puszczalskie obozowanie w przyszłości.

## **6. Namysł i przeorganizowanie struktury ZHR.**

Niesłusznie szczerzy w ZHR mają tak mało do powiedzenia. One właśnie są owocem naturalnej współpracy drużyn z jednej szkoły czy małej miejscowości. Pracują najbliżej środowiska lokalnego, kadra najlepiej się zna się nawzajem dlatego powinna być swoboda w tworzeniu kapituł w szczeplach (ale z udziałem na pion żeński i męski), a kadra szczerpu powinna formalnie współpracować z hufcowymi np. przy zatwierdzaniu planów pracy.

Należałoby też, moim zdaniem, stworzyć zespoły 'pomostowe' które łączyłyby np. oddziały metodyczne czy programowe obu organizacji. Już w obrębie samych organizacji należałoby pomyśleć jak odformalizować strukturę i sprawić by kreatywny drużynowy mógł zaproponować swoją inicjatywę Komentantowi Chorągwi bądź Naczelnikowi.

Za niedopuszczalne uważam praktyki utajniania uchwał Naczelnictwa i celowe utrudnianie w dostępie do informacji oraz próbę wprowadzania cenzury i ograniczania dyskusji np. na stronie internetowej zhr.pl przez jednostki typu Wydziału Komunikacji Społecznej. Powinniśmy się statutowo bronić przed takimi sytuacjami, skoro zasady braterstwa niektórych przestały obowiązywać.

- \* \* \* -

Mam nadzieję, że Zjazd będzie dla ZHRu owocny. Że nie zdominują go dyskusje kto mógł albo nie mógł i gdzie kandydować. Mam nadzieję, że odchodzące Władze pokażą klasę i z pokorą przyjmą krytyczne uwagi 'ku przestrodze' bo kilka skandalicznych posunięć położyło się cieniem na, niewątpliwie, ogromnej pracy włożonej w kierowanie ZHRem.

Mam nadzieję, że stery w Związku przejmie ekipa z wizją, która zawróci nas z drogi – która, moim zdaniem, prowadzi ku dalszemu zaprzeczaniu zdobyczy KIHAMu i początków harcerstwa alternatywnego. Mam nadzieję, że wrócimy do redakcji podstawo-

wych dla nas treści i przemyślenia podejścia do wartości w klimacie ogólnopolskiej dyskusji – bo to rodzi odpowiedzialność każdego drużynowego i instruktora za nasz wspólny ZHR. To w ogóle sprawia, że ZHR jest nasz, jest tym czym my jesteśmy, a nie 'ich' – zawsze tych złych i oderwanych od rzeczywistości. Robert Chalimoniuk napisał fantastycznie:

'W ZHR, nie od dziś, ścierają się różne widze ruchu harcerskiego często bardzo odmienne. To normalne – każdy z nas inaczej widzi skuteczne oddziaływanie w duchu ideałów. Choć nie brakuje też i błędnych, ta różnorodność powinna być naszą siłą. W końcu w ogniu dyskusji wykuwają się najlepsze rozwiązania. Co najważniejsze nie zapominajmy co jest naprawdę celem. Harcerskie ideały to nie jest jakiś program na później czy też zasady, z których się wyrasta lub korzysta, gdy jest wygodniej, to drogowskaz na tu i teraz. Nie można go zawiesić w imię doraźnych zamierzeń postanowienia na swoim. Nieharcerskie jest cenzurowanie niewygodnych wypowiedzi, wykorzystywanie funkcji do wymuszania swojej woli, fałszowanie prawdy. Tym boleśniej im na wyższych funkcjach zaczyna

się pojawiać. Jeśli tak się dzieje, jeśli cel uświęca środki to chyba znak, że gdzieś ktoś zagubił sens naszych ideałów”.

Ferment w myśli intelektualnej i ścieranie się wizji zawsze były tym co stanowiło o świeżości harcerstwa i tworzeniu nowych pomysłów przekładanych na praktykę. Myślę, że jest dobry klimat by wrócić do dyskusji. Jest sporo instruktorek i instruktorów, którzy zdecydowanie przeciwstawiają się stylowi zarządzania organizacją. Do szeregów, bądź w też bliskie ich sąsiedztwo, wracają Ci, którzy kiedyś byli autorytetami, ale odwiesili mundury do szaf pod wpływem dorosłych, życiowych decyzji. Teraz wracają by wesprzeć pozytywne reformy w Związku. Wróćmy więc do tego, co zrodziło wielką wartość ZHR.



p.h.m. Agnieszka Leśny HR

Szczepowa Czwórki Warszawskiej im. Andrzeja Romockiego „Morro”, Zastępca Komendanta Okręgu Mazowieckiego HOPR, zaangażowana w zespół ds. harcerek przy GKH-ek, referat harcerki Mazowieckiej Chorągwi Harcerki „Krajkę”, Komisję Wirtualną „Matrix” i w kilka innych szalonych rzeczy. Prywatnie żeglarka, fotograf-amator, studentka pedagogiki i kulturoznawstwa na UW

#### Od redakcji:

*Druh Prezydent zażyczył sobie, żeby tytuł pochodził od redakcji. Pochodzi.*

HM. MAREK STĘPA



**2 w 1 = 3**

**- SAMORZĄD, HARCERSTWO - POLITYKA**

**D**rogi Druhu Naczelnicy (Redaktorze oczywiście)! Zagadnałeś mnie o polityczność naszego harcerskiego zaangażowania w samorządzie Gdyni. Początkowo się zachnąłem i chciałem udzielić odpowiedzi, że od polityki, rozumianej tak, jak pojmuję ją większość bohaterów telewizyjnych dzienników i uczestników tak zwanych programów publicystycznych, staramy się trzymać jak najdalej.

Nie wygłaszamy pompatycznych oświadczeń o budowie kolejnej Gdyni, nie uskarżamy się publicznie, że nikt nas nie kocha i nie rozumie, nie ujadamy na siebie wściekle i nie ośmieszamy się wzajemnie przed opinią publiczną. W ogóle nie wykonujemy mnóstwa jeszcze różnych podobnie jałowych czynności, po których aktorzy tak zwanej polskiej sceny politycznej kładą się spać zmęczeni w słusznym przeświadczeniu, iż odwalili kawał ciężkiej, beznadziejnej, nikomu, prócz nich samych, niepotrzebnej roboty.

Ale potem naszła mnie refleksja iż są powody dla których wolno mi, i może nawet warto odpowiedzieć inaczej. Czy my samorządowcy jesteśmy politykami? Oczywiście tak! Tak jak politeista to ktoś, kto wierzy w wielu bogów, poligamista to ktoś, kto ma wiele żon tak

polityk to ktoś, czyja działalność dotyka wielu bardzo różnych, lecz ważnych dla ludzi spraw.

W samorządzie zajmujemy się rozwiązywaniem egzystencjalnych spraw mieszkańców naszego miasta od chwili narodzin w samorządowym szpitalu (prowadzonym przez samorząd wojewódzki ale wspomaganym przez Miasto), poprzez opiekę w samorządowym żłobku, wychowanie w przedszkolu, edukację od szkoły podstawowej, przez gimnazjum po liceum, leczenie w sieci podstawowej opieki zdrowotnej, urozmaicenie jesieni życia w Centrum Aktywności Seniora aż po nieunikniony finał na cmentarzu komunalnym.

W międzyczasie wozimy ich publicznym transportem do szkoły, pracy, na zebrania i na randki, pielęgnujemy zielen w parkach by te randki miały odpowiednią oprawę, dbamy o takie banalne, wydawałoby się, sprawy jak zaopatrzenie w wodę i odprowadzenie ścieków – ich niebanalność docenia się dopiero jak system na chwilę przestanie działać wskutek awarii w trakcie brania prysznicy tuż przed wyjściem na imprezę. Budujemy drogi, szkoły, obiekty sportowe i kulturalne. Dbamy by w tych obiektach ciekawie się działo – imprezy sportowe, koncerty, wystawy.

Chcemy żeby w Mieście dużo się działo nie tylko za naszą sprawą, więc wspomagamy inicjatywy wymyślone przez mieszkańców działających w różnych lokalnych komitetach a także w tzw. organizacjach pozarządowych

(np. ZHR). Pomagamy ludziom aktywnym, by ich aktywność mogła przynosić nie tylko satysfakcję im samym ale pożytek i radość innym członkom naszej społeczności. Stawiamy na inicjatywę i samodzielność ale nie możemy zamykać oczu na fakt, iż są też w naszej gdyńskiej wspólnotce samorządowej ludzie schorowani, upośledzeni, kompletnie niezaradni. Zapewniamy im stosowną do ich sytuacji i statusu pomoc między innymi rozwiązując za nich problem ich miejsca zamieszkania. Może to być odpowiedni ośrodek opiekuńczy albo samodzielne mieszkanie. To z pewnością nie wszystko ale boję się, żeby nie zagadać.

I jeszcze jedna ważna uwaga. To, że to wszystko robimy nie oznacza, że wydajemy w tych zakresach krótkie dyspozycje na piśmie a potem, służbową limuzyną, przyjeżdżamy na otwarcie kolejnego przedsięwzięcia, udzielamy paru wywiadów do gazet i już trzeba jechać do telewizji na nagranie a potem raut, bankiet lub nocna balanga. Niektórzy tak to sobie właśnie wyobrażają. Rzeczywistość jest inna – gdy rodzi się jakaś idea trzeba ją gruntownie przedyskutować, zbadać uwarunkowania prawne i ekonomiczne, sprawdzić spodziewane reakcje społeczne; po ich uwzględnieniu popracować nad założeniami, gdy są gotowe uruchomić dopiero proces wyłonienia bezpośrednich wykonawców; przełamując mnóstwo problemów rodzających



się z konieczności równoczesnego szanowania obowiązującego porządku prawnego i zdrowego rozsądku wyłonić wykonawcę, patrzeć mu na ręce, i równocześnie odbierać z różnych kierunków sygnały, które czasem zmuszają do wprowadzenia w trakcie realizacji pewnych korekt co wywołuje znowu całą kaskadę problemów. Żeby ograniczyć ich liczbę analizujemy dokumentację, rozmawiamy z ekspertami z różnych dziedzin, namawiamy ich do współpracy, tropimy mniejsze lub większe błędy i potknięcia, sami też je popełniamy, konsultujemy się między sobą, analizujemy podobne casusy tzn. czytamy grube, nudne, opracowania by znaleźć czasem jedno zdanie o kluczowym znaczeniu.

Ważną częścią tej pracy są kontakty z ludźmi. Z agresywnymi gburami, o zamkniętej, mrocznej osobowości, którzy gotowi są nas obwinąć o wszystko łącznie ze spalaniem i spłądowaniem Troi spotykamy się na szczęście znacznie rzadziej niż z ludźmi sympatycznymi, otwartymi i gotowymi do współpracy. Ale zwłaszcza te drugie spotkania stanowią wyzwanie by takich ludzi nie zawieść. Przywilejem natomiast jest możliwość kontaktu

z ludźmi niezwykłymi, wybitnymi, jedynymi w swoim rodzaju choć nawiązanie z nimi dialogu też bywa, z innych zupełnie względów, trudne.

No to może już pora na konkluzję? Dokonując żartobliwej interpretacji polityczności działania samorządu chciałem wskazać na fakt, iż w przypadku samorządu ta polityczność jest zdecydowanie bliższa definicji mówiącej, że polityka to „czynienie publicznego dobra”. Po drugie chciałem też pokazać, że 60-godzinny tydzień pracy wypełniony jest ciężką, przeważnie umysłową pracą. A piszę to nie żeby się użalać, lecz żeby ośmielić do planowania takiej kariery. Adresuję te słowa do ideowych i ambitnych, a wierzę, że taka właśnie jest kadra instruktorska w ZHR. Praca w samorządzie to nie obciach, to nie nienależne przywileje, fasadowe imprezy i nieustanne pustosłowie wystąpień dla prasy, radia i telewizji. To praca jak już się rzekło ciężka i odpowiedzialna ale dająca prawdziwą, ogromną satysfakcję. Świadomość, że udało się rozwiązać problem z którym społeczność lokalna borykała się przez dziesięciolecia albo że znalazła

zło się i wdrożyło rozwiązanie, dzięki któremu spora grupa zagrożonych dotąd ludzi będzie mogła normalnie żyć daje taki przypływ adrenaliny i energii twórczej, że..... chce się brać za kolejne sprawy. To prawdziwa SŁUŻBA!

PS. Proszę, jak to się już komuś na jakimś spotkaniu zdarzyło, nie mówić, że powyższy opis odpowiada rzeczywistości tylko w Gdyni, bo u nas prezydentem jest podharcemistrz, dwóch harcistrzów jest wiceprezydentami a kolejni podharcemistrzowie i przewodnicy są radnymi w Radzie Miasta i Radach Dzielnicy. Jest dokładnie odwrotnie. To dlatego, że samorząd daje takie możliwości odchodzący z liniowej służby instruktorzy mają gdzie realizować swą Służbę w dorosłym życiu. W 1990 do Rady Miasta Gdyni wystartował, i dostał się, tylko jeden człowiek – dzisiejszy Prezydent. W Waszym mieście też ktoś musi być tym pierwszym! Zainteresowanym tą ścieżką chętnie udzielię szczegółowych objaśnień. Sprawa jest bardzo na czasie – jesienią tego roku wybory do rad gmin, miast i powiatów!

Czuwaj!

### Od redakcji:

Na poniższy tekst powołuje się dh Alek Kisil w swoim artykule, który publikujemy w bieżącym numerze Pobudki (str. 10). Uznaliśmy jednak, że warto go przeczytać także z innych powodów. Gorące dyskusje zjazdowe w ZHR już się zaczęły i może warto czasem cofnąć się i zobaczyć jakimi problemami żyło harcerstwo niemal 85 lat temu. Można się zdziwić, jak wiele z nich wydaje się bliskie i nam. Może taka refleksja pozwoli na odrobinę dystansu i oglądu własnych argumentów we nieco innych proporcjach.

STANISŁAWA DASZKIEWICZ CZAJKOWSKA



## O wielki cel harcerstwa, czyli kryzys AD 1922

Okres przedwojenny i wojenny harcerstwa ma już swoją syntezę, ma swoje miejsce w historii, więcej ma zapewnione miejsce w legendzie a to jest zaszczyt nie lada którego się za żadne obliczalne wartości nie kupuje. – i to macie wy – którzy na tych ławach siedzicie. Ale i okres powojenny trwa już tak długo że można się zdobyć na jego także syntetyczną ocenę, na obiektywny, z pewnej perspektywy ujęty sąd. W tym okresie właśnie naokoło harcerstwa kłębi się cała moc słusznych często, częściej gołosłownych i na wiatr rzuconych, a prawie zawsze nie przetrwanych zarzutów, które przechodzą w utarte komunały, jakie wśród społeczeństwa o harcerstwie krążą i często mu szkodzą.

Ale najszkodliwszy komunał pokutuje wewnątrz samego harcerstwa. Powtarzają go do znudzenia i w górze, i w dole, a brzmi on: „Przed wojną i w czasie wojny mieliśmy wielki cel – obecnie tego wielkiego celu nie mamy”.

Komunał bardzo szkodliwy, bo zawiera nie tylko tłumaczenie obecnego stanu rzeczy, ale i jego rozgrzeszenie.

Wielki cel nie ginie, ani dla ludzkości, ani dla narodów, ani dla jednostek. Mogą go przysłonić chmury, można go zgubić na rozstajach, można zatracać na targowisku życia, ale on trwa, on jest, bo bez niego nie byłoby życia, nie byłoby świata stworzonego.



Otóż jeżeli harcerstwo twierdzi, że wielki cel miało a obecnie go nie ma, to znaczy, że harcerstwo go na rozstajnych drogach polskiej duszy dzisiaj zgubiło. I rzeczywiście w historii harcerstwa widzimy dwa dziwne, godne zastanowienia zjawiska.

Kiedy Polska kończyła swój okres niewoli, okres z natury rzeczy negatywny, w którym naród cały swój byt na słowie „nego” oparł, okres, w którym „nie zginęła” było najświętszym walorem narodowym, który pomagał trwać, aby przetrwać, który dodawał sił do biernego oporu – ale wskazań czynu nie zawierał, harcerstwo rozpoczęło twórczą, pozytywną pracę w dziedzinie najtrudniejszej, ale i najważniejszej, bo w duszach ludzkich.

Kiedy naród jeszcze nie wiedział, że wolność za progiem stoi, harcerstwo pierwsze zaczęło tworzyć obywatela dla „tej Polski, która będzie”.

I rzecz dziwna – było to w chwili, która jeszcze i dziś trwa – kiedy nowe budowle społeczne zaczęły się wznosić na z gruntu fałszywych zasadach, kiedy gorączkowo szła robota przeciwstawiania jednostki społeczeństwu, wysuwania indywidualności przeciwko powszechności, kiedy odbywało się i odbywa stanowienie swojego „ja” w• każdej dziedzinie – moralnej, umysłowej i społecznej; harcerstwo wyszło z prawidłowego założenia – podporządkowania jednostki społeczeństwu, ono poszło dalej, żądało ofiary, poświęcenia części dla całości – i tu leży punkt ciężkości zasługi harcerstwa przed narodem to jest kamień węgielny, jaki harcerstwo słabymi młodzieńczymi rękami pod budowę nowej Polski podłożyło i on tam pozostanie.

A to wszystko, co potem przyszło, te wielkie czyny wojenne, te bohaterstwa jednostek, to były owoce – ale owoce były dobre, bo ziarno było zdrowe, – no i gleba była coś warta.

Ale my nie sądzmy, ani my starzy, ani wy młodzi, żeście wy to wszystko z Anglii wzięli. Z angielskiego skautingu wyście wzięli metody, sposoby, jak siać ale nie tylko gleba była nasza, i ziarno było nasze.

Kiedy Polska schodziła na drogę więzienia, genialny młodzieniec poszedł do Króla Ducha i Król Duch z nim jednym tylko chciał gadać i wskazał mu najgłębsze tajniki duszy narodowej, aby stamtąd wy dobył: „Jednością silni, rozumni szaleńcy i drugie jeszcze zawołanie narodowe: Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił” i te dwa wskazane jako talizman na drogę niewoli, młodości polskiej zwierzył.

I młodość Polski z pokolenia w pokolenie talizman ten sobie podawała. -

Bywały czasy ucisku nad miarę, bywały czasy, kiedy naród wątpił i w sobie się łamał i młodość swoją za te głupie, romantyczne hasła przeklinał ale młodość wiary im dochowała – i wy byliście tylko ich prawymi dziedzicami.

I wybiła godzina, kiedy ponad miarę sprawiedliwości, dlatego że się te czasy dokonały, wam było dane to wielkie, to nieopisane szczęście – zatrąbić w złoty róg i obwieścić nie tylko Polsce, ale światu całemu te zwyciężyła wasza prawda, prawda młodości polskiej.

A dziś wy sami przyznajecie się – że „ostał Wam się ino sznur”.

Dziś bowiem w harcerstwie oglądamy drugie zjawisko. Kiedy Polska wchodzi na drogę wolności, to znaczy na drogę pozytywnej, twórczej pracy, której odkładać nie wolno, do której stanąć musimy wszyscy „tak jak jesteśmy” bez różnicy stanu, płci i wieku, kiedy pracować trzeba ze wszystkich sił i z całej duszy swojej tak, aby dzień za rok starczył to harcerstwo wchodzi na drogę pracy nijakiej i negatywnej. Nijakiej od góry, negatywnej od dołu.

Harcerstwo powstało na całym terenie Polski jako ruch spontanicznie wśród młodości w różnych dzielnicach wybuchający. Należało ruch ten skoordynować i w jedno łożysko ująć. Górę harcerstwa, jego siły kierownicze czekała żmudna i trudna praca organizacyjna. Zaczęła się więc nijaka robota porządkowania, szufladkowania, regulaminowania, której pierwszym błędem było, że pochłonięła sobą całą uwagę i wszystkie siły góry, że na bok zostały odłożone wszelkie wskazania pozytywne, a drugim, że trwa za długo, że ruch zatrzymała i zaczęła go przetwarzać w organizację i stworzyła zakłete koło, w którym obraca się fatalne zagadnienie chwili, nad którym harcerstwo stanęło i nie -umie go rozwiązać.

Ruch, czy organizacja, oto scholastyczny problemat, nad którym biedzi się harcerstwo, zapominając, że rozwiązanie jego tkwi tylko w zbiorowej woli, bo co stanęło, to nie idzie; a co idzie, to nie stoi.

Zbiernienie ruchu, to organizacja, zdynamizowanie organizacji, to ruch.

Młodość jest niecierpliwa, młodość czekać nie lubi i nie otrzymując wskazań czynu z góry, rozpoczyna negatywną robotę od dołu, robotę krytyki, robotę rozsądzania organizacji i robota ta idzie po linii bardzo niebezpiecznej, po drodze typowego partyjnictwa.

Jako przedstawiciel jednego prądu staje silniejsza jednostka, skupia koło siebie jednostki słabsze, na drugim biegunie staje druga silniejsza jednostka, grupuje koło siebie swoich wyznawców i dwie te siły, zamiast użyć swoją kinetyczną energię na wytworzenie ruchu naprzód, stają naprzeciwko siebie, ścięrają się i swe bezcenne siły marnują. Tak jest – można sobie to powiedzieć i można sobie tego nie powiedzieć, ale to jest prawda, a prawdzie po harcersku należy spojrzeć w oczy. Nie można powiedzieć żeby się w harcerstwie winy za taki stan rzeczy nie szukało, ale szuka się jej źle, bo zawsze poza sobą, a rzadko w sobie, a najczęściej – po naszymu – znajduje się ją w jednostkach. U nas wszędzie, a więc i w harcerstwie, każda robota społeczna stoi jednostkami, i nikt się o napięcie ich wysiłku nie pyta, póki robota dobrze idzie, a jak zaczyna się coś psuć, to jednostki stają się kozłami ofiarnymi. Taka droga doprowadza tylko do zniechęcenia i rozgoryczenia tych, którzy może cały szmat swego życia pracy dla idei poświęcili i do rozwydrzenia tych, którzy dla niej pracować nie chcą, czy nie umieją.

Tu trzeba drogi innej, drogi szukania nie winy, a przyczyny. Przyczyn można szukać i płytko i głęboko, i blisko i daleko, ale sięgnąć należy najgłębiej i najdalej. – Otóż przyczyna leży w tym – że młodzieży świata całego trzeba istotnie wielkiego celu, a młodzieży polskiej trzeba jeszcze dekoracyjnie pięknego celu. I był ten dekoracyjnie piękny cel, była nieprawdopodobnymi wysiłkami jednostek wzniesiona szklana góra, była na tej górze zakłeta królewna a strzegł jej smok o trzech głowach.

I była o tej królewnie czarowna baśń tęczowa, śpiewana przez największe polskie duchy, która kołysała wszystkie polskie dzieci. A dziś – smok o trzech głowach powalony, szklana góra wspaniałą szarżą zdobyta, a królewna, królewna między nami chodzi. I oto zamiast, żeby zwycięstwo pieśń mocy i tryumfu z duszy harcerstwa wyrwało – to poszarżało, pociemniało – i celu nie ma. A czyż my istotnie jesteśmy u celu, czy Polska która jest, jest tą Polską, która będzie, która musi być, ale którą my tylko stworzyć zdolni jesteśmy? Czy hydra obojętności, zanik pierwiastka moralnego, stawianie osobistego interesu ponad wszystko, nie są groźniejsze od smoka o trzech głowach czy wróg wewnętrzny ciemnoty i sobkowania nie jest straszniejszy od zewnętrznego? Czy w Polsce nie działają jawnie obce pierwiastki rozkładowe, którym chodzi o to, aby duszę zatrącić umysł zaciemnić i wolę zbiernić? Czy nie czujemy wszyscy, że jakiś chochoł gra i chce, aby naród cały w foxtrotowym kręku cele zgubił i drogi zatracił?

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że dawanie harcerstwu pozytywnych wskazań przez ludzi nie fachowych jest sprawą trudną i może nawet nierealną, ale wobec tego, ze stanęliśmy do współpracy nie tylko z własnej ale i z waszej woli, uważamy za słuszne, aby głos nasz z tego właśnie miejsca dał się słyszeć.

Przed harcerstwem stoją obecnie trzy pytania, na które trzeba sobie odpowiedzieć:

1) Co zrobić, aby powstrzymać odpływ starszej młodzieży z harcerstwa?

2) Jak wzmocnić pierwiastek moralny i ideę braterstwa?

3) Jak w stanie dzisiejszym, z tymi zasobami moralnymi i materialnymi jakimi harcerstwo rozporządza, promieniować na zewnątrz?

Każde z tych zagadnień jest bardzo do-

nosie i może służyć za temat do obszernych referatów tu chodzi tylko o ich zasadnicze postawienie. Przyczyną odpływu starszej młodzieży z harcerstwa wydaje się nam przede wszystkim zbyt wyłączny pedagogicznie – wychowawczy kierunek ruchu, poza którym inne potrzeby, a szczególnie umysłowe młodzieży za mało są uwzględniane. Z chwilą, kiedy młodzieniec nie ma wyraźnej wychowawczych zdolności, to znaczy nie ma nadziei postępowania w hierarchii, zostania drużynowym hufcowym etc., interes dalszego pobytu w harcerstwie jest dla niego stracony.

Za mało poza sprawami technicznymi jest wymiany myśli, poruszania zagadnień szerszych, zagadnień

chwili obecnej, które młodzieży nurtują i po rozwiązanie których musi ona sięgnąć poza organizację, w której nie znajduje odpowiedzi. Dorastająca i dorosła młodzież harcerska nie umie wytworzyć z pośród

siebie ośrodka sił umysłowych, nie dąży do stworzenia jądra intelektualnego, które by miało siłę przyciągającą dla poważniejszych umysłów i dawało impuls do pracy umysłowej.

Sadzę, że zwrócenie się do poważnych sił naukowych i fachowych z prośbą o oświetlenie najbardziej palących zagadnień droga odczytów, pogadanek i dyskusji dałoby dobry rezultat. Wiem, że Lwów poszedł tą drogą i urządził szereg odczytów dla harcerskiej młodzieży.

Wielką przeszkodą w życiu umysłowym harcerstwa jest brak własnej poważniejszej biblioteki. W tym kierunku nie się nie robi i harcerstwo nie ma wcale ambicji stworzenia własnymi siłami ogólnej biblioteki harcerskiej, odkładając tę sprawę, jak zresztą wiele innych, do lepszych czasów. A jednak w tym kierunku można by skierować inicjatywę starszych drużyn, intelektualistów, nie mających talentu do prowadzenia drużyn. Pod kierunkiem bibliotekarza, starszego harcerza, należało by zorganizować grupę młodzieży i pracę tworzenia biblioteki zapoczątkować. W stu drużynach warszawskich kurzą się i leżą bez użytku biblioteczki drużynowe. Szczegółowy wywiad o stanie tych bibliotek mógłby dać pierwszy impuls do zgromadzenia cenniejszych książek z tych bibliotek w jedno miejsce. Zobowiązanie drużyn do dostarczenia pewnej liczby książek rocznie do ogólnej biblioteki mogłoby jej dać pewien stały zasiłek. Należałoby wejść w kontakt z wybitniejszymi autorami i wydawnictwami i tą drogą udałoby się także gromadzić książki i pisma.

Trzecim zadaniem jest założenie dobrego pisma młodzieży. Żyjemy w okresie pismomani młodzieży. I w harcerstwie panuje tu duży ruch odrodkowy. Drużyny wydają swoje piśmi. Zjawisko samo w sobie ciekawe i dobre; złą jego stroną jest to, że przeważnie nie tyle chodzi o wartość pisma, ile o dochód, jaki ono ma przynieść drużynie. Zebranie tych wszystkich piśmi, przejrzanie ich uważnie, w celu zdania sobie sprawy z prądów i zagadnień nurtujących harcerstwo i wyłowienia zdolności publicystycznych i redaktorskich spośród samej młodzieży, byłoby bardzo ciekawą i owocną robotą dla starszego harcerza o dużym nerwie redaktorskim. W harcerstwie są zadatki i jest materiał dla stworzenia pisma młodzieży trzeba tylko umieć takie pismo prowadzić.

Na to jest stereotypowa odpowiedź: na takie zamierzenia trzeba ludzi, a ludzi brak.

Koło starszych harcerzy w. Warszawie liczy 93-ech członków, ludzie więc są. „Oni ino nie chom chcieć” Życiową odpowiedzią, jak walczyć z bezwładem i brakiem energii w harcerstwie, jest sprawa domu harcerza, która z powodu braku inicjatywy trzy lata na martwym punkcie stała. A przecież bez własnego lokalu, bez miejsca na warsztaty, bez sali na odczyty i wieczornice, bez własnej biblioteki i czytelnicy, życie harcerskie nie może nabrać rozmachu. Znalazło się wreszcie kilku starszych druhów, którzy roboty się jęli z wielkim zapalem i dziesięciu palcami. I oni swego dokażą i stworzą dom harcerza, oparty o mocny fundament pracy samowystarczalności harcerskiej. W przeciągu bardzo krótkiego czasu zdobyli oni skromny lokal trzypokojowy, ustawili pierwsze warsztaty, założyli klub pracy i zdołali grono ludzi dobrej woli swoim poczuciem zainteresować.

Zbyt mało uwagi zwraca się na obozy wędrownie dla starszych druhów. Urządzenie kolonii i obozów dla drużyn jest pracą tak poważną, że pochłania całkowicie energię sił kierowniczych; opracowanie jednakże planu kilku lub kilkunastu pieszych wycieczek dla chłopców od 5-ej klasy włącznie wycieczek, które by jednoczyły druhów z różnych drużyn, miało by ogromne znaczenie dla utrwalenia i wzmocnienia ideałów harcerskich.

Chłopiec stojący na rozdrożu, przeżywający swoje być czy nie być harcerzem, po takiej wycieczce z pewnością w harcerstwie zostanie.

Tu można rzucić dalszy projekt ekspansji harcerskiej. Dziś podróż zagranicę jest prawie niedostępna, ale zorganizowanie kolarskich wycieczek do sąsiednich krajów: Czech, Austrii, Węgier, czy Rumunii jest przy nawiązaniu stosunków z miejscowymi harcerzami projektem możliwym do zrealizowania.

Przechodzę do drugiego punktu: podniesienia pierwiastka moralnego i idei braterstwa.

Dziś prawdopodobnie z powodu zbyt mało wyrobionych bezpośrednich kierowników drużyn, uderza brak odpowiedzialności wśród harcerzy „grunt nie przejmować się” stosuje się nie tylko do zmartwienia, ale i do przyjętego na siebie obowiązku. Ideę braterstwa której brak jest dziś uderzający, obniża zbyt hierarchiczny i służbowy stosunek starszych druhów do młodszych. Obcowanie pozasłużbowe starszego harcerza z młodszymi jest rzadkością. Spowodowane wojną, zbyt niewolnicze przeniesienie form wojskowych na teren harcerstwa, potęguje ten stosunek. Jaki ton nadaje „ważny”, taki przez mniej ważnego udziela się ogółowi, najsilniej jednakże związanemu hierarchią. Pierwiastek władzy odsuwa na drugi plan ideę braterstwa, powoduje częstokroć prężność ambicji i nadawanie sobie „ważności”. Ponieważ cała praca prowadzi się dziś pod znakiem organizatorskim, więc ujmują ją w ręce jednostki o wybitnie organizatorskich zdolnościach. Tacy ludzie mają zwykle mało sentymentu i usuwają z pracy pierwiastek uczuciowy, co wpływa nie tylko na obniżenie zapалу i entuzjazmu, ale i serdeczności wśród harcerzy. Brak tego tonu serdecznego, tego ciepła rodziny harcerskiej daje się wyczuwać na zjazdach i wieczornicach zjazdowych, gdzie jaskrawo występują grupy związane wspomnieniami kursów instruktorskich lub inne towarzystwa wzajemnej adoracji, nastrój zaś ogólny jest chłodny i sztywny. Wyczuwa

się takie rozumowanie: „Tu na zjeździe, lub na wieczornicy, każdy powinien czuć się dobrze, ponieważ jest harcerzem, ja więc nie mam żadnego obowiązku przyczyniać się do wytworzenia nastroju, bo on się beze mnie zrobi. Ponieważ tak rozumuje każdy, więc nastroju miłego nie ma, bo go nikt nie robi, a nie ma zbiorowego wyczuwania, że uczuciowość i serdeczność nie może być nigdy bierna a musi być zawsze czynna.

Drugą przyczyną braku braterskości jest zamknięcie pracy harcerskiej w granicach drużyny i wytworzenie przez to egoizmu zbiorowego. Stosunek drużyny do drużyny jest zwykle obcy, a czasem nawet wrogi. Jaskrawiej występuje to w mniejszych środowiskach, gdzie jest hierarchia drużyn. Obok siebie stoją: drużyna gimnazjalna, seminarijna i szkoły powszechnej i wytwarzają pewną zbiorową klasowość, zamiast nakazu braterskiego stosunku. Czy bywanie u siebie na zbiórkach całych zastępów różnych drużyn i stwarzanie terenów – do pracy różnych drużyn, nie mogło by złemu zarządzić?

Przechodzimy do zagadnienia najważniejszego i najtrudniejszego: do sprawy promieniowania harcerstwa. Ująć ją należy z dwóch stron.

1) Jakie znaczenie wychowawcze może mieć promieniowanie harcerstwa na zewnątrz.

2) Jak dalece takie promieniowanie harcerstwa jest społeczną potrzebą chwili.

Pierwsze jest sprawą metody wcielania w życie ideałów harcerskich, drugie jest zagadnieniem społeczno – narodowym.

Zacznijmy więc od pierwszego:

Harcerz składa przyrzeczenie na dobry uczynek i na służbę bliźnim i Ojczyźnie. Jeżeli takie przyrzeczenie składa, to go musi z punktu zacząć wykonywać, jeżeli takie prawo jest, to ona musi być spełniana. Jeżeli nie ma być spełniane, to niech go lepiej nie będzie, bo nie ma nic gorszego, jak wielkie hasło, za którym nie idzie czyn.

To rodzi obłudę, faryzeuszostwo, a w najlepszym razie błąd, naszą wadę narodową, z której harcerstwo musi leczyć a nie może jej potęgować. Jeżeli prawo ma być spełniane, to trzeba tego pilnować a nie można tego najważniejszego w swej harcerskiej istocie prawa, zostawiać wyłącznie inicjatywie i słabej woli młodego druha. Chłopak lat 13-15 potrzebuje nakazu i autorytetu. Wartość nakazu i autorytetu harcerskiego jest ta, że powstają one z łona samej młodzieży ale tym niemniej przeto muszą one obejmować dziedzicę moralną. Tak jak musi być musztra fizyczna, tak musi być musztra moralna, praktyka dobrego uczynku z uwzględnieniem dobrego uczynku jednostki i zbiorowego uczynku zastępu, drużyny i całego harcerstwa.

Na zapytanie czy promieniowanie harcerstwa na zewnątrz jest społecznie potrzebne, odpowiadają kierownicy ruchu że zasadniczo z tego punktu widzenia do harcerstwa podchodzić nie można, bo robotę społeczną powinni wykonywać starsi a nie młodzież. Zupełnie słusznie, ale i wojnę powinni prowadzić starsi a nie młodzież. A jednak czterastoletni chłopcy dźwigali karabin i ich udział w polskiej wojnie był nie tylko dlatego tak wielki, że się dzieciom chciało bawić w wojnę, ale dlatego, że ich pomoc była naprawdę potrzebna.

Naczelnictwo harcerskie, władza naczelna

zgłosiła Radzie Obrony 30,000 harcerzy i była chwila kiedy uznała to za słuszne i za stosowne. Nasz stan ostrego pogotowia społecznego dopiero się zaczyna i nie można czynnej pomocy społecznej harcerstwa odkładać do lepszych czasów. Nie można zrobić wszystkiego, trzeba robić, co się, da i tymi siłami jakie są.

Są dwa typy pracy czekającej na pomoc harcerstwa: w mieście i na wsi.

W Warszawie niedawno 14 szkół powszechnych zwróciło się do harcerstwa o zorganizowanie drużyn. Harcerstwo odmówiło z powodu braku kierowników. I słusznie – drużyny, szczególnie w szkole powszechnej można zorganizować tylko przy pomocy dobrego drużynowego ale pracę przygotowawczą można rozpocząć siłami, które są, co ważniejsze siłami zbiorowymi zastępów i drużyn. Zamiast innych tropień, czy wywiadów, lub podchodzeń można zastępami przeprowadzić wywiady, czego w danej szkole potrzeba i co się da w miejsca zrobić. Starsi czy starsze mogą prowadzić gawędy, cały zastęp może prowadzić gry lub zabawy, urządzić wspólną wycieczkę lub zwiedzanie Warszawy. W harcerstwie cofają się przed takimi eksperymentami w obawie stworzenia 'bałaganu'. Zdaje się jednak, że tego rodzaju zbiorowa praca ramami organizacji jeszcze nie ujęta a traktowana jako ćwiczenie pracy społecznej przyniosłaby obopólną korzyść: dzieciom szkoły powszechnej dałaby kulturalną opiekę i braterskie obcowanie z harcerzami i przygotowałaby grunt dla przyszłej drużyny.

Robota taka drużynie dającej swą pracę, wskaże cel którego szuka, ze ścieżek na których się błąka, wyprowadzi na szeroką drogę i skryształizuje w niej ideał harcerski. Jest to pole doświadczalne, na którym należy przeprowadzać tego rodzaju eksperymenty. Obecnie praca w tym kierunku jeżeli się prowadzi, nie jest robotą harcerstwa, lecz pracą jednostek, które są harcerzami.

A teraz praca na wsi, na tym od stu lat z górą leżącym ugorze. Tu opinia biegłych wydała już swój wyrok: – Praca harcerska dzisiejszego typu, jest dla wsi nieodpowiednia, nie daje żadnych rezultatów, trzeba ją do czasu wypracowania specjalnego rodzaju dla wsi odłożyć. Znowu odłożyć. A tymczasem rokrocznie setki zorganizowanych harcerzy w karnym oryndku idą – na łono przyrody ażeby w idealnych, przez siebie stwarzanych warunkach przeżyć okres intensywnych pracy wcielającej w życie całokształt prawa harcerskiego. Częścią tego prawa jest: 'Harcerz jest pożytecznym bliźnim i Ojczyźnie'. Dlaczego właśnie to prawo, tam na łonie przyrody ma leżeć odłożym? Dlaczego od pierwszego dnia pobytu na wsi kolonia harcerska nie ma się w nim ćwiczyć ku pożytkowi drugich a radości swojej? Słyszałam nieraz świadectwo wydane samym sobie przez harcerzy o stosunku kolonii do miejscowej ludności: 'Kolonia zostawiła dobrą pamięć po sobie, bo szyby w lokalu zostawiła całe i śmieci z kątów odchodząc po sobie wymiotła'. Sumienie harcerskie nie niepokoi ten negatywny kąt widzenia, nie zawierający aktywnego pierwiastka czynu. Dwa lata temu byłam w Łącku, kiedy Łąck był św. p. rezydencją harcerską. Nie było tam jeszcze ani kursów, ani kolonii, tylko co niedzieli gromadziły się okoliczne drużyny na wycieczki. Co sobotę trąbki grały i ze wszystkich stron ściekały harcerskie drużyny ku zdumieniu miejscowej ludności i radości dzieci. Cały dzień niedzielny upływał chłopcom

pod kierunkiem wytrawnego harcerza na radosnej pracy i wesołej zabawie. Gdy chłopcy gracowali ścieżki, lub pielili truskawki, dzieciaki wiejskie rozchodzili się, bo dla nich to nie dziwota, ale gdy chłopcy odbywali musztrę, lub urządzali gry harcerskie, zwarty mur widzów z błyszczącymi oczami otaczał ich. Ci mali widzowie duszą brali udział w tej nowej dla nich, nieznannej zabawie, ale umyślnie obserwowali, ani jeden harcerz do tej gromady nie podeszedł.

Gdyby każdy z nich znalazł się tu, w poedyndkę, to z nudów zagadałby z dzieciakami, ale ponieważ przyszła zwarta gromada, której dobrze było ze sobą, która nie czuła własnej potrzeby wzięcia czegoś od tych dzieci – nie poczuła ona potrzeby – dania czegoś tym dzieciom. Gdyby harcerze jedli cukierki, a dzieciaki wiejskie pożądlawie by na to patrzyły, z pewnością przyszłoby komuś do głowy, że trzeba się z nimi podzielić; ale o podzieleniu się duchowym cukierkiem – wesołą zabawą – nikt nie pomyślał.

Nadchodził cudny wieczór niedzielny, trąbki grały, drużyny rozchodzili się po rozkosznej wycieczce, rodzice miejscowej dziatwy rozchodzili się po domach i machnąwszy pogardliwie ręką mówili – Et! Burżuazyjna zabawka. A dzieciaki robiły sobie kije i chora-giewki i przez cały tydzień rozlegały się słowa musztry i komendy harcerskiej.

Otóż pytanie – czy w tym mądrze, radośnie i pracowicie ułożonym dniu harcerskim, nie można było umieścić godziny zbiorowej pracy, czy zabawy, poświęconej tym dzieciom – jednej krótkiej godziny, zadzierzającej węzeł serdeczny między dziećmi i naprawdę rozszerzającej dusze tych, którzy dają i tych, którzy biorą?

Dziś, jeżeli na wsi jest kolonia harcerska, to na potu palą się dwa ogniska. – Przy jednym chłopcy marzą sny o potędze, przy drugim chłopaki układają plany bandyckie a różnica między nimi jest ta, że gdy pierwszy, odkładając spełnienie marzeń do jutra, może ich nigdy nie spełnią, to drudzy swoje plany dzisiejszej nocy w życie wcieli.

Dwa światy – między którymi przez 150 lat kopali przepaść wszyscy szatani, którzy jako naszej zagłady byli czynni.

Byli tacy, którzy ją własnymi ciałami zasypać chcieli, bo w one czasy 'nieś przed narodem oświaty kaganiec' znacząco pójść na świadomą ofiarę. Oni widzieli, że ich usiłowania skończą się w X-ym pawilonie lub w tajgach Sybiru, a jednak szli.

Dziś inne czasy nastały: dziś nie ciało swoje, a duszę swoją za sprawę położyć trzeba. Dziś pochylić się należy nad przepaścią, odważnie spojrzeć w głąb – czy daleko do dna. My dziś już nie straceńcy, a mądrymi budowniczymi być powinniśmy. Na przepaści, i nad przepaścią nowego gmachu lekkomyślnie wznosić nie wolno – ona musi być płomienną wolą i miłującym sercem zaspana. I na tę pracę – waszego pokolenia za mało! Polska, która jest, nie jest tą którą będzie, a do której droga prowadzi przez dwadzieścia pięć milionów dusz polskich i drogę tę naród przeżyć musi, bo jej nikt za niego nie przebedzie.

Początek tej drogi w duszy własnej, i w głębokim niezłomnym przeświadczeniu, że Polska nie będzie taka, jaką ją zrobią partie polityczne z prawa lub z lewa – a będzie taką, jakim będę ja, ty, dwudziesty i milionowy. Dzisiejsza młodzież jak ognia boi się patosu i egzaltacji, zarzut ten można skierować przeciwko temu, co tu powiedziane, lecz zarzut nie będzie słuszny. Jeżeli jest patos i egzaltacja, to w moim przemówieniu i te pójda całkowicie na mój rachunek, ale robota jest bardzo czarna i bardzo realna, i dlatego, że jest taka czarna i taka realna, że w niej brak patosu i egzaltacji. To właśnie dlatego was przy niej nie ma. Mamy obok siebie pobratymczy naród czeski, tak bardzo nam obcy duchowo, bo zbyt dla nas trzeźwy i praktyczny. A jednak naród ten gdy wybiła godzina odrodzenia – potrafił wy dobyć z siebie egzaltację – na taką pracę właśnie; potrafił rzucić wszystkie młode siły w tym kierunku i rozpędem młodzieży, jej entuzjazmem pracę w postaw, pracę odrodzenia narodu rozpoczął; jedno młode pokolenie cudu dokonało. Dziś u nas nadeszła taka właśnie chwila, takiej duchowej organicznej pracy

naród potrzebuje i taką robotę młodzież uzbrojona w hasła harcerskie, Polsce dać może i powinna. Nieprawda, że celu nie ma – cel, za który duszę położyć warto, jest: Oby w wolnej Rzeczypospolitej polskiej każdy obywatel miał wzniosłą duszę, światły umysł, zdrowe ciało i prawy charakter. Cel niestety bardzo daleki, a droga do niego bardzo trudna – 'gwałt i słabość bronią wschodu' Najgorsza właśnie jest ta słabość – własna, z którą 'amać trzeba się za młodu'. Na podjęcie tej pracy nigdy za wcześnie, a może być późno. Dziś już ma ona swoje zaległości, nie tylko 150-u lat niewoli, ale i trzech lat wolności, w których nie wszystko zrobiono, co zrobić można było.

Przed waszym pokoleniem leży harcerskie wskazanie:

Jutro nie złapiesz, wczoraj nie dogonisz, ino dziś trzeba trzymać mocno w garści i kuć z niego przyszłość tak, aby warto było kiedyś przeszłość wspominać!

#### Stanisława Daszkiewicz-Czajkowska, 1877-1970

Ukończyła pensję nauczycielską we Lwowie, co dawało jej prawo pracy w zawodzie nauczyciela.

Wyszła za mąż za Michała Daszkiewicz-Czajkowskiego, prawnika, późniejszego Przewodniczącego Harcerskiego Sądu Honorowego. Matka trójki dzieci, z których wszystkie były w harcerstwie.

W Humanium, w Macierzy Szkolnej, uczyła polskie dzieci języka polskiego i historii. Oboje z mężem uczestniczyli w tworzeniu harcerstwa polskiego na kresach Rzeczypospolitej, stąd jej bliska znajomość ze Stanisławem Sedlaczkiem. W 1918 roku przyjechali do Warszawy, uciekając przed bolszewikami. W pierwszej połowie lat dwudziestych była wybitną działaczką Kół Przyjaciół Harcerstwa i przez jakiś czas przewodniczyła KPH; członkini Naczelnictwa ZHP w Warszawie.

Według rodzinnego przekazu, przyjaźni z S. Sedlaczkiem uległa osłabieniu w momencie, gdy nasiliły się endeckie oddziaływania na harcerstwo; to też miało być powodem jej wycofania się z czynnej służby.

Autorka m. in. następujących tekstów:

„O wielki cel harcerstwa” Referat na 2 Walnym Zjeździe Oddziału Warszawskiego ZHP, 26.03.1922, stron 23.

„Przyjaciele Harcerstwa”, W-wa, 1924, Wyd. Naczelnictwa ZHP, stron 32.

„Harcerstwo, rodzina i szkoła”, w: „Radość życia” Jednostki Oddziału Łódzkiego ZHP, Łódź, czerwiec 1927, Zarząd Oddziału Łódzkiego ZHP

„Harcerstwo jako współczynnik wychowawczy domu i szkoły”, w: Jednostki Oddziału Zarządu Oddziału Łódzkiego ZHP, Łódź, 1927, Zarząd Oddziału Łódzkiego ZHP

„W jakim kierunku powinna się rozwijać praca Kół Przyjaciół Harcerstwa. Regulaminy i instrukcje dla członków współdziałających ZHP i Kół Przyjaciół Harcerstwa.” W-wa, 1928, Wyd. Naczelnictwa ZHP, stron 10

„Zadania społeczne obozów”, w: „Harcerstwo w obozach” Praca zbiorowa pod red. Stanisława Sedlaczka i Eugeniusza Ryszkowskiego, W-wa, 1928, Dział Wydawnictw Naczelnictwa ZHP

#### Od redakcji:

*Wreszcie coś się dzieje, coś zupełnie apolitycznego. Większość czytelników powinna być zadowolona...*

PWD. MARCIN ZARÓD HO “EZECHIEL”



## Gry fabularne jako metoda budowania zespołu harcerskiego

cz. I

**A**rtkuł w założeniu jest przeznaczony dla drużynowych. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by wymienione przeze mnie formy stosować w pracy z Sekcją, Hufcem, czy Grupą Zadaniową.

O tożsamości grupy stanowią czynniki różniące ją od innych grup. Harcerstwo przez długi okres czasu miało de facto monopol na las i przygodę. Obecnie duża ilość grup survivalowych, obozów przygody, jak i organizacji paramilitarnych wymusza na nas doskonalenie nowych metod integracji grupy i doskonalszego stosowania starych. Powtarzalność i schematyzm stosowanych gier terenowych są częstą przyczyną znudzenia harcerzy

i „wypalenia” instruktorów. Harcerstwo, aby przyciągać młodzież musi być atrakcyjne i nietypowe. Kluby survivalowe oferują puszczaństwo, pozbawione „balastu” ideologicznego, przez co mogą wydać się bardziej atrakcyjne dla chłopców.

Dziś do mieszkania drużynowego przychodzi zastępowi. Wieczorem ma odbyć się narada. Zazwyczaj drużyny dzwonił, dzisiaj wysłał list. Nie e-maila, czy SMS-a, ale list.

List z krótkim nagłówkiem, wyraźną datą i pseudonimem zamiast podpisu. Zarezerwowali całą noc, karimaty i śpiwory wzięli ze sobą.

Wymienione przeze mnie propozycje nie stanowią ekwiwalentu gier terenowych, mają być raczej uzupełnieniem. Stosowanie ich nie zastąpi gier terenowych, ani innych form pracy, podobnie jak deser nie zastąpi solidnego obiadu.

B-P napisał, że aby schwytać rybę trzeba na wędkę założyć to co ryba lubi. Sporą grupę pośród harcerzy stanowią miłośnicy fantastyki. Większość moich zuchów czytała książki o przygodach młodego czarodzieja, spora część harcerzy miała kontakt z Tolkienem czy Sapkowskim. Z wieloma instruktorami można podyskutować o Lemie, czy Zajdlu. Najłatwiej takiego harcerza poznać po nosie wlepionym w książkę, czy zaangażowaniu w fabułę gry.

Kolejną dużą grupę stanowią miłośnicy militariów i historii. Pisał o nich Szwejk w poprzednim artykule. Godzinami mogą rozważać losy bitew i rodzaje uzbrojenia. Część z nich gra w strategiczne gry komputerowe, czy zajmuje się modelarstwem.

Mamy w harcerstwie wreszcie miłośników teatru. Są urodzeni „gawędziarze”, „bajarze” i gędźmistrzowie. Najprościej poznać ich po talencie scenicznym, objawianym przy okazji kominków i ognisk. Niektórzy robią kabarety, czasem chodzą razem do teatru, czy zakładają DKFy.

Najczęstszą „ofertą” harcerstwa dla powyższych grup są gry terenowe, wzbogacone fabułą, bądź rekwizytami. W zależności od talentu drużynowego fabuła jest „pretekstowa”, bądź „całkowita”. Obrzędowość obozowa to również rozwinięcie tego nurtu.

Zastępowi ściągają kurtki, zdejmują plecaki. Drużynowego nie widać, powitała ich mama wodza. Pani wskazuje pokój, w którym pali się jaskrawe światło. Sylwetka, rysująca się na tle okna, przypomina ich drużynowego.

Rozrywką „cywilną”, angażującą chłopców o podobnych cechach są gry fabularne (RPG). (uwaga odredakcyjna dla wspomnianych wyżej miłośników militariów. Jak powszechnie wiadomo RPG to najpopularniejszy w świecie granatnik przeciwpancerny. Uprasza się nie mylić tych pojęć i nie przynosić „ruskiego panzerfausta” na zbiórke!) W zależności od rodzaju gry (systemu) uczestnicy wcielają się w czarodziejów, wojowników, kosmicznych piratów i lojalnych oficerów. Często gry są osadzone w realiach książek i filmów. Gracze mogą być więc hobbitami, elfami i rycerzami Jedi.

Osią mojej propozycji jest wykorzystanie mechanizmów gier fabularnych do nauki historii i rozwijania zdolności strategicznego myślenia. Harcerze wcielać się mogą w komandosów Sosabowskiego, powstańców warszawskich, czy rycerzy Jagiellów.

Zdziwieni chłopcy stoją przy stole zawalonym dokumentami i mapami. Drużynowy, odziany w panterkę, wygląda jak dowódca komandosów. Na stole leży mapa Europy z czasów drugiej wojny światowej. Na każdym krześle leży zamkniętateczka. Zdziwieni chłopcy próbują przywitać się z drużynowym, zagadują między sobą nieśmiało. Drużynowy dłonią wskazuje miejsca i rozpoczyna odprawę.

Sednem gier fabularnych, jest odgrywanie ról. W moim przykładowie harcerze będą żołnierzami Samodzielnej Brygady Spadochronowej, wykonującymi misję na terenie okupowanej Europy. Drużynowy będzie pełnił rolę reżysera i narratora. (Mistrza Gry) W zależności

od sytuacji będzie wcielał się w sprzymierzeńców, bądź przeciwników graczy. Będzie dbał o realizm świata przedstawionego, jak i o rozwój akcji. W przeciwieństwie do graczy, Mistrz Gry nie wciela się w jedną postać. (ozgrzywka gry fabularnej, spotkanie Mistrza Gry z Graczami nazywa się gwarowo „sesją”.)

Witajcie żołnierze. Zostaliście oddelegowani ze swoich jednostek do tego zadania, ponieważ jesteście najlepszymi polskimi żołnierzami, jakich Polska posiada. Nazywam się Sosabowski i jestem pułkownikiem, będę dowodził waszą grupą. Oto Wasze akta, proszę poprawcie ewentualne błędy, zanim przystąpimy do odprawy.

W zależności od okoliczności może być on majorem Sosabowskim, żołnierzem niemieckim czy francuską łączniczką (kiepski przykład, jeśli drużynowy ma 80 kg i brodę). Czasami będzie pełnił funkcję narratora – opisując sytuację taktyczną, innym razem zadecyduje czy gracz-snapper trafi strażnika ze swojego Lee-Enfielda.

Gry fabularne znajdują zastosowanie w grach symulacyjnych stosowanych w firmach. Rozwijają zdolności planowania, negocjacji, podobnie jak wyobraźni. Dzięki dobrej pomyślanemu scenariuszowi mogą stać się elementem integrującym grupę.

W swoim zamyśle przypominają zaproponowane poprzednio przez Szwejkę, rekonstrukcje historyczne. Zamiast mundurów i ekwipunku wymagają wyobraźni i nieco talentu aktorskiego. W przeciwieństwie do fabularyzowanych gier terenowych, większość rozgrywki toczy się w wyobraźni uczestników.

Zamiast strzelać z patyków, czy przylepiać plastelinę do mostu, gracze opisują słowami i gestami ryglowanie zamka, czy nastawianie zapalników. Kosztowny ekwipunek jest zastąpiony wyobraźnią i szczątkowymi rekwizytami. Skoro chłopcy potrafili uitożsamić się z małym obrazkiem na monitorze, to istnieje spora szansa, że rola komandosa ich nie przerożnie.

Drużynowy, wcielając się w rolę majora, przedstawił założenia akcji. Stefan, wcielił się w rolę sierżanta Pawła Porannego – strzelca wyborowego. Zdżichu, został Arturem Tatysem – operatorem RKMU i sanitariuszem. Franek wcielił się w Marka Jadzinskiego – sapera i pirotechnika. Roman został Tomaszem Tarasewiczem – tłumaczem i agentem alianckiego wywiadu, posługującym się nożem z wielką wprawą.

W wielu grach terenowych i komputerowych kluczem do zwycięstwa jest współpraca. Podobne cechy gier fabularnych, wykorzystane we właściwy sposób, mogą posłużyć budowaniu ducha zespołu. W powyższym przypadku do sukcesu konieczna jest współpraca pomiędzy chłopcami. Mogą spierać się między sobą odnośnie strategii działania, jednak ostateczna decyzja należy do osoby prowadzącej daną postać.

W swoich teczkach chłopcy znaleźli „fikcyjne dokumenty” i „kennkarty”, które dziwnie przypominały wydruki z drukarki drużynowego. W ciągu kilku minut przy stole siedział zespół specjalistów, którym niestraszne żadne zadanie.

W przeciwieństwie do gier komputerowych, działania grupy nie są ograniczone scenariuszem. Przykładowo: Chcąc zlikwidować nazistowskiego oficera nie muszą powtarzać wariantu „Kutschera”, mogą spróbować zdobyć przebranie i wśliznąć się do domu. Rolą Mistrza Gry jest znalezienie złotego środka pomiędzy dobrą zabawą a realizmem pomysłów.

Sytuacje losowe rozstrzygane są za pomocą kostek. Stefan, prowadzący Strzelca Wyborowego, będzie miał większą szansę trafienia przeciwnika niż Roman – negocjator. Plansza, figurki czy makiety nie są wymagane do zabawy. Czasem kilka kresek na kartce, daje lepszy efekt niż skomplikowane dioramy.

Nie należy zwrócić się pozornemu skomplikowaniu rozgrywki. W rzeczywistości jest to rozwinięta wersja zabawy „w dom” z trochę lepszymi efektami specjalnymi.

Celem operacji miało być zdobycie planów rakiet V2 ukrytych gdzieś w okupowanej Europie. Pierwsza godzina sesji upłynęła na doborze ekwipunku i dyskusji o sposobie wykonania zadania. Dzięki uwagom Pawła zabrali ze sobą ubrania cywilne, Franek wspominał o zabraniu broni niemieckiej, zamiast brytyjskiej.

Pokój na 6 piętrze bloku, stał się kabiną transportowca, łąką, wsią i sztabem Wehrmachtu. Drużynowy był pułkownikiem Sosabowskim, francuskim rolnikiem, niemieckim żandarmem a nawet Wernherem von Braun.

Największa praca leży przed Mistrzem Gry w momencie wymyślenia scenariusza. Musi uwzględnić oczekiwania chłopców i dopasować do nich fabułę i postaci. Młodsze chłopaki zadowolą się scenariuszem „Znajdź i zniszcz”, starsi będą woleli dramat szpiegowski. Grając z dorosłymi można fabułę oprzeć na dramatycznych elementach naszej historii: Załoga KMU odcięta na Powiślu. Kurierzy AK, „Cichociemni”, dowódcy Powstania Warszawskiego, Powstańcy Styczniowi schodzący „po rekwizycję”.

Podobnie jak scenariusze teatralne i kinowe, fabuła gry fabularnej może oscylować od filmu sensacyjnego do dramatu. Przy pewnej dozie pracy gry fabularne są ciekawą lekcją historii. Co innego słuchać o bohaterstwie żołnierzy z I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, a co innego samemu „wczuć się w rolę” takiego bohatera.

Nie należy przesadzać z dramatyzmem, ani realizmem. Naszym celem jest integracja grupy, osiągnięta przez wspólne przeżycia i zwycięstwo. Gdy zmęczeni gracze, po 5 godzinach walki z III Rzeszą, wstaną od stołów, powinni mieć świadomość, że wygrali dzięki wzajemnej współpracy i samodzielnemu myśleniu. Podobnie jak w dobrym kinie, realizm powinien być narzędziem sprzyjającym rozgrywce, nie zaś barierą.

Wiemy, że Alianci nie zrzucali oddziałów komandosów Polaków na terytorium Niemiec w 1944. Wiemy, że w rzeczywistości taka akcja nie miałaby sensu. Świadomość pewnych różnic i umowności sytuacji można porównać do zawieszenia niewiary w trakcie oglądania filmu.

Nie jesteśmy swoimi postaciami, nie staramy się uciec od swoich osobowości. Jesteśmy jak aktorzy, którzy przekładają część siebie w grane postaci, by po zakończeniu spektaklu wrócić do swoich domów. Naszym spektaklem jest sesja, nasza widownia – my sami. Fabuła przypomina komedię dell'arte z nieustanną improwizacją i umownością.

Wada gier fabularnych jest czasochłonność rozgrywki. Ciężko poprowadzić sesję „z marszu”. Przemyslenie fabuły, przygotowanie bohaterów zajmuje około 2 godzin. Sama rozgrywka trwa od 4 do 6 godzin, w zależności od skomplikowania fabuły. Dla niektórych osób problemem może być „zawieszenie niewiary”, jednak przy odrobinie dobrej woli da się je przekonać.

Przedstawione przeze mnie sposoby nie są niczym nowatorskim. Z jednej strony mają

one odbicie w ruchowej zabawie tematycznej, z drugiej w grach symulacyjnych stosowanych w firmach i w wojsku. Fabularyzowane gry terenowe są również bliskie idei gier fabularnych.

Podkreślę jeszcze raz. Moim celem nie jest budowanie namiastki rzeczywistości, czy za-

stępowanie gier terenowych sesjami. Gry fabularne mogą stać się przyprawą, czy desyrem, który jednak nie zastąpi „dania głównego”, czyli puszczęństwa.

W następnych numerach pobudki zaprezentuję materiały umożliwiające rozegranie opisanej sesji, wraz propozycją zasad gry.

#### Ezechiel\* (ur. 1984).

Student fizyki technicznej (obecnie fizykochemia polimerów), zuchmistrz, in spe studencki przewodnik górski. Miłośnik kotów, fantastyki i fotografii.

W chwilach wolnych od powyższych obowiązków pracuje nad Regulaminem Kategoracji Gromad Zuchowych. Drużynowy 36 Gdynińskiej Gromady Zuchowej w latach 2001-2005 r.

Autor jest redaktorem serwisu fantastycznego Poltergeist. (monastyr.polter.pl), pracuje aktualnie nad scenariuszem (do gry Monastyr) opisującym „Akcję Wisła”.

#### Od redakcji:

*tym razem już nie „Harcerstwo jako personalistyczny system wychowania człowieka”, tylko coś bardziej przystępnego, na „zielonym” poziomie.*

KS. HM. DR KRZYSZTOF BOJKO



## Wykładnia ideowa ZHR - Wnioski z Konferencji Programowej ZHR

Będąc uczestnikiem Konferencji Programowej ZHR mogłem przekonać się, że w sferze ideowej organizacji panuje duży zamęt. Głoszone poglądy, szczególnie przez środowiska mające wpływ na kierunek działania programowego i organizacyjnego Związku, mogą okazać się bardzo niebezpieczne, gdy będą sprzeczne z fundamentem ideowym ZHR.

A tak niestety było szczególnie gdy chodzi o grupę problemową pod nazwą „Tożsamość ZHR”. Osoby prowadzące tę grupę starały się usilnie narzucić swoje tezy wynikłe z ich światopoglądu i politycznych upodobań, które już sprawiły wśród instruktorów niemało zamętu a moge się również spodziewać, że tak będzie się działo w przyszłości. Z tego też powodu zostałem poproszony o sprecyzowanie zasad określających tożsamość ideową ZHR, które wydają się być podstawą do pracy wychowawczej naszej organizacji.

### 1. Wychowanie religijne

Statut naszej organizacji określa, że proces wychowawczy w naszym Związku oparty jest na wartościach chrześcijańskich. System tych wartości wspólny jest wszystkim wyznaniom, które tworzą religię Chrześcijańską. A zatem prawo do bycia członkiem ZHR ma każdy Chrześcijanin czy to katolik, czy protestant, czy prawosławny. Nie może jednak do niej należeć ani wyznawca innej religii ani człowiek nie wyznający żadnej religii, gdyż system wartości może tu być odmienny.

Można więc zapytać, czy do organizacji mogą należeć ludzie niewierzący, bądź wyznający inną religię. Jeżeli przyjmujemy zasadę, iż organizacja w swoim działaniu wychowawczym jest misyjna to oczywiście tak. Misyjność jednak zobowiązuje do świadectwa wiary. A zatem zakłada, że osoba wstępująca do związku poddana zostaje procesowi wychowawczemu, który oparty jest na wartościach chrześcijańskich na czele z Bogiem. Tym samym jest to zgodne z tym co zawarte jest w statucie ZHR. Proces wychowawczy kształtuje osobowość człowieka, zmierza do uznania przez niego tego co określa postawę Chrześcijanina. Dotyczy to nie tylko osób, które poprzez wstąpienie do organizacji stykają się po raz pierwszy z Chrześcijaństwem, ale do wszystkich, którzy jako harcerze mają stawać się coraz bliżsi ideału, jakim jest Chrystus.

Można zatem w tym miejscu podkreślić, że organizacja nasza nie „jest Chrześcijańska”, lecz nieustannie się nią staje, do tego Chrześcijaństwa poprzez wychowywanie swoich członków dąży. Zawarte w statucie stwierdzenie odpowiada temu dążeniu. Jednocześnie wychowanie w organizacji musi być prowadzone przez osoby, które się z tym systemem wartości utożsamiają. Dlatego też nie może być tak, by wychowawca – instruktor był człowiekiem niewierzącym albo też członkiem innej wspólnoty religijnej. Uściślić tu trzeba pojęcia. Czym innym jest bowiem wspólnota wyznaniowa a czym innym religijna.

Każdy Chrześcijanin należy do określonej wspólnoty wyznaniowej – Kościoła. Nie ma Chrześcijanina bezwyznaniowego. Jeżeli zatem utożsamia się z określoną wspólnotą wyznaniową, staje się świadkiem wiary jaką w tej wspólnocie się wyznaje. Harcerz wstępujący do Związku też zazwyczaj należy do jakiejś wspólnoty wyznaniowej. Obowiązkiem wychowawczym jest zatem zapewnić mu rozwój jego wiary. Gdy nie jest Chrześcijaninem to samo włączenie się do wspólnoty harcerskiej zakłada, że stanie się członkiem Kościoła. Gdy harcerz należy do innej wspólnoty religijnej – niechrześcijańskiej to wówczas trzeba przyjąć dwa rozwiązania: albo stanie się Chrześcijaninem albo też będzie musiał odejść. To stawanie się Chrześcijaninem jest właśnie prowadzonym przez ZHR procesem wychowawczym opartym o wartości chrześcijańskie. Gdy tego nie zechce zaakceptować, będzie musiał zrezygnować z członkostwa w naszym Związku. Szczególnym momentem podjęcia w tej kwestii decyzji jest podjęcie funkcji wychowawczej względem innych harcerzy. Śmiem twierdzić, że ta decyzja musi nastąpić już wtedy, gdy staje się zastępowym. Tym bardziej dotyczy to instruktorów, którzy nie mogą nie być Chrześcijanami, świadomymi wyznawcami swego wyznania religijnego.

Wydaje się w tym miejscu potrzebne uściślenie roli wychowawcy w wychowaniu harcerza. Takie zapisy znalazły się jednak w Komentarzu do 4 punktu statutu wydanym przez Radę Naczelną i jest on wystarczający.

W materiałach przygotowanych dla grupy „Tożsamość ZHR” znalazły się absurdalne stwierdzenia, które wypaczają podstawę ideową organizacji a zarazem świadczą o zupeł-

nym nieprzygotowaniu fachowym do omawianej problematyki. Pojawiło się bowiem stwierdzenie iż „ZHR wyznaje wiarę chrześcijańską”.

Organizacja nie może wyznawać wiary. Może to uczynić jedynie człowiek. Takie stwierdzenie jest bardzo niebezpieczne dla organizacji. Zakłada bowiem totalitarny system oddziaływania na masy nie liczący się z personalizmem chrześcijańskim mającym na względzie osobę ludzką. Ponadto nie istnieje coś takiego jak wiara chrześcijańska. Wiara bowiem jest odpowiedzią człowieka na Boże Objawienie, interpretacją tego Objawienia realizowaną poprzez jej wyznawanie. Nie ma zatem wiary chrześcijańskiej. Jest natomiast religia chrześcijańska oraz wyznania chrześcijańskie, które określamy nazwą Kościołów. Nasza organizacja nie jest Kościołem. Jest wspólnotą wychowawczą w skład której wchodzi wyznawcy różnych Kościołów Chrześcijańskich wyznających odpowiednio do swoich wyznań wiarę. Wiara zatem jako postawa człowieka wyraża w sobie akt uznania Prawdy Objawionej – dogmaty, posłuszeństwo Prawu Bożemu – Przykazania oraz nadzieje na Zbawienie. Te zasady wiary różnią się jednak w poszczególnych wyznaniach.

Zapis jaki znalazł się w materiałach do konferencji jest karykaturą Chrześcijaństwa i wszyscy, którzy reprezentują ten typ myślenia mogą wyrządzić naszej organizacji ogromną szkodę utraty własnej tożsamości. Dlatego też konieczne jest przy formułowaniu zarówno założeń ogólnych dotyczących zasad ideowych ZHR jak też przy tworzeniu programów wychowawczych konsultowanie tego typu dokumentów czy propozycji z fachowcami. Niestety wielokrotnie byłem świadkiem tego, że tworzyły programy a co gorsze dążyły do zmian tożsamości Związku osoby, które nie mają właściwego rozumienia pojęć, którymi się posługują. Dotyczy to także propozycji szczegółowych, które zostały sformułowane podczas Konferencji Programowej gdy chodzi o wychowanie religijne. Nie chciałbym głębiej wnikać w treść tych stwierdzeń. Wystarczy, że zaznaczą iż sami zebrani na konferencji instruktorzy odrzucili te sformułowania jako błędne a mogące być niebezpieczne dla Związku.

Podczas spotkania grupy „Tożsamość ZHR” prowadzący grupę popełnili podstawowy błąd, gdyż nie uściślając rozumienia funda-

mentu ideowego organizacji dążyli do przeformowania szczegółowych propozycji budowania religijności w Związku, co łatwo można było zakwestionować tym bardziej, że i one zawierały w sobie podstawowe błędy metodologiczne. To zaś przyczyniło się do uniemożliwienia sformułowania materiału będącego podsumowaniem pracy grupy. Już samo sformułowanie określające: „nadrzędność powołania nadprzyrodzonego nad metodą wychowania” jest niespójne i powodujące chaos pojęć. Czym bowiem jest powołanie nadprzyrodzone i wobec czego jest ono nadrzędne? Można tu stwierdzić, że nie istnieje coś co nazywa się powołaniem nadprzyrodzonym. Istnieje natomiast powołanie do zbawienia, które zawiera w sobie całokształt rozwoju osobowości, zmierzającej do ostatecznego spełnienia się w Bogu. Nie można zatem wyodrębnić z niej i ustawić poza nią jako element nadrzędny „powołanie nadprzyrodzone”. Można tu mówić o rozwoju sfery duchowej – religijnej w człowieku, która jednak jest ściśle związana z życiem moralnym, intelektualnym, społecznym a także fizycznym osoby ludzkiej. Tym też charakteryzuje się personalizm chrześcijański w kształtowaniu, w wychowywaniu człowieka. Prowadzący grupę chcieli to oddzielić co wywołało sprzeciw, gdyż w ten sposób pozbawia się wychowanie rozwijane w naszej organizacji integralności i skuteczności.

Absurdem jest tu wprowadzenie stwierdzenia o metodzie wychowania, która nijak się ma do kwestii powołania nadprzyrodzonego. To zupełnie inna płaszczyzna pojęć. Metoda bowiem określa niejako drogę rozwoju, sposób oddziaływania wychowawczego a to dotyczy wszystkich elementów rozwoju osobowości. Tym samym tego rodzaju stwierdzenie metodologicznie jest błędne. To też spowodowało, że grupa „Tożsamość ZHR” odrzuciła to sformułowanie jak też i pozostałe, nad którymi z racji błędności pojęć już nie dyskutowała.

Można wyrazić żal, że zmarnowano dobrą okazję do spokojnego dookreślenia organizacji i wyjaśnienia fundamentu ideowego ZHR poprzez nieodpowiedzialne działania młodych ludzi, którzy do prowadzenia tej grupy byli absolutnie nieprzygotowani a można również dodać, że i ideowo niedojrzali.

## 2. Wychowanie patriotyczne

Wychowanie patriotyczne podobnie jak i w poprzedniej kwestii zostało ujęte przez prowadzących grupę w sposób błędny i nieodpowiedzialny. Poglądy polityczne preferowane w środowisku instruktorów prowadzących grupę „Tożsamość ZHR” są nie do przyjęcia w naszej organizacji. Stanowią one bowiem zagrożenie dla tożsamości Związku. Problemem jest ponownie brak rozumienia podstawowych pojęć, którymi posługiwali się prowadzący. Dyskusja w grupie była zatem od początku nacechowana zderzeniem się z jednej strony ślepego podporządkowaniu się ideologicznym tezom, które chciano narzucić grupie, z drugiej próbą wyjaśnienia czym jest patriotyzm i na czym polega rzeczywisty proces wychowania patriotycznego. Pomimo sprzeczności poglądów udało się jednak szczególnie dzięki instruktorom o dużym doświadczeniu wychowawczym z różnych stron kraju wypracować jasność twierdzeń na ten temat. Chciałbym je tutaj uporządkować i określić jako kolejny element wykładni ideowej ZHR w kwestii wychowania patriotycznego.

Patriotyzm jest elementem ludzkiej świadomości kształtującym troskę o wartości określające tożsamość człowieka we wspólnocie ludzi zjednoczonych z tym co stanowi ich

dziedzictwo przeszłości, buduje odpowiedzialność za dobro jakie tworzą dzisiaj i wyznaczające program działań na przyszłość mający zapewnić im rozwój i pomyślność. Podstawą tej jedności jest dążenie do rozwoju duchowego, kulturowego, moralnego, intelektualnego i materialnego wspólnoty osób, do której się należy, z którą się jest związanym, którą się współtworzy poprzez swój osobisty rozwój, bogactwo swojej osobowości. Troska o wspólnotę ma swoją podstawę w rodzinie (ojcoważna), we wspólnocie lokalnej formalnej (wieś, miasto), wspólnocie lokalnej nieformalnej – grupa, drużyna, stowarzyszenie, związek ( tym i ZHR), wspólnocie regionalnej, wspólnocie narodowej, wspólnocie narodów Europy – jako wspólnocie cywilizacyjnej kształtującą tożsamość tego kontynentu. By to było możliwe jedność z tymi wspólnotami oparta jest na systemie wartości – duchowej przestrzeni, z którą człowiek się utożsamia. Nasza tożsamość wyrażona jest w systemie wartości, jakie przyjęte są w naszych rodzinach oraz w pozostałych wspólnotach ze szczególnym uwzględnieniem narodu.

Ta podstawa ideowa określa zatem zasadę wychowania patriotycznego, czyli kształtowania szacunku do poszczególnych wspólnot. Takie rozumienie patriotyzmu otwiera przed ZHR-em istotne zadanie rozwijania patriotyzmu wśród swoich członków. Wszelkie odstępstwa od tych zasad rodzą wypaczenia i jednostronne widzenie problemu, w którym następuje często dyskwalifikacja niektórych osób, które nie pasują do politycznych poglądów niektórych środowisk w tym i niestety harcerskich.

Podczas dyskusji w grupie „Tożsamość ZHR” pojawił się problem przynależności członków do wspólnoty narodowej i ich utożsamienia się z tym co ta wspólnota stanowi. Zaczęto w sposób teoretyczny i hipotetyczny ustalać, kto ma prawo a kto nie należeć do wspólnoty narodowej. Absurdalność dyskusji wynikała z błędnego założenia nie uwzględniającego właściwego rozumienia pojęcia patriotyzmu. Zadano pytanie, rodem z lat 20 i 30-tych ubiegłego wieku, czy ZHR jest narodowy czy obywatelski. Takie stwierdzenie jest dążeniem do upolitycznienia Związku i nie rozwiązuje podstawowej kwestii ideowej lecz tworzy podziały w organizacji. Trzeba tu zatem przypomnieć, że człowiek utożsamiający się ze wspólnotą i systemem wartości, jaki w niej jest przyjęty ma prawo być jej członkiem niezależnie od tego jakiej jest rasy, narodowości czy grupy społecznej. Jeżeli natomiast z nią się nie utożsamia, wówczas do tej wspólnoty nie należy i nie ma w nim więzi, jaką charakteryzuje się to co określiliśmy pojęciem patriotyzmu.

Nasza organizacja jest związkiem młodzieży, która utożsamia się z określonymi we wspólnotach, w których żyje systemem wartości. Ten system jest niejako przechodni i wspólny dla wszystkich wymienionych wspólnot począwszy od rodziny a zakończywszy na wspólnocie narodów Europy. Gdy tak nie jest pojawia się separatyzm, oddzielenie danej wspólnoty od innych, co rodzi konflikty i wrogość – między rodzinami, wspólnotami lokalnymi, regionalnymi, narodowymi. To zaś jest bardzo niebezpieczne i tego w ZHR-ze akceptować nie można.

Niestety podczas pracy grupy „Tożsamość ZHR” można było z zaskoczeniem zauważyć iż prowadzący grupę z jednej strony nie rozumie li tak naprawdę czym jest patriotyzm a z drugiej preferowali poglądy propagujące separatyzm między określonymi wspólnotami – szczególnie gdy chodzi właśnie o narody pod-

kreślając wartość swego narodu kosztem innych. Tego typu postawy nazywane są w nauce społecznej nacjonalizmem bądź szowinizmem. Kuriozalnym był fakt iż jedna z prowadzących osób nie chciała wpisać do porządku wspólnot, które zaproponowałem pojęcia Europa wcześniej wyrażając swoją opinię i wykreślając pojęcie wspólnoty europejskiej. Dopiero na moje żądanie poparte argumentami wynikającymi z nauczania Ojca św. zgodziła się ona wpisać określenie Europa Ojczyzn. Na takie stwierdzenie oczywiście przystałem.

Brak właściwego rozumienia wychowania patriotycznego przez prowadzących grupę młodych instruktorów z Głównej Kwatery spowodował, że i podczas dyskusji pojawił się chaos i wiele nieporozumień, które można było z łatwością uniknąć, gdyby prowadził ja ktoś kto właściwie rozumie wykładnię ideową naszej organizacji. Przykładem mogą tu być także i zagadnienia szczegółowe, które także charakteryzowały się brakiem spójności i brakiem odniesienia do rzeczywistego wychowania patriotycznego, jakie należy prowadzić w ZHR.

Odnosiłem przykre wrażenie, że ktoś bardzo wyraźnie stara się podporządkować Związek określonej opcji politycznej o bardzo skrajnej proweniencji. Jaka jest tego przyczyna? Wydaje się też, że młodzi instruktorzy nie mając do końca przemyślanych poglądów chcą je narzucić innym i temu podporządkować wychowanie w naszej organizacji. Konferencja Programowa miała się stać argumentem do przeprowadzenia zmian ideowych podporządkowujących ZHR poglądom sprzecznym z zasadami ideowymi do tej pory obowiązującymi. Na szczęście się to nie udało dzięki doświadczeniu i rozwadze wielu instruktorów z całej Polski. I za to pragnę im bardzo podziękować. Bez nich nie byłoby możliwe sprzeciwić się tym bardzo niebezpiecznym dążeniom środowiska instruktorzkiego prowadzącego grupę „Tożsamość ZHR”. Jestem też szczerze zdziwiony, że organizatorzy Konferencji nie byli w stanie wcześniej przeciwdziałać tym niebezpiecznym prądom i nie przekazali prowadzenie grupy w bardzo odpowiedzialne ręce. Może i dlatego nie powstał jako podsumowanie pracy w grupie właściwie żaden materiał, któryby wniósł coś nowego i konstruktywnego w proces wychowawczy prowadzony w naszej organizacji.

## Zakończenie

Nie czynię tu podsumowań i analizy kolejnych tematów poruszanych w grupie „Tożsamość ZHR”. Wypada tu jednak podziękować prowadzącej spotkanie o wychowaniu pro-dzinnemu Druhnie, która swoją fachowością i konsekwencją w prowadzeniu dyskusji pięknie umiała wyprowadzać wnioski i problemy, które w określonym zespole instruktorzskim należy szerzej rozważyć. Tu mogłem się wreszcie przekonać, że są wśród organizatorów osoby, które znają się na rzeczy i są fachowo do dyskusji przygotowane. Nie uczestniczyłem niestety w dyskusji na temat sylwetki instruktora, z racji konieczności powrotu do swoich obowiązków kapłańskich na parafii, ale mam nadzieję, że i ten temat był właściwie przepracowany. Mam też nadzieję, że analiza przeze mnie przygotowana będzie materiałem, który przyda się do właściwego określenia wykładni ideowej ZHR i sprawi, że więcej nie będzie możliwe, by prowadzona była dyskusja na tak ważne tematy przez ludzi którzy albo niewiele na ten temat mają pojęcia albo chcą osiągnąć cele, które sprzeczne są z dobrem naszej Organizacji.

**Od redakcji:**

*Broń Boże nie chcemy obrażać naszych Czytelników ani ich inteligencji: nie mamy żadnych wątpliwości, że poniższy tekst zostanie potraktowany zgodnie z zamiarem Autora jako parodia, prześmiewcze naśladownictwo niektórych „zaleceń wychowawczych wyższych instancji harcerskich”. Ale... Niekiedy czytamy artykuł pobieżnie i szybko, zanim polapiemy się w żarcie już jesteśmy skłonni się oburzać. Stąd to dyskretne ostrzeżenie.*

*No i jeszcze jedna sprawa: autor jest instruktorem ZHP – a to może budzić w niektórych nieekumeniczne domniemania w stylu „a może ONI rzeczywiście tak myślą?” Nie będziemy tego komentować – niech się sam zawstydzi, kto tak pomyśli. Sapienti sat...*

PHM. MICHAŁ PIOTROWSKI



## Krótki kurs (de)motywowania kadry

**C**zy w hufcu którym kierujesz są jacyś zbyt aktywni drużynowi? A może w twojej chorągwi kilku instruktorów uważa że może zrobić coś lepiej niż Ty? Albo masz w swojej drużynie zbyt ambitnego przybocznego, który od jakiegoś czasu dziwnie patrzy się na Twój granatowy sznur? Nawet jeśli tak, to się nie przejmuj – są sposoby żeby takie osoby unieszkodliwić!

Czasami zdarza się że jakiś młody instruktor jest zapalony do tego co robi, ma mnóstwo pomysłów i energii do pracy. Bez wątplenia jest to zjawisko niebezpieczne. Taka osoba może chcieć zacząć działać aktywnie w hufcu, a może nawet w chorągwi – a to grozi zmianami, wprowadzaniem nowych pomysłów, zburzeniem dotychczasowych układów. Najgorzej kiedy to co robi taki „młody gniewny” rzeczywiście mu wychodzi – jest bardzo dobrym drużynowym, zorganizował udany obóz albo dobrze przeprowadził zajęcia na jakimś kursie. A jeżeli jeszcze harcerskie ideały traktuje poważnie (czyli nie chce zrozumieć że są to frazesy mające służyć tylko pouczeniu innych) to samym swoim istnieniem podważa autorytet dużej części swoich przełożonych! Za jakiś czas może zacząć wyobrażać sobie że jest lepszym instruktorem od Ciebie, lub wręcz chcieć zająć twoje miejsce! A nawet jeśli nie, jeśli będzie chciał zostać „tylko” delegatem na zjazd, to też jest to bardzo niebezpieczne. Dlaczego?! No przecież takim człowiekiem podczas zjazdu będzie bardzo trudno manipulować, jak więc spowodujesz żeby zagłosował na „właściwych” kandydatów a nie na tych, którzy według niego mają najlepszy program?

Dlatego musisz postarać się, by u takiej osoby spadła motywacja do działania. Na szczęście nie jest to aż takie trudne. Wystarczy że zastosujesz kilka prostych wskazówek.

Jeśli zauważysz że jakiś harcerz lub instruktor coś wymyślił i stara się to zrealizować, musisz go „zgasić”. W tym celu przekonaj go że ten pomysł się nie uda, jest zbyt trudny lub pracochłonny by wcielić go w życie. Nie zapomnij też udowodnić mu jego niekompetencji – przypomnij o wcześniejszych porażkach (choćby miały miejsce 3 lata temu) albo kursach w których nie brał udziału (nawet jeśli ty sam zabroniłeś mu na nie jechać). Jeśli ten instruktor nadal nie rezygnuje ze swojego pomysłu, zgódź się aby go realizował, ale postaw pewne warunki. Na przykład: Jeśli ktoś chce zrobić za dwa tygodnie akcje zarobkową – niech najpierw skończy kurs prowadzenia dokumentacji finansowej. Chce pojechać ze swoimi harcerzami na zimowisko – dobrze, tylko wcześniej musi zamknąć próbę na stopień podharcemistrza. (Nie może spełnić tych warunków? To jego problem, nie Twój!) Jeśli nadal się nie zniechęcił i chce, powiedzmy, zdobyć doświadczenie w prowadzeniu zajęć na kursie drużynowych, to spytaj go czy już kiedyś prowadził takie zajęcia. Jeśli odpowie że nie, to mu nie pozwól – przecież nie ma koniecznego doświadczenia!

Jest też inna metoda, pomocna szczególnie w postępowaniu z drużynowymi: poczekać aż sami zrezygnują z pracy z harcerzami. W tym celu pozwól im robić to co chcą a nawet im to nakaż. Powinieneś ich bezlitośnie eksploatować. Wymagaj by ich drużyny działały idealnie ale im nie pomagaj. Niech w działalność harcerską wkładają cały swój zapał, zaangażowanie i czas, ale nie dostają nic w zamian. Nie mów im nigdy że to co robią jest cenne i daje dobre efekty, że korzystają na tym ich harcerze czy zuchy a ty cieszysz się kiedy tak bardzo się starają. Za swoją pracę nie mogą też dostać żadnej nagrody – nawet takich drobnostek jak gwizdek czy książka o metodyce (nie mówiąc już o darmowej prenumeracie jakiegoś pisma). I jeszcze jedno. Co jakiś czas powinieneś im przypomnieć że nie mają obowiązku bycia instruktorami, więc jeśli coś im się nie podoba mogą odejść z harcerstwa. Na pewno wiele osób uzna że masz rację...

Ważnym elementem pracy z instruktorami jest wizytowanie zbiórek czy obozów. Aby nauczyć ludzi pokory nie trzeba znajdować nieistniejących problemów. Wystarczy umiejętnie podkreślać nawet drobne wady (można je znaleźć w każdej drużynie) – a to za słabo rozwinięta jest obrzędowość drużyny, a to jeden z harcerzy miał nie wyprasowany mundur, a to Druh Drużynowy nie pamiętał fragmentu którejś z instrukcji. (Najlepiej jeśli wykażesz mu to w obecności jego harcerzy.) Powstrzymaj się natomiast od pokazywania drużynowemu jego sukcesów. Dzięki temu unikniesz sytuacji, kiedy drużynowemu zaczyna zależeć na tym by drużyna coraz lepiej funkcjonowała. Najlepiej kiedy wizytacje przeprowadzają osoby które same nie mają zbyt dużych osiągnięć, ale bardzo chcą się wykazać. Wizytowaną drużynę zbadają oni bardzo dokładnie, a ich uwadze nie umknie żadne niedociągnięcie ani niezgodność z regulaminem.

Spisałem tu kilka porad przydatnych w pracy z kadrą. Mogą z nich korzystać hufcowi, szczerpowi, komendanci chorągwi i inne osoby pełniące funkcje kierownicze. Ich stosowanie pozwala na pozbycie się ludzi zbyt ambitnych i aktywnych, mogących przez to sprawiać problemy. Osoby które zostaną będą „bierne, mierne ale wierne” – czyli takie z którymi pracuje się lekko, łatwo i przyjemnie...

**phm. Michał Piotrowski**

Instruktor ZHP (Hufiec Warszawa - Żoliborz). Jest członkiem Ruchu Całym Życiem. Drużynowy 120 WDH "Śmiałkowie Przestrzeni".

Oprócz tego jest reporterem radia.zhp.org.pl, zajmuje się promocją hufca, robieniem zajęć na kursach drużynowych i mnóstwem innych rzeczy.

Student Wydziału Pedagogicznego UW, działa w Kole Naukowym Metody Harcerskiej. Lubi chodzić po górach i słuchać Kaczmarek.



HM. JAROSŁAW ŻUKOWSKI



## AD FONTES

### czyli Baden Powell na nowo odczytany (5)

#### Dusza chłopca

Jest w skautowaniu taka chwila, kiedy trzeba się zastanowić, czy aby przypadkiem nie utknęło się w harcerstwie z rozpędu, przez przypadek. Wszyscy koledzy z drużyny dawno odeszli i tylko ja jeden tkwię wśród coraz to młodszych twarzy, coraz słabiej je znając i rozumiejąc. Myślę, że jest to chwila najpoważniejszej próby, przez którą przechodzi przejść drużynowemu. Dopóki nie da on sobie pozytywnej i jednoznacznej odpowiedzi dopóty trudno mu będzie zaangażować się w pełni w pracę z chłopakami.

We „Wskazówkach dla skautmistrzów” na str. 36 znalazłem swego rodzaju test, którym śmiało można się posługiwać, aby dowiedzieć się, czy moje miejsce w drużynie jest sprawą przypadku, czy też wypływa z wewnętrznego przekonania o sensowności pracy skauta – wychowawcy. Myślę tutaj o „duchu skautowym”, który wydaje się dany każdemu, jak pisze B. -P., ale niepielęgnowany, zapomniany, zepchnięty na margines przez rutynę odchodzi pozostawiając zamiast radości i satysfakcji zgorzknienie. Duch skautowy to nic innego jak naturalne dla każdego chłopca otwarcie się na „zew puszczy czy bezkresnej drogi”. Duch skautowy jest zawsze w duszy chłopca i on jest tą wartością, której nie wolno zgubić drużynowemu, gdyż wówczas straci wspólny język z chłopakami.

„Bohaterowie stepów, kresowi osadnicy, odkrywcy, włóczędzy dalekich mórz i lotnicy wśród chmur są dla chłopców właścicielami czarowanego szlaku.

Chłopcy pójdą tam, gdzie oni poprowadzą i będą tańczyć w takt ich melodii, jeśli będzie to pieśń męczeństwa i dzielności, przygody i bohaterskich zmagani, umiejętności i zręczności, lub pogodnego poświęcenia się dla innych” (s 36-37).



Na ile drużynowy potrafi być odkrywca, włóczęgą, osadnikiem, dla siebie przeżywać swoją własną skautową przygodę, na tyle pójdą za nim jego chłopcy. Będzie działał bowiem jak magnes, przyciągnie do siebie gromadkę swych wiernych wielbicieli. Drużynowy nie powinien oglądać się tylko i wyłącznie na zawsze mniejsze możliwości swoich chłopaków, lepiej będzie, jeśli odpowie na wyzwanie otwartych przestrzeni na miarę swoich możliwości, a tym samym wzbudzi w swoich harcerzach ducha podziwu i naśladownictwa.

Pisząc o duchu skautowym, pisze B-P. o jednym z najważniejszych jego atrybutów, o wyobraźni. „Czy nigdy nie widzieliście bawołów, kroczących w centrum Londynu po parku Kensington? (...) ja widywałem je tam przez długie lata.” (s. 37). Paranoja, schizofrenia, demencja starca emerytowanego generała? Nic z tych rzeczy. On po prostu ciągle żył w świecie skautowego ducha, jego dusza chłopca nieustannie poprzez wyobraźnię wrywała się ku innym miejscom, czasom, przestrzeniom. W starej, brudnej sadzawce mogą chłopcy widzieć przygodę, co więcej, jeżeli drużynowy jest mężczyzną -chłopcem, to także ja tam zobaczy. Wprowadzenie nowych pomysłów do pracy nie wymaga ani wielkich kosztów, ani specjalnych przyrządów. Chłopcy pomogą sobie sami dzięki wyobraźni” (s. 34).

Czy pamiętacie scenę z 'Kapitana HOOKA' z Robertem Williamsem, gdzie za żadną cenę zdziały Piotruś Pan nie mógł powrócić do swej dawnej postaci, ani też zjeść posiłku razem z chłopakami. Oni opychali się przysmakami, a on nie mógł dostrzec, żeby naprawdę coś jedli. Ale tylko do chwili, kiedy uruchomił swoją wyobraźnię. Wówczas zobaczył uginające się stoły i stał się na powrót Piotrusiem Panem -wodzem chłopaków.

Czytając „Wskazówki...”.

Żuk Kosmaty

## DRUŻYNA HARCERZY

HM TOMASZ MARACEWICZ



### Drużyna jest najważniejsza

W harcerskim systemie wychowawczym, jak i w każdej organizacji harcerskiej drużyna jest właściwie wszystkim. A już na pewno kwintesencją harcerskiego mikrokosmosu. Ona stanowi dla tych chłopców cały harcerski świat – zarówno jest sceną wszystkich harcerskich wydarzeń, jak i zespołem najbliższych kolegów, czy wreszcie to właśnie w drużynie znajduje się ten, który swoją osobowością do harcerstwa przyciągnął – drużynowy. Patrząc od strony drużynowego, drużyna zajmuje najważniejsze miejsce, gdyż to w niej właśnie znajdują się główne podmioty (albo jak chcą niektórzy – ofiary) pracy wychowawczej czyli chłopcy, to w drużynie tworzone są i realizowane przedsięwzięcia wychowawcze, to drużyna wreszcie stanowi dla drużynowego miejsce realizacji jego pasji, jest próbą i wyzwaniem jednocześnie.

Pozostałe instytucje organizacji harcerskich mają więc na celu jedynie, i aż – wspomaganie drużyn i drużynowych. Zapewnić

powinny one właściwe kształcenie kadr instruktorskich, winny wspomagać drużynowych w ich pracy, urabiać opinię publiczną, wskazywać najważniejsze kierunki pracy wychowawczej. Tak się jednak składa, że być może przez nieobecność harcerskiej specyfice celebrowanie tytułów i honorów, dokonuje się nierzadko ogromne w tej materii przewartościowanie, prowadzące do prób obniżania roli drużyny i drużynowego na rzecz innych „szarż”. Jako Naczelnik Harcerzy nieraz dostrzegałem takie zapędy u swoich podwładnych. Nie raz także sam się zbyt mocno zagłupowałem. Jakże łatwo przecież siedząc za biurkiem w Głównej Kwaterze dojdę do wniosku, że harcerstwo jest wspaniałe tylko: po co ci wszyscy drużynowi i drużyny – to taki kłopot!

Sądzę, że jednym z głównych kierunków mających na celu przywrócenie harcerstwu stosownego miejsca w społeczeństwie jest przywrócenie właściwej rangi drużynom i dru-

żynowym. To właśnie w tym miejscu m. in. tkwi źródło wielu naszych współczesnych problemów. Przyzwyczajeni historią i mitycznymi tradycjami harcerstwa (nie dostrzegając jednak tej kilkudziesięcioletniej wyrwy w tworzeniu fachowych kadr i rozwijaniu nowoczesnej myśli harcerskiej) wciąż próbujemy urabiać rzeczywistość na wzór tych naszych idealistycznych wyobrażeń. Jakże często drużyny harcerskie powstają obecnie wbrew zdrowemu rozsądkowi i racjonalnym argumentom. Jakże często gna nas potrzeba zapewnienia luk w „uharczeniu”, usilne próby powiększenia małych hufeów czy też utrzymania przy życiu kulejących, niefunkcjonujących, a przez to szkodliwych drużyn-niedrużyn z innymi, trudnych do wyjaśnienia powodów. Drużyn zupełnie bez perspektyw i przyszłości. Zawsze będą one takie, dopóki brak będzie dla nich właściwych, ideowych, zapalonych i kompetentnych drużynowych. Próbuje się więc łączyć rzeczywistość tworząc p. o. drużynowych, „ręcznie”

sterując ich pracę, łącząc się w szczepy i próbując pewne sprawy „załatwiać” wspólnie.

Nie darmo w naszej pracy stawialiśmy na pierwszym miejscu sformułowanie, że drużyna winna być osiłą programowo-metodyczną Związku. Nie chodzi tu tylko o to, że cały Związek powinien pracować na drużyny. Chodzi też o to, że tylko Związek złożony z silnych, samodzielnych i twórczych drużyn ma szansę przetrwania i rozwoju. Tylko tam: w wytrwale poszukujących i żywych drużynach czerpać może swe żywotne soki polskie harcerstwo, tylko tam rodzić się będą odpowiedzi na trudne wyzwania współczesności, tylko w oparciu o takie drużyny tworzyć można programy wychowawcze będące na te wyzwania odpowiedziami. Wreszcie tylko poprzez przykład i wkład takich właśnie drużyn, a nie zdalne sterowanie i zarządzanie – unieść można ciężar organizacyjnych struktur. I nadać im właściwy sens.

Druhu Drużynowy, taką właśnie drużynę przyszło Ci budować. Postaw więc na siebie – na swoją wiedzę, intuicję i umiejętności. Oceń też na pomoc i dobrą radę „starych wyże-raczy”, czasem po prostu warto pójść na skróty.

Tak więc sumując, drużyna dla mnie to przede wszystkim drużynowy. Bo to on właśnie nadaje jej zasadnicze rysy: to on ją tworzy i przez cały czas napędza. I właściwie, kiedy odchodzi drużynowy, na dobrą sprawę zwykle kończy się drużyna. Doszedłem do tego wniosku obserwując losy wielu zaprzyjaźnionych drużyn. Niestety jednak, ze szkodą dla świadomości pewnej prawdy o harcerstwie, sprzeciwia się tej konstatacji pewien głęboko w nas zakorzeniony stereotyp. Otóż my, harcerze, ogromnie przywiązujemy się do tradycji. Stąd tak częste w naszej praktyce jest kontynuowanie numeracji i bohaterów czy wreszcie wprost tradycji drużyn istniejących w przeszłości. I jeszcze to, że „dobry drużynowy powinien wychować sobie następcę”. To wszyscy wiedzą. Myślę, że trzeba na to spojrzeć trochę inaczej. Obserwowałem nie raz operacje przekazywania swej drużyny następcy. I bardzo rzadko taka operacja na prawdę się udawała. Najczęściej następowało po niej „siedem lat chudych”, i to aż dopiero do pojawienia się kolejnej, genialnej indywidualności, albo – aż do „wymarcia” wszystkich wychowanków poprzedniego drużynowego. Mechanizm tego zjawiska jest raczej prosty. Wychowanie w drużynie harcerskiej opiera się głównie o przykład asobisty drużynowego. To też wszyscy wiedzą.

Mówiąc więc krótko, najważniejsze w pracy drużynowego to zafascynować chłopców sobą, a kiedy staniemy się dla nich najwyższym autorytetem – wtedy wystarczy tylko pracować nad sobą, rozwijać się, żyć pełnią harcerskiego życia. Chłopcy i tak będą nas naśladować. Właśnie dlatego, że jesteśmy ich najwyższym autorytetem. I w chwili, gdy ten najwyższy autorytet nagle opuści drużynę, pozostający w niej chłopcy nieuchronnie zapadają na „harcerską chorobę sierocą”. Tym sposobem każdy nowy na miejscu drużynowego trafia w sytuację nienaturalnie napiętą i nienormalną. Musi spróbować wcielić się w ten najwyższy autorytet. Choćby po to, by nie narażać się na takie sformułowania, jak to było po moim opuszczeniu drużyny „daj se facet siana – Marabut by to zrobił inaczej i zrobił tak jak on by chciał”.

Możliwości zaradzenia w takiej sytuacji są z grubsza dwie:

a) próba wiernego naśladowania poprzedniego drużynowego (wygląda na skuteczną, ale na dłuższą metę nie do przyjęcia -drużynowy musi być samodzielny i oryginalny, bo nie mówiąc własnym głosem – z czasem przestanie mówić (docierać) w ogóle);

b) próba obalenia „siłą” poprzedniego autorytetu (rozwiązanie drastyczne, ale równie a nawet bardziej niż powyższe -niebezpieczne. Bo po pierwsze – poprzedni drużynowy na deklasację zwykle nie zasługuje, a po drugie – taka deklasacja i tak do niczego nie prowadzi, i zwykle się nie udaje). Cóż robić więc w celu uniknięcia powyższych dylematów. Mam na to swoją receptę. Najlepiej drużyny nigdy nie oddawać! Próbowałem poradzić sobie z tym problemem w chwili, kiedy sam zostałem drużynowym. Ciężko doświadczony na samym starcie, kiedy to opuścili drużynę wszyscy moi rówieśnicy, nie mogący zaakceptować mojej osoby, na tle poprzednika (wspaniałego drużynowego hm Andrzeja Ukleji, któremu po prostu do pięt nie dorastałem), tworząc nową drużynę, zmuszony byłem wykonać nabór wśród chłopców 10-11 letnich, którzy z harcerstwem nic wspólnego nie mieli. Był to pierwszy nabór do drużyny i zarazem... ostatni. Okazało się, że w zupełności wystarczyło. Z tych trzydziestu kilku chłopców na początku, do końca dotarło zaledwie czterem. Być może to niewiele, pamiętajmy jednak, że proces „obróbki” trwał całe osiem lat. W tym czasie zdążyliśmy polubić się, zaprzyjaźnić i mimo, że drużyny mojej nie ma już prawie tak długo jak długo istniała – nadal spotykamy się „na zbiórkach” działających się może raz na pół roku, spotykamy się z żonami, dziećmi, psami... i nadal jakby jesteśmy drużyną. Być może ta ilość 14 chłopców to niewiele w porównaniu z „przerobem” innych drużynowych, przyjmujących rokrocznie kilkunastu nowicjuszy. Nie obawiam się jednak zarzutów o „pobieżność” mojej pracy wychowawczej, o niewystarczającą więź z wychowankami i ich nieznaną, czy też wreszcie brak czasu. Jakoś tak się złożyło, że nigdy nie wierzyłem w marksofskie przechodzenie ilości w jakość. I tak mi zostało.

Gdzie jednak istota przyjętego przeze mnie rozwiązania? Ot choćby, dzięki takiemu podejściu uniknąłem m. in. problemów z przekazywaniem drużyny komukolwiek lub z przekazywaniem moich chłopców komu innemu (przejście do drużyny wędrowniczej). Myśmy po prostu rośli wspólnie. Zgodnie z jedną z zasad harcerskiej metodyki dokonywało się „wzajemne wychowanie” – ja próbowałem wychowywać drużynę, a drużyna wychowywała mnie. Chłopcy rośli, mieli co raz poważniejsze problemy, a i ja przez to między innymi stawiałem się co raz bardziej przygotowany do ich rozwiązywania. Kiedy wreszcie moi harcerze dorosli do przejścia do drużyny wędrowników, okazało się, że ja właśnie dorosłem do prowadzenia drużyny wędrowniczej. I staliśmy się nią po prostu. Tak samo jak teraz jesteśmy „drużyną starych przyków” i dobrze nam wszystkim z tym. Bo razem wspólnie z harcerstwem... wyrosliśmy. Historia mojej drużyny daje też odpowiedź na pytanie: drużyna jedno czy wielopoziomowa. Ja wybrałem wariant jednopokoleniowy, choć nie było w tym szczególnej ideologii. W trakcie ośmiu lat pracy przychodziłi przecież pojedynczy nowicjusze – często młodzi od moich chłopaków ale też równolatkowie. Adaptowali się doskonale i włączali z czasem w nasz zespół. Nie był to jednak wynik zorganizowanych „naborów”, a raczej wciąganie przeróżnych „krewnych

i znajomych Królika” do wspólnej kompanii. I nie chcę tu powiedzieć, że drużyna wielopoziomowa, przyjmująca co roku zastęp „nowozaciężnych” itp. jest rozwiązaniem złym. Może to ja po prostu nie umiałem inaczej. Przynam się nawet, że raz spróbowałem ponowić nabór tworząc zastęp Morsów – dużo młodszych chłopców prowadzonych przez dobrego zastępowego. Cóż, kiedy jego samodzielność, a także dalsza owego zastępu historia wskazały, że była to już inna, całkiem nowa drużyna. I dobrze.

Trochę pejoratywnie pisałem na początku o przejmowaniu i kontynuowaniu tradycji i numerów drużyn z przeszłości – nawet tej nieodległej. Nie uważam tego za zły proceder. Sam to przecież w gdańskiej 1 WDH zrobiłem. Myślę jednak, że nie to jest najważniejsze. Kto wie czy nie więcej frajdy i pożytku ma drużyna z własnych: od nowa i „własną krwią i potem” stworzonych tradycji, które wszyscy rozumieją i stosownie przeżywają. Jakże często tradycje odległe i nie przystające do współczesnej umysłowości, stają się kulą u nogi i sztuczna, niesprawną atrapą. Szkoda.

Jak to więc jest z tym wychowywaniem następcy. Myślę, że trzeba to rozumieć jako wychowywanie instruktorów w ogóle. Wychowywanie „następców”, którzy przejmą dorobek, doświadczenia i osiągnięcia instruktor-skie drużynowego po to by spożytkować je w swoich własnych drużynach. Tak właśnie rozumiem istotę następstwa. I tak najchętniej bym ją widział. Poprzez danie każdemu szansy budowania od nowa (w oparciu o doświadczenia swego mistrza) wymarzonej rzeczywistości wychowawczej, swoich własnych narzędzi i sposobów, wreszcie – swojej drużyny. I tu już szczególnie kamyczek do ogródka zwolenników tworu zwanego w harcerstwie szczepem (będzie o szczepie osobny rozdział). Zawsze współczułem drużynom działającym w szczepach, gdzie wszystkie drużyny mają ten sam numer i te same barwy, gdzie istnieje jeszcze szereg innych wyróżników i praktyk wiążących je i czyniących właśnie ze szczepu jednostkę szczególną i najważniejszą. Według mnie zatracają one tam swój niepowtarzalny charakter, przestają być rodziną, a stają się jedynie -jednostkami organizacyjnymi. Nie zawsze, ale zdarza się, że szczep o bardzo ścisłej formule osłabia ogromnie poczucie przynależności harcerzy, rozkładając je na większe, często nie działające na co dzień razem zbiorowości. Sytuacja taka może wpływać też hamująco na inicjatywę drużynowego i wreszcie osłabiać drużynę jako zbiorowość, odbierając jej poczucie integralności i odrębności, czyniąc z niej zarazem jeden z powtarzalnych i wymiennych elementów szczepu.

Dość tylko, że myśmy w 1 WDH zawsze pragnęli, by nasza drużyna była niepowtarzalna, wyróżniała się spośród innych. Także w tych tak widocznych atrybutach zewnętrznych. Czy to źle? Być może było z nami trochę tak jak z warszawską 16-tką, o której Koźniewski powiedział kiedyś: „oni nie byli harcerstwem, oni byli szesnastką”. Przegięcie? Być może.

-----  
**„... Tornistry i chlebaki dla Szesnastki nabywa się w firmie Malanowski – Nowy Świat 53. Tornistry w cenie 20 zł, chlebaki 5 zł. Przy kupnie zaznaczać, że chodzi o typ 16-tej drużyny...” ('Sulimczyk', pismo 16-tejWDH, Nr 97, 28.05.1935 r.)**

PWD. BARTEK PIETRZAK



## Jak ładnie harcujemy z tym 1 procentem (krótko, ale na temat)...

Kampania „1% dla ZHR” trwa. Jak wiadomo o 1% podatków walczy wiele organizacji. I pewnie by mnie to nie zmusiło do napisania tego artykułu, gdyby nie opinia jednego z drużynowych mojego hufca, a raczej pewnej bylej harcerskiej instruktorki z jego rodziny. Do rzeczy...

Fundacja „Promyk słońca dzieciom” – działająca na rzecz niepełnosprawnych i chorych dzieci. Fundacja „Dar serca” pomoc społeczna. Stowarzyszenie „Klub abstynenta >>Mistrzostwo świata<<” – pomoc uzależnionym. „Dawid” – fundacja pomocy dzieciom poszkodowanym przez niewybuchy i niewypały. Stowarzyszenie osób niepełnosprawnych i ich rodzin „Zawsze razem”. To tylko kilka organizacji, które konkurują z ZHRem o pieniądze (pierwsze z długiej listy, którą znalazłem w necie). Czy harcerze mają prawo konkurować z hospicjami, ośrodkami pomocy, instytucjami, często podobnie jak my społecznymi, którym brakuje pieniędzy bardziej niż nam, a które nie mają takiej siły, jak tkwi w harcerzach?

Pozyskujemy pieniądze z różnych źródeł – z kuratoriów, z różnych dotacji, z akcji zarobkowych, nieraz gdzieś od sponsorów, czasem od dawnych drużynowych, którzy teraz prowadzą jakieś niezłe firmy i pewnie z innych jeszcze źródeł, więc ten 1% moglibyśmy sobie darować, w imię choćby zwykłej pomocy naprawdę potrzebującym...

Co prawda ZHR działa w zwalczaniu narkomanii, alkoholizmu, pomaga potrzebującym itd., jednak czy aż w takim stopniu, jak specjalizujące się w tym instytucje? Czy nasza praca wychowawcza ogranicza się tylko do „wydawania takiej łatwej kasy” (piszę specjalnie z odrobi-

nią ironii) na organizację obozów, czy może też na pracy gospodarczej, żeby te obozy zorganizować jak najtańszym kosztem, przy udziale całych drużyn...

Ograniczylibyśmy może zbieranie 1% tylko dla tych jednostek, które rzeczywiście pracują z niepełnosprawnymi itp., pomijając nawet HOPR, bo służby ratownicze mają inne możliwości zdobywania pieniędzy.

W ramach kampanii „1%” proponuję rozejrzeć się wokół i popatrzeć, które z otaczających nas we własnym środowisku instytucje potrzebują naszej pomocy przy zbieraniu funduszy, niektóre są w duuuużo gorszej sytuacji od Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Skupmy siły na tym, by te instytucje przy naszej pomocy mogły lepiej funkcjonować – wychowanie społeczne i pomoc bliźnim, jak nie.

p.w. Bartek Pietrzak  
p.o. hufcowego Warmińskiego Hufca Harcerzy „Plomienie”

## Ostrożnie z tymi procentami...

**ODPOWIADA HM. PAWEŁ WIECZOREK KOHUB**

Bomba, Bartek! Pięć punktów (procentowych) za wywołanie tego tematu do dyskusji. To dowód Twojej wrażliwości, ale też – niestety – idealizmu w widzeniu realnego świata jakże dalekiego od naszych marzeń. Przedstawię więc inny pogląd, bo to warunek głosowania, a przynajmniej dalszej dyskusji.

Masz rację, inni potrzebują pieniędzy bardziej niż my. Ci najbardziej potrzebujący nie potrafią załatwić sobie statusu „organizacji pożytku publicznego”, w każdym razie nie spotkałem takiej struktury wśród mieszkających w kanałach. Masz także rację, że w imieniu tych najbardziej potrzebujących występują inni, współczujący ale sprawni. Tu się Twoja racja kończy – jak kij, z obu stron.

Z jednej strony bowiem nigdzie nie jest powiedziane, że ZHR nie może pomagać. Pytasz „czy aż w takim stopniu, jak specjalizujące się w tym instytucje?” – otóż zapewniam Cię, że owe instytucje zatrudniają specjalistów: jedni pozyskują kasę (wcale nie tylko z 1%), drudzy prowadzą biura, trzeci dopiero bezpośrednio pomagają. Lekarze, tera-

peuci, psychiatry... Nikt przecież nie wymaga od harcerzy zawodowych kwalifikacji pielęgniarzkich, natomiast możemy wymagać od instruktorów umiejętności zorganizowania takiej pomocy. Problem więc nie w tym, czy brać kasę, tylko na co ją wydawać. Na paczki dla wielodzietnych rodzin bezrobotnych, czy na radiotelefony na obóz (bo może trzeba będzie komuś udzielić pomocy). Są prawne metody kontroli, ale i tak nic nie zastąpi sumienia...

Z drugiej strony coś o tym idealizmie. Otóż nie każda organizacja o pięknej nazwie ma równie szczytne cele, niezależnie od tego, co zapisano w statucie. Niestety. Pamiętam opowieść pierwszego oficera na harcerskim jachcie 'Zawisza'. Mieli pecha cumować w porcie burta w burtę z 'Chopinem', wycarterowanym akurat przez fundację 'Porozumienie bez barier' – sędzę, że ta nazwa coś Ci mówi. Piękna idea: pełnomorski rejs dla ubogich, chorych, niepełnosprawnych... Otóż noc w noc gdzieś tak przed północą na 'Zawiszy' trzeba było stawiać specjalną 'wachtę instruktorską', silnych, dorosłych harcerzy, którzy przenośli przez dwa kołyszące się trapy powracających z portu załogantów 'Chopina'. Niepełnosprawnych ewidentnie. Bo w sztok pijanych... Nie wiem, czy pili za swoje, czy w ramach 1%...

Więc ostrożnie z tymi procentami...

HM. MAREK KAMECKI



## Kasa w drużynie – giełda pomysłów

*Fundusze muszą sobie zdobywać skauci sami i to pracą, a nie prośbami o datki*

B-P, „Skauting dla chłopców”,  
Warszawa 1938, s. 15.

Niniejszym artykułem otwieram giełdę pomysłów na zarabianie pieniędzy przez harcerzy. Pieniądzy, które są niezbędne do tego, żeby nie być ciężarem dla innych. Pieniądzy niezbędnych do tego, by nauczyć się z nimi obchodzić, tak aby nie stać się ich niewolnikiem lub gdy ich brak – czymś niewolnikiem.

Po wstępnym rozpoznaniu stwierdziłem, że pieniądze w drużynach pochodzą dziś głównie z trzech źródeł: dotacji, zebrania i kradzieży. (Część drużyn prowadzi też akcje zarobkowe i poniższe krytyczne wywody ich nie dotyczą.) Wszystkie te sposoby są nie całkiem zgodne z naszym przesłaniem wychowawczym.

Dotacje na obozy wszyscy traktujemy jako coś oczywistego – nie zastanawiając się, że rozdawane pieniądze najpierw trzeba komuś zabrać. Zawsze gdy dostajesz dotację uświadom sobie, że właśnie przez to jakieś dziecko nie będzie dzisiaj jadło obiadu, inne nie stać będzie na wakacje, a być może ktoś umrze, bo organizacje młodzieżowe muszą mieć pieniądze na wypoczynek dzieci i młodzieży. Wiem – podniesie się w tym momencie fala argumentów, że to inne pieniądze, inna pula, że rząd i tak daje, że demagogia- i co z tego? Fakty!

Harcerze za rządowe dotacje jadą na oboz i tam w ramach pomocy dla dzieci, których rodzice nie mają pieniędzy na wakacje organizują dla nich zajęcia.

Przypomina mi to przedwojenny casus jak nowopowstałe Stowarzyszenie Antyetyketyczne swoją pierwszą uchwałą zwróciło się do rządu z prośbą o... dotacje.

Zebrania jaką uprawiają harcerze różnych organizacji (idziałem tylko ZHP i ZHR) w supermarketach jest dosyć zabawna. Musiałem trzy razy poprosić druhnę, żeby odczepiła się od moich zakupów, bo część z nich nie była dla mnie i musiałem je rozparcelować do kilku różnych toreb. Druhna się obraziła tym bardziej, że facet przede mną kłósemu zaparkowała cały wózek zakupów zapłacił w kasie kartą i wyraźnie zażenowany tłumaczył się, że nie ma pieniędzy, że mógłby kartą, ale...

Czy pakowanie siatek klientom supermarketów jest czymś pożytecznym?

Na pewno dla właścicieli tych sklepów-ruch przy kasach idzie szybciej.

Ale po prostu wstyd mi było i tyle!

Kradzież odbywa się przy okazji (rawie) każdego obozu, gdy komendanci 'nabijają' rachunki, żeby móc kupić sprzęt dla drużyny. Jest to proceder dość powszechny i tak samo powszechnie tłumaczony szczytnym celem. Proceder odmiennie od poprzednich prowadzony jest w ukryciu, bo czym tu się chwalić – to, że harcerze żebrzą i bawią się na koszt biednych – no trudno – jakie czasy-tacy harcerze, ale żeby kradli to już chyba nie dałoby się wytłumaczyć społeczeństwu.

Nabija się przy tym w butelkę ministerstwo, macierzysty okręg, własnych harcerzy, a na koniec co najgorsze – samego siebie.

Trudno powiedzieć o który punkt Prawa Harcerskiego to zahacza-chyba o 'Harcerz jest zawsze pogodny'.

### Jak więc prowadzić wychowanie gospodarcze w drużynie?

Po pierwsze należy widzieć w potrzebach finansowych wspaniałą sytuację wychowawczą. To naprawdę wyzwanie dla drużynowego.

Gdy harcerze sami zarabiają na swoje potrzeby stanowi to o wiele skuteczniejsze działanie niż tysiąc gawęd i konferencji. Chłopcy namacalnie przekonują się o swojej samodzielności, uczą się radzenia sobie, uczciwego rozliczania, dzielenia tego co sami zdobyli (to całkiem co innego niż dzielenie zagrabionych pieniędzy), uczciwości, ofiarności, a także po prostu liczenia.

Pieniądże nie mogą być wstydlivym tabu (dzieje się tak gdy ich pochodzenie jest niecne). Drużynowy zgodnie z systemem zastępowym powinien obarczać chłopców zaufaniem i powierzać im środki finansowe budując w ten sposób poczucie odpowiedzialności. Zarabianie może też stać się pociągającą grą.

Po drugie wychowanie gospodarcze w drużynie ma przygotować młodych ludzi do właściwego podejścia do majątku. Jeżeli nasi wychowankowie nie mają w przyszłości popaść w nędzę materialną, a także będącą często jej następstwem, nędzę duchową, muszą się gdzieś się nauczyć, że pieniądż nie jest celem, że nie majątek stanowi o wartości człowieka, że ofiarny może być ten, który może coś ofiarować, a oszczędzanie nie może oznaczać 'dziadowania' okraszonego wątpliwą ideologią o mamonie i jej szponach.

Posiadanie i dbanie o majątek (łasny ekwipunek, sprzęt zastępu, drużyny, pieniądze) jest następnym krokiem, następną sytuacją wychowawczą.

Chcąc z pomocą czytelników stworzyć katalog pomysłów na zarabianie, kwestię zarządzania majątkiem pozostawiam na następny artykuł.

W mojej drużynie właściwie prawie nie istniał majątek drużyny. Wszelki ekwipunek zawsze był czyjś. Takie rzeczy jak toporki, saperki, busole, lornetki, aparaty fotograficzne zawsze były własnością chłopców. Dbali wtedy o nie w całkiem inny sposób niż wtedy, gdy wszystko było wszystkich. Zastęp posiadał jedynie namiot, skrzynię, piłę, liny, apteczkę. Drużyna miała kilka garów, biblioteczkę, apteczkę, flagę i już.

Jak widać harcerstwo jest mało kosztowną formą wychowawczą tym bardziej, że harcerze wszystko to zdobywają własnym przemyśleniem. Dawanie pieniędzy, czy sprzętu drużynie jest po prostu odbieraniem drużynowemu fantastycznego narzędzia wychowawczego.

Zanim wysypie się worek z pomysłami zrobmy sobie przegląd-taki swoisty prelimitaż wydatków 'na harcerstwo' z punktu widzenia rodzica.

Pierwszy rok  
(biwaków dwudniowych, obóz)

1. mundur 50, -
2. rogatywka 30, -

3. spodnie 40, -
  4. getry 7, -
  5. spodenki 30, -
  6. pas 20, -
  7. plecak – 100, -
  8. śpiwór – 50, -
  9. składki 12 X 3, – 36, -
  10. wyjazdy na biwaki – 140, -
  11. obóz – 500, -
  12. chusta, zhr-ka 15, -
  13. linka 20, -
  14. sznurek 10, -
  15. worek na siennik 20, -
  16. mienażka, kubek 25, -
  17. nóż 35, -
- RAZEM 1150 zł

Czyli ok. 100 zł miesięcznie!

Drugi rok (-10 biwaków w tym kurs zastępowych, obóz, zimowisko)

1. kurtka zimowa terenowa (jednolite w drużynie) 100, -
  2. stuptuty 30, -
  3. toporek 40, -
  4. lina 40, -
  5. kominiarka (jednolite w drużynie) 30, -
  6. składki 36, -
  7. obóz 500, -
  8. zimowisko 500, -
  9. apteczka osobista 30, -
  10. biwaki 160, -
- RAZEM ok. 1450, -

Dużo czy mało?  
Porównajmy:

- trening judo dwa razy w tyg. – 60 zł. X 12 mc-y = 700, -  
kimono 130, -  
kłapki 15, -  
przychodnia sportowa 30, -  
RAZEM ok. 900, -

Zajęcia teatralne w domu kult. 40, - X 12 mc-y = 480, -

- Wyjazd na festiwal 4 X rocznie 300, -  
Strój na próby 150, -  
Baletki 30, -  
RAZEM ok. 960, -  
Trening aikido trzy razy w tyg 60 X 12 mc-y 700, -  
Przychodnia sportowa 30, -  
Kimono 90, -  
Boken + bo 70, -  
Obóz letni aikido 900, -  
RAZEM ok. 1800, -

- Zajęcia w szkole przetrwania 70, - X 10 mc-y 700, -  
Ekwipunek własny (plecak, buty, nóż itp.) 500, -  
Wyjazdy trekkingowe 14 X 70, – 980, -  
Obóz letni 800, -  
Obóz zimowy 800, -  
RAZEM ok. 3900, -

- Klub żeglarski  
Zajęcia 30 X 12 mc-y 360, -  
Ubranie (res, polar, sztormiak) 600, -  
Worek żeglarski 150, -  
Obóz 1.100, -  
Kurs na patent żeglarsza plus egzamin 400, -  
RAZEM ok. 2.600, - \*  
(ceny dla Wrocławia z sezonu 2005/2006)

Trudno nam porównywać trening judo czy teatr z harcerstwem, ale z punktu widzenia rodzica nie jest to takie oczywiste. Nie przytaczałem przykładów ekstremalnych np. scholla u Dominikanów – 0, – zł, czy renomowany klub młodzików w piłce nożnej ok. 12 tys rocznie.

Można zatem przyjąć, że na rynku zajęć pozalekcyjnych jesteśmy ofertą środka- czyli nie jest źle. Jak rodzice chcą, żeby dzieciak należał do harcerstwa – niech bułą – i tak mają niedrogo.

Gdybyśmy chcieli tak myśleć to wprowadzamy „mął” do naszego systemu wychowawczego. Jako organizacja ideowa głosząca wychowanie do i poprzez: samodzielności, użyteczności, zaradności zadajemy wtedy gwałt naszym ideałom i metodzie.

Uczymy chłopców, że ideały są po to by je wieszać na ścianie harcówki i obnosić się z nimi po różnych pielgrzymkach i defladach, że ideały są dla frajerów i nie należy traktować ich poważnie – rodzice: dawaj kasę!!!

Uczymy postawy roszczeniowej i wychowujemy na maminsynków.

Zarzucają w kął naszą metodę, która aż woła o to żeby poprzez przedsiębiorczość chłopiec nabierał postaw przydatnych w dorosłości.

Tak naprawdę harcerstwu nie są potrzebne żadne pieniądze z zewnątrz. Każda drużyna może i powinna utrzymywać się sama przy niewielkim wkładzie rodziców (wakacje) i drobnej ofiarności społecznej (koszta organizacyjne). Oczywiście jeżeli nie będziemy szli w etaty, spektakularne akcje propagandowe, rozrost biurokracji (przejazdy służbowe) itd.

Pieniądze w drużynie wiążą się z tematem zarabiania i wydawania.

Kto zarabia, a kto wydaje?

Jak zwykle wg zasady: 'silniejszy jestem - cięszą dajcie mi zbroję'

#### Zarabianie

Niektóre akcje są prowadzone całą drużyną, niektóre zastępami, inne znów połączonymi siłami kilku drużyn, gdy drużynowi się skrzykną do wspólnego działania. O czym warto pamiętać:

1. akcja zarobkowa powinna być elementem normalnej, codziennej pracy.
2. zarabianie powinno być okazją do zdobywania sprawności.
3. akcja drużyny powinna być prowadzona zastępami.
4. planowanie i podział zadań odbywa się w ramach zastępu zastępowych.
5. akcja powinna nosić cechy jednoczesnego działania pożytecznego.
6. należy unikać działań kontrowersyjnych moralnie.
7. należy wykorzystywać nisze rynkowe tak, aby nie narazić na szwank czyjejs działalności gospodarczej.
8. efekty powinny być podsumowane i podane rodzicom i hufcowemu.

#### Wydawanie

1. podział środków powinien być jawny,
2. o podziale decydują harcerze (Z lub Rada Drużyny) – dobrze jest zaproponować nast. sposób: 1/3 dla harcerzy jako ich własne pieniądze bez konieczności rozliczenia się z nich, 1/3 dla zastępu – do rozliczenia, 1/3 na fundusz drużyny – o jego wydatkach decyduje ZZ lub RD,
3. o powyższym muszą być poinformowani rodzice i władze związku,
4. rozliczanie pieniędzy powinno odbywać się wg standardów księgowych- na wszystko kwity (choć paragon), tym zajmuje się służ-

ba skarbową drużyny tzn. skarbnik drużyny, grosiki zastępów (wzrą oni kilkuosobową służbę drużyny – taki zastęp poprzeczny analogicznie do służby ratowniczej, kwaternistrzowskiej, czy komputerowej)

5. fundusz drużyny może posłużyć na wsparcie dla uboższych harcerzy, a nawet dla innych potrzebujących (moja drużyna przekazała kiedyś cały fundusz – wtedy cztery pensje nauczycielskie – na operację za granicą dla mamy harcerza chorej na raka – zrobiliśmy jedną akcję zarobkową więcej i gorzej jedliśmy na obozie, ale przysięgam, to nie była moja inicjatywa i decyzja).

6. na wyjazdach (iwaki, obozy) część środków musi być w gestii zastępowych wg zasady: 'zaufanie buduje odpowiedzialność'.

Gdy robiłem obozy zastępów – każdy zastęp miał swój obóz w odległości ok. 100-200 m. od siebie z kuchnią, własną polityką żywnościową, a więc i z kasą. W pierwszym roku nieopatrznie dałem zastępowym pieniądze na żywienie na cały obóz. Po tygodniu zorientowałem się, że zastępowi wydali równowartość... dwóch stawek dziennych- tak bardzo bali się, że im nie wystarczy, że nie byli w stanie wydać więcej ponad minimum. W niedzielę była prawdziwa wyzerka!!!

Zapraszam więc do stworzenia na forum giełdy pomysłów na zarabianie w drużynie. Pomysł powinien być opisany zarówno od strony metodycznej jak i finansowej. Ważne też, żeby opisać czy pomysł był realizowany w realu i jak działał czy też jest tylko pomysłem.

Na dobry początek proponuję dołączyć do naszej giełdy artykuł J. Błonia z nr-u 3-go pt. 'Jak trochę zarobić i nie tylko' zamieszczony w trzecim numerze 'Pobudki'.

Czuwaj!

HM. MAREK GAJZIŃSKI



## Twoje miejsce w harcerstwie

Spójrzmy teraz na zastęp z zewnątrz, od strony drużyny, a nawet szerzej, od strony całego harcerstwa i skautingu. Ten punkt widzenia jest bardzo istotny, gdyż pokazuje, że uczestniczyć w bardzo ważnej, wspólnej pracy zakrojonej na szeroką skalę. Pracę tę prowadzi cały ruch harcerski, a jej celem jest nasycenie narodu polskiego ludźmi honoru, ludźmi zdolnymi dawać dobry przykład innym i na tyle aktywnymi by móc, przynajmniej w swoim własnym otoczeniu, zmieniać świat na lepsze. Zresztą nie dotyczy to wyłącznie Polski. Ruch skautowy działa na całym świecie i wszędzie ma te same cele. We wszystkich cywilizowanych państwach świata, ruch ten czyni nieustające wysiłki o to, by dostarczyć społeczeństwu jak najlepszych obywateli. Zobaczmy jakie miejsce w ruchu skautowym zajmujesz Ty i Twój zastęp.

#### Zastęp

Twój zastęp tak jak tysiące innych zastępów harcerskich w całej Polsce znajdujcie się na „pierwszej linii frontu”. Tak naprawdę, to

w jakim stopniu harcerstwo spełnia zadanie jakie przed sobą postawiło, zależy wyłącznie od tego co dzieje się w tych zastępach. A to co się dzieje w Twoim zastępie zależy od Ciebie. Można więc powiedzieć, że jesteś jedną z najważniejszych osób w całym ruchu. Chciałbym abyś miał tego świadomość, bo czasem pomoże Ci ona przezwyciężyć chwile słabości i wątplenia. O zadaniach zastępu i jego roli w tej wielkiej i doniosłej pracy jaką wykonuje harcerstwo w Polsce i ruch skautowy na świecie, zdążyliśmy już porozmawiać. Teraz przyjrzyjmy się temu wszystkiemu co w strukturze organizacyjnej naszego ruchu znajduje się ponad Twoim zastępem i co istnieje tylko po to by wspierać Cię w Twojej pracy i nadawać jej szerszy i głębszy sens.

#### Drużyna

Drużyna składa się zwykle z trzech do sześciu zastępów. Na jej czele stoi drużynowy mający do pomocy paru przybocznych. Najlepiej gdy drużynowym jest instruktor harcerski czyli starszy, doświadczony harcerz posiada-

jący stopień instruktorski. Starszy to znaczy pełnoletni – najlepiej uczeń ostatnich klas szkoły średniej, student lub osoba już pracująca, ale nie mająca jeszcze własnej rodziny, bo to utrudnia pełne zaangażowanie w pracę harcerską. Doświadczony to znaczy harcerz, który przeżył własną „harcerską przygodę”, był na kilku obozach i zimowiskach, był wcześniej zastępowym i przybocznym, zdobył co najmniej stopień ćwika, wykazał się odpowiedzialną postawą i opanował wszystkie harcerskie umiejętności. Teraz zdobywa stopień Harcerza Orlego, a może nawet Harcerza Rzeźczypospolitej. Posiadanie stopnia instruktorskiego świadczy zaś o tym, że jest to człowiek przygotowany fachowo do prowadzenia drużyny, potrafiący organizować i koordynować pracę zastępów, kształcić przyszłych zastępowych, organizować próby na stopnie i sprawności, przyznawać je oraz planować i organizować życie całej drużyny, w tym wycieczki, biwaki, obozy i zimowiska. Przede wszystkim zaś, instruktor to osoba rozumiejąca w pełni cele i metodę pracy harcerskiej i potrafiąca posługiwać się tą metodą tak by cele te były

osiągane. I najważniejsze – instruktor i drużynowy to osoba, która całym własnym życiem stanowić może wzór do naśladowania dla wszystkich harcerzy. Przybocznymi mogą zastawać byli zastępowi, którzy przekazali już swoje funkcje następcom, lub których zastępy rozwiązano po to by ich chłopcy mogli założyć własne zastępy. Oba te przypadki pokazują, że przybocznymi mogą zostać najlepsi zastępowi, którzy potrafili prowadzić swoje zastępy na tyle dobrze, że dochowali się następców i przygotowali swoich harcerzy do roli zastępowych. Innymi słowy, przyboczny to funkcja, która czeka właśnie na Ciebie. Musisz tylko udowodnić, że jesteś jej godzien. Przyboczny pomaga drużynowemu prowadzić drużynę. Współorganizuje zbiórki drużyny, wizytuje zbiórki zastępów, a na obozie zostaje oboźnym. Jednocześnie przyboczny przygotowuje się do objęcia funkcji drużynowego. Kształci się na kursie instruktorskim, zdobywa pierwszy stopień instruktorski Przewodnika i kontynuuje zdobywanie wyższych stopni harcerskich. Któregoś dnia najlepszy z przybocznych zostaje drużynowym – czego i Tobie, naprawdę, z całego serca życzę. Drużyna w przeciwieństwie do zastępu jest organizmem długowiecznym. Są takie, którym uda się przeżyć dziesięć czy dwadzieścia lat. Ale są też takie, które istnieją dokładnie tak długo jak całe harcerstwo. Przyczyną jest wielopokoleniowość drużyny, która składa się z zastępów starszych i młodszych. Gdy zastęp grupujący starszych chłopców zostaje rozwiązany, na jego miejsce powinno powstać kilka młodszych zastępów. Ich zastępowymi zostają harcerze z rozwiązanego zastępu. Drużyna działa nadal i stale się rozwija, dzieli się, przekształca w szczep, a później hufiec – i w ten sposób harcerstwo obejmuje swoim wpływem coraz większą ilość młodzieży. Młodsze zastępy znajdują się w środowisku stworzonym przez zastępy już istniejące i mające jakiś własny styl pracy. Przejmują od nich ten styl. Kluczowa jest tu rola drużynowego i przybocznych, którzy mając za sobą kilka lat pracy w drużynie, przejęli podstawy i styl pracy od swoich poprzedników, wzbogacili je na miarę swojej osobowości i teraz nadają ton pracy całej drużynie. W ten sposób przekazywana jest „pałeczka pokoleń”. Dzięki temu mechanizmowi, drużyny mogą żyć wiele lat, wypracowywać własne zwyczaje i tradycje. Jeżeli więzi przyjaźni są na tyle silne, że potrafią byłych harcerzy, a zwłaszcza instruktorów, skłonić do zainteresowania się losami drużyny nawet po odejściu z czynnej służby harcerskiej, przy drużynie wytworzy się aktywne środowisko wspierających ją sympatyków. Drużyna taka zyskuje nieprawdopodobne oparcie i szansę przetrwania nawet w skrajnie niesprzyjających okolicznościach. A skoro drużyna istnieje wiele lat i kultywuje własne tradycje korzystając z doświadczeń poprzednich pokoleń harcerskich, staje się prawdziwą i solidną opoką dla wciąż powstających, nowych zastępów. Każde kolejne pokolenie ma swoje własne harcerstwo szyte na miarę czasów w których żyje. Również i Ty jesteś współtwórcą tego ruchu. Kiedy zastanawiasz się jak będzie wyglądała kolejna zbiórka zastępu, kiedy głowkujesz co zrobić by chłopcy czuli się dobrze i wynieśli ze zbiórki konkretne korzyści – tworzysz i wzbogacasz dorobek naszego ruchu. Tak jak Ty korzystasz dziś z doświadczeń poprzednich pokoleń, tak przyszłe pokolenia harcerzy korzystając będą z Twoich. Drużyna harcerska dzięki swojej wielopokoleniowości umożliwia przenoszenie tych doświadczeń w przyszłość. Tak tworzy się tradycja harcerska, której i Ty

jestes współtwórcą. Dodajmy do tego osobę drużynowego – świadomego swojej roli instruktora harcerskiego, pełniącego rolę przewodnika i mistrza dla zastępowych oraz wszystkich innych harcerzy w drużynie, a zrozumimy szczególną rolę wyznaczoną drużynie w organizacji ruchu harcerskiego. To jest właśnie najważniejszy ośrodek wszelkiej pracy harcerskiej. Do najważniejszych zadań drużynowego i drużyny należy:

- kształcić zastępowych,
- koordynować i inspirować pracę zastępów,
- organizować i przeprowadzać próby na stopnie harcerskie,
- wyznaczać i przeprowadzać próby na sprawności indywidualne,
- organizować zbiórki, wycieczki, biwaki, obozy i zimowiska drużyny,
- tworzyć właściwą harcerską atmosferę,
- organizować pola służby społecznej dla zastępów na terenie działania drużyny i pomagać w jej spełnianiu,
- zapewniać lokalowe, materialne oraz inne warunki niezbędne dla przebiegu prawidłowej pracy zastępów i całej drużyny,
- współpracować z byłymi harcerzami, rodzicami, szkołą i parafią.

My przyjrzyjmy się teraz tylko pierwszym dwóm zadaniom drużyny jako, że dotyczą one bezpośrednio Ciebie jako zastępowego lub obecnego zastępowego oraz Waszego zastępu. Kształcenie zastępowych odbywa się zazwyczaj na dwa różne sposoby. Pierwszy to k u r s z a s t ę p o w y c h, w którym uczestniczą kandydaci na przyszłych zastępowych. Jego zadaniem jest przekazać im niezbędną wiedzę i umiejętności potrzebne do prawidłowego prowadzenia własnego zastępu. Bardzo często, kursy zastępowych prowadzone są wspólnie przez kilka drużyn w hufcu. Ułatwia to ich organizację, ale przede wszystkim pozwala poznać i wykorzystać wartościowe doświadczenia wypracowane w ich środowiskach harcerskich. Drugi sposób dotyczy pracy z zastępowymi, którzy mają już własne zastępy i ma na celu pogłębianie i poszerzanie posiadanej przez nich wiedzy, a także umożliwienie wymiany doświadczeń związanych z prowadzeniem zastępu. Odbywa się to często w formie z a s t ę p u z a s t ę p o w y c h, czyli zastępu, którego zastępowym jest sam drużynowy, a należą do niego wszyscy obecni zastępowi. Zastęp taki działa identycznie jak pozostałe zastępy i umożliwia zastępowym czerpanie pomysłów i inspiracji z tego co dzieje się na zbiórkach zastępu zastępowych. Ponadto, prawidłowo działający „ZZ-et” dostarcza zastępowym i całej kadry drużyny przeżyć na miarę ich wieku. Zastępowi są zazwyczaj starsi od swoich chłopaków. Mają większe potrzeby i większe oczekiwania od harcerstwa. W swoich zastępach często nie mogą ich zaspokoić ze względu na to, że ich oczekiwania nie pokrywają się z oczekiwaniami młodszych. Zastęp Zastępowych jest więc tym miejscem gdzie zastępowi mogą wspólnie przeżywać przygody i pełnić służbę na miarę swoich możliwości i oczekiwań. Zupełnie inne zadania stawiane są przed R a d ą D r u ż y n y, która składa się z drużynowego, przybocznych, wszystkich zastępowych i innych harcerzy pełniących odpowiedzialne funkcje w drużynie. Jest sprawą oczywistą, że wszystkie decyzje w drużynie podejmuje drużynowy osobiście i osobiście jest za nie odpowiedzialny. Ale każdy rozsądny drużynowy zanim podejmie jakąś decyzję powinien wysłuchać opinii swo-

ich najbliższych współpracowników, którzy na swoich barkach, podobnie jak on, dźwigają ciężar pracy w drużynie. Do tego właśnie celu powoływana jest Rada Drużyny. Posiada ona głos doradczy pomagając drużynowemu podejmować najważniejsze decyzje tak by były one sprawiedliwe i uwzględniały dążenia wszystkich harcerzy reprezentowanych w radzie przez swoich zastępowych. Do szczególnych zadań Rady Drużyny może należeć:

- zgłaszanie pomysłów do planu pracy drużyny,
- rozdzielanie zadań drużyny na zadania cząstkowe i przydzielanie ich poszczególnym zastępom,
- ocena pracy zastępów i prowadzenie punktacji między zastępami,
- ocena pracy zastępowych i innych funkcyjnych w drużynie,
- pomoc drużynowemu w rozstrzyganiu sporów między zastępami i sporów personalnych między harcerzami.

Oczywiście drużynowy może wyznaczyć Radzie jeszcze wiele innych zadań, ale te które zostały wymienione mają zasadnicze znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania drużyny. Sam widzisz, że Twoja rola jako zastępowego nie kończy się tylko na prowadzeniu własnego zastępu. Zostając zastępowym, stajesz się bowiem jedną z najważniejszych osób w drużynie, można powiedzieć jednym z jej filarów, a więc będziesz miał wpływ na to co się dzieje w całym waszym środowisku harcerskim. Drużynowy zacznie się liczyć z Twoim zdaniem, będzie cię pytał o radę i prosił o pomoc w wielu ważnych sprawach. Uzyskasz też szerszy pogląd na harcerstwo i dzięki temu będziesz mógł się lepiej przygotować do przyszłej roli przybocznej i drużynowego. Wracając do pozostałych zadań drużyny warto wspomnieć jeszcze o jednym ważnym aspekcie jej życia, w których, prędzej czy później, z całą pewnością będziesz uczestniczył, choć już nie jako zastępowy, ale po prostu jako jeden ze starszych harcerzy. Mam na myśli Twój udział w pracach kapituły stopni harcerskich. Kiedy już zdobędziesz stopień ćwika wejdiesz w skład tej najbardziej elitarnej grupy harcerzy w drużynie. Staniesz się opiekunem prób młodszych harcerzy na stopnie młodzika i wywiadowcy. Będziesz te próby wyznaczał i kontrolował ich wykonanie. Będziesz uczestniczył w przygotowaniu i przeprowadzeniu biegów harcerskich i decydował o przyznaniu stopni. Życzę Ci abyś dostał się do kapituły jak najszybciej. Nie tylko dlatego, że chętnie widziałbym Cię w gronie ćwików, ale również dlatego, że jako zastępowy, zyskasz wtedy ogromną wiedzę i doświadczenie, które ułatwi Ci prowadzenie zastępu. Jednym z Twoich najważniejszych obowiązków jest przygotować swoich chłopców do prób na kolejne stopnie harcerskie. Temu powinieneś poświęcić wiele czasu w pracach zastępu. Wymyślanie, przygotowywanie i przeprowadzanie odpowiednich szkoleń, ćwiczeń i gier może być na początku bardzo trudne. Ale gdy tylko wejdiesz w skład kapituły i poznasz od kuchni wszystkie tajemnice mechanizmu zdobywania i przyznawania stopni obowiązujące w drużynie, będzie Ci o wiele łatwiej. Dlatego rób wszystko by jak najszybciej samemu zostać ćwikiem. Innym ważnym zadaniem drużyny jest inspirować pracę zastępów. Czasem zastępowym zaczyna brakować pomysłów. Czasem też potrzebna będzie Ci pomoc by zachęcić do czegoś swoich chłopaków – na przykład do zdobycia jakiejś potrzebnej umiejętności. Od tego jest drużynowy i cała potężna maszyna drużyny. Jeżeli Ty sam i Twoi harcerze wie-

cie doskonale co i jak chcecie robić – inspiracja taka może okazać się zupełnie niepotrzebna. Ale uwierz mi, że często przyda ci się wsparcie ze strony drużyny. Jakie to może być wsparcie? Wyobraź sobie, że przez cały rok prowadzone jest w drużynie współzawodnictwo o tytuł najlepszego zastępu. Któż nie chciałby chodzić w glorii tak wielkiego zaszczytu? Nie znam zdrowego, psychicznie chłopca, który pozostałby obojętny wobec takiego wyzwania. Tymczasem, żeby ten tytuł zdobyć trzeba się nieźle „napocić”. Przyboczni będą wpadać na Wasze zbiórki i obserwować co się na nich dzieje – ilu przyszło chłopców, jaka jest ich postawa. Na zbiórkach i wybiegach drużyny odbywać się będą gry i zawody między zastępami – raz w terenoznawstwie, raz w samarytance innym razem w sygnalizacji, pionierce lub przyrodoznawstwie. Jeśli chcecie te zawody wygrywać, musicie na swoich zbiórkach zastępu solidnie się do nich przygotować – zdobyć lub przećwiczyć potrzebne umiejętności. Czy możecie sobie wyobrazić lepszą okazję i skuteczniejszą motywację do tego by chłopcy chcieli ćwiczyć umiejętności, które są im i tak niezbędne do zdobycia stopnia? Właśnie! Na tym między innymi polega „niezauważalna” pomoc jaką otrzymasz od swojej drużyny i całego harcerstwa. Najlepszy zastęp z Waszej drużyny weźmie udział w zawodach o tytuł najlepszego zastępu hufca. Jeżeli uda mu się wygrać będzie mógł zaważyć o tytuł najlepszego zastępu chorągwi, a może nawet całego ZHR. Cała ta maszyna działa tylko po to abyś mógł skutecznie motywować swoich chłopaków do solidnej służby w harcerstwie i samorozwoju. Jeżeli chcesz ją wykorzystać musisz tylko zarazić chłopców większymi aspiracjami. Nie każdy zdobędzie tytuł najlepszego zastępu drużyny, hufca, chorągwi i ZHR, ale każdy zastęp ma taką szansę i tylko od Was zależy czy potrafiacie ją wykorzystać. Innym mechanizmem ułatwiającym ci motywowanie chłopaków są indywidualne mistrzostwa ZHR. Któż nie chciałby zdobyć sławy najlepszego młodzika, wywiadowcy czy ćwika w drużynie, w swoim mieście, regionie czy nawet całej Polsce. „Zaraż” swoich chłopców taką ambicją, a zobaczysz jak szybko i pewnie przyswoją sobie wiedzę i umiejętności potrzebne do zdobycia kolejnego stopnia harcerskiego. Najlepsi w drużynie wezmą udział w zawodach hufcowych, następnie, jeśli im się powiedzie, w chorągwiach, a może nawet ogólnopolskich. Szansę ma naprawdę każdy. Jak widzisz cała machina organizacyjna harcerstwa działa po to aby tego typu szanse tworzyć i tym samym ułatwiać ci prowadzenie zastępu, a w szczególności wspomóc cię w spełnieniu obowiązków jakie na siebie przyjąłeś wraz z brązowym sznurkiem funkcyjnym. Zapewne już zauważyłeś, że wspomniane mechanizmy do niczego nie zmuszają ani Ciebie jako zastępowego ani Twoich harcerzy. Zechcesz – będziesz je wykorzystywał, jeśli nie – Twoja wola. Nikt Was przecież nie zmusi do starań o kolejne sukcesy w harcerskiej grze. Nie macie ambicji – nie musicie brać w tym udziału. Sam jednak wiesz doskonale, że zarówno Ty sam jak i Twoi chłopcy nie będziecie obojętni wobec tak ambitnych wyzwań. Możesz być pewien, że jeśli Ty będziesz miał wysokie aspiracje, również i Twoi chłopcy będą je mieli. Nie musisz nikogo do niczego zmuszać. To działa samoistnie! Pamiętaj! Drużynowy będzie się starał inspirować Waszą pracę. Będzie podsuwać Wam pomysły i stwarzać szanse wypłynięcia na „szerokie wody”. Mądry drużynowy nie będzie wam rozkazywał, a raczej zachęcał. Mądry za-

stępowy będzie zaś z tej inspiracji korzystał. Spróbuj a przekonasz się, że warto, bo na pewno na tym skorzystacie. Na tym przerwiemy omawianie funkcji jakie spełnia drużyna w harcerstwie, a zwłaszcza wobec zastępu. Mam nadzieję, że więcej dowiesz się na kursie drużynowych, na który trafisz w przyszłości jeżeli wykażesz się sukcesami w pracy z zastępem i swoją postawą harcerską udowodnisz, że jesteś gotowien zostać kiedyś instruktorem harcerskim. Teraz przyjrzyjmy się pokrótce wyższemu szczeblom organizacji naszego ruchu.

#### Szczep

Szczep to dobrowolny związek kilku drużyn wywodzących się z tego samego pnia i tej samej tradycji. Jest prawie regułą, że wszystkie drużyny w szczepie noszą ten sam numer. Szczep powstaje w sposób naturalny w ten sposób, że jakaś drużyna zaczyna bardzo prężnie działać. Po jakimś czasie okazuje się, że jest w niej już dziesięć zastępów. To stanowczo za dużo jak na jedną drużynę. Zatem drużyna dzieli się na dwie, ale żeby zachować ze sobą ścisłe związki tworzą wspólny szczep. Prężnie działające szczepy mogą liczyć po kilka drużyn; zuchowych, harcerskich i wędrowniczych, a nawet posiadać własny krąg instruktorski. Istnienie szczepu jest bardzo korzystne dla dobrych i ambitnych środowisk harcerskich. W każdej drużynie mogą nastąpić lata kryzysowe. Pojedyncza drużyna może tego nie przetrwać. Kryzys taki wiąże się z obniżeniem poziomu pracy, który zawsze jest efektem braku odpowiedniej kadry zastępowych, przybocznych i drużynowego. W szczepie, w którym jest znacznie więcej funkcyjnych łatwo temu zaradzić poprzez zwyczajny transfer kadry z pozostałych drużyn. Szczep ułatwia prowadzenie kursów zastępowych, kapituł stopni, organizowanie większych przedsięwzięć, prowadzenie gospodarki finansowej i magazynowej, a przede wszystkim organizowanie wspólnych obozów. Większość silnych i trwałych środowisk harcerskich funkcjonuje w formie szczepów.

#### Hufiec

Drużyny harcerskie, które działają w terenie gminy, miasta lub wyodrębnionej dzielnicy wielkiej aglomeracji miejskiej, tworzą wspólny hufiec. O ile drużyna harcerska stara się oddziaływać na młodzież chodzącą do tej samej szkoły, mieszkającą na jednym osiedlu lub należąca do jednej parafii, o tyle hufiec skupiający większą ilość działających w sąsiedztwie drużyn jest ośrodkiem harcerskim starającym się oddziaływać na szersze tzw. środowisko lokalne. Tak więc jeżeli zadaniem drużyny jest „uharczerzyć” szkołę, to zadaniem hufca jest tak skoordynować i zorganizować pracę podległych sobie drużyn by poprzez wspólne działanie osiągnąć ten sam efekt w stosunku do całego miasta czy gminy. Hufiec jest elementem struktury organizacyjnej harcerstwa o bardzo precyzyjnie wyznaczonych zadaniach. Przyjrzyjmy się tym zadaniom. Szczególną uwagę poświęćmy, tym które w bardzo konkretny sposób ułatwiają prowadzenie drużyn i zastępów. Jak zaznaczyłem na wstępie hufiec stawia przed sobą cel propagowania wartości harcerskich wśród dość licznej ale jednak lokalnej społeczności. W tym celu stara się określać ważne dla tej społeczności i wspólne dla wszystkich drużyn cele oraz odpowiednio koordynować pracę podległych sobie drużyn po to by cele te sku-

tecnie osiągać. Zadaniami tymi kieruje hufcowy wybierany przez wszystkich drużynowych. Sami zaś drużynowi i pozostali instruktorzy hufca starają się we własnym dobrze pojętym interesie pomóc hufcowemu w tym by hufiec spełniał wszystkie te role, do których jest powołany. Zadania hufca dzielą się na te o charakterze zewnętrznym i wewnętrznym. Działania skierowane na zewnątrz to:

- godnie reprezentować harcerstwo na terenie działania,
- podejmować wspólne przedsięwzięcia mające na celu propagowanie wartości i postaw – harcerskich w społecznościach młodzieżowych,
- zabiegać o jak najlepsze warunki do działania dla podległych drużyn.

Działania skierowane do wewnątrz to:

- integrować kadrę hufca,
- podnosić kwalifikacje drużynowych i przybocznych,
- kształcić zastępowych,
- prowadzić kapitułę Harcerza Orlego,
- organizować zloty hufca, turnieje o tytuł najlepszego zastępu hufca, hufcowe etapy indywidualnych Mistrzostw ZHR oraz inne zawody dostarczające motywacji do jak najlepszej pracy w drużynach i zastępach.

Jak widzisz, większość zadań hufca ma na celu stworzenie jak najlepszych warunków do działania drużyn i zastępów, a także trzymanie pieczy nad wysokimi standardami pracy harcerskiej. Jako zastępowy bardzo często będziesz miał do czynienia z hufcem. Kurs zastępowych to zaledwie początek. Pewnie, co jakiś czas, będziesz miał okazję wziąć udział w biwaku zastępowych albo rad drużyn. Będzie to świetna sposobność do tego by pochwalić się swoimi sukcesami, wymienić się doświadczeniami z zastępowymi innych drużyn, skorzystania z ich pomysłów. Raz w roku, cały hufiec spotyka się na wspólnym zlocie. Jest to świetna okazja do skonfrontowania jakości Waszej drużyny i Twojego zastępu z innymi drużynami i zastępami. Jeżeli na ich tle wypadniecie dobrze, będzie to dostrzeżone i docenione. Będziesz miał wielką satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Jeśli zaś w konfrontacji z innymi drużynami wypadniecie blado, będziesz wiedział jakie są Wasze braki i na co trzeba zwrócić szczególną uwagę. Może uda się Wam wziąć udział w zawodach turnieju o tytuł najlepszego zastępu hufca. W każdym razie warto o to zabiegać i solidnie się przygotować. Może też Ty sam albo Twoi chłopcy dostaniecie się do hufcowego etapu mistrzostw indywidualnych. Może nawet któremuś z Was uda się je wygrać. Już samo istnienie takiej możliwości możecie świetnie wykorzystać do motywowania swoich harcerzy. Wystarczy rzetelnie przygotować się do zdobycia kolejnego stopnia, a „wszystko się może zdarzyć!” Zapewne też, któregoś dnia staniesz przed Kapitułą Harcerza Orlego by otworzyć, a następnie zamknąć próbę na ten stopień. Przekonasz się wtedy, że dzięki tej wspólnej kapitule, w całym hufcu funkcjonują te same standardy i identyczny poziom prób na stopnie. Zostaniesz oceniony według tych samych kryteriów co inni, a przez to ocena ta będzie sprawiedliwa. Widząc przed sobą innego harcerza orlego, z innej drużyny hufca będziesz mógł mieć pewność, że reprezentuje ten sam poziom wiedzy i podobną jakość postawy harcerskiej. A jest to wielka wartość bo stanowi podstawę do wzajemnego zaufania.

## Chorągiew

Wszystkie hufce z terenu jednego województwa tworzą chorągiew. Na jej czele stoi komendant wybierany przez ogół instruktorów, ze wszystkich hufców i drużyn. Jeśli chodzi o zadania chorągwi skierowane na zewnątrz to są one identyczne jak zadania hufca z tym, że oczywiście obejmują swoim zasięgiem znacznie większy obszar działania. Nieco inne są zadania chorągwi adresowane do wewnątrz harcerstwa, choć mają one na celu to samo – czyli stworzenie jak najlepszych warunków do pracy drużyn i zastępów. Głównym zadaniem chorągwi jest kształcenie instruktorów – przewodników i podharcistrzów – czyli drużynowych i hufcowych. W tym celu chorągiew posiada własną szkołę instruktorską, która organizuje kursy drużynowych oraz kursy przewodnikowskie i podharcistrzowskie. Organizowane są też inne kursy specjalistyczne, na przykład kursy dla instruktorów chcących prowadzić kursy zastępowych. Szkoła instruktorska inspirowała też dyskusje instruktorskie na najprzeróżniejsze tematy. Ich celem jest umożliwienie wymiany doświadczeń pomiędzy instruktorami, wspólne znajdowanie sposobów dla rozwiązania różnych problemów związanych z prowadzeniem pracy harcerskiej, a także stałe podnoszenie kwalifikacji instruktorskich drużynowych. W chorągwi działa też komisja instruktorska, która prowadzi próby na stopnie instruktorskie przewodnika i podharcistrza oraz rozstrzyga spory pomiędzy instruktorami. Tak więc szkoła przygotowuje instruktorów do pełnienia funkcji, a komisja surowo weryfikuje poziom tego przygotowania. Wszystko to w trosce o to aby instruktorzy stojący na czele drużyn i hufców wypełniali swoje funkcje najlepiej jak tylko można i dzięki temu by zastępowi mieli lepsze przygotowanie i warunki do swojej pracy. W chorągwi działa też kapituła Harcerza Rzeczypospolitej, która prowadzi próby na ten stopień. Dzięki tej wspólnej kapitule, standardy przyznawania stopni w całym województwie są jednolite. Wiesz już jakie to ważne i że dotyczy także Waszego zastępu. Wszyscy jesteście już na drodze do zdobycia HR, choć dzieli Was od tego momentu jeszcze sporo lat. Ale przecież Wasz drużynowy ma lub zdobywa ten stopień, a to on prowadzi Wasze próby. Inni Harcerze Rzeczypospolitej kierują pracami kapituł HO. W ten sposób wszędzie obowiązują podobne standardy. W chorągwi działają też referaty organizujące pracę gromad zuchowych, drużyn harcerskich i wędrowniczych. Specyfika tych pionów wiekowych harcerskich jest nieco inna, tak więc istnieją wyspecjalizowane komórki wspierające ich pracę. Ty jako zastępowy na pewno odczujesz na sobie działania referatu harcerskiego gdy wraz z radą drużyny będziecie wypełniać kartę kategoryzacyjną drużyny, gdy weźmiesz udział w zlocie chorągwi, w zawodach o tytuł najlepszej drużyny i najlepszego zastępu chorągwi, gdy Ty lub któryś z Twoich harcerzy dobrnie do chorągwanego etapu Mistrzostw ZHR. Im lepiej chorągiew wywiązuje się ze swoich zadań, tym Ty masz lepiej przygotowanego drużynowego, lepszy kurs zastępowych, bardziej atrakcyjne zawody zastępów i mistrzostwa indywidualne i lepszy hufiec. Dzięki stworzonym przez chorągiew warunkom sam jesteś lepszym zastępowym, a w przyszłości będziesz lepszym drużynowym.

## Główna Kwatera

Pracą całego harcerstwa męskiego w ZHR kieruje Główna Kwatera Harcerzy pod wodzą Naczelnika Harcerzy. Również harcerki mają swoją główną kwaterę i naczelnikę. Do szczególnych zadań Głównej Kwatery należy opracowywanie narzędzi metodycznych, którymi posługują się zastępowi, drużynowi i hufcowi. Mam na myśli regulamin stopni i sprawności, regulamin kategoryzacji drużyn, zasady rozgrywania wszelkich zawodów harcerskich i wiele, wiele innych. Sam wiesz, że im lepsze są te regulaminy i bardziej spełniają Twoje i Twoich harcerzy oczekiwania, tym łatwiejsza i bardziej owocna jest Twoja praca. Drugim z najważniejszych zadań GKH-y jest kształcić i podnosić kwalifikacje harcistrzów, czyli tych instruktorów, którzy prowadzą kształcenie i próby instruktorskie w chorągwiach, zarządzają chorągwiami, tworzą programy działania i narzędzia metodyczne. Im lepszych mamy harcistrzów tym lepiej działa całe harcerstwo. W tym celu Główna Kwatera organizuje warsztaty i konferencje harcistrzowskie, a w Komisji Harcistrzowskiej prowadzone są próby na ten najwyższy stopień instruktorski. W GKH-y istnieją też wyspecjalizowane wydziały: zuchowy, harcerski i wędrowniczy. Z przejawami działania wydziału harcerskiego spotkasz się gdy Wasza drużyna będzie aspirowała do kategorii puszczańskiej. To właśnie ów wydział, który nadzoruje kategoryzację, decyduje o jej przyznaniu. Jeżeli zdobędziecie tę kategorię zostaniecie dopuszczeni do Turnieju Drużyn Puszczańskich o tytuł Drużyny Rzeczypospolitej czyli najlepszej drużyny harcerzy w ZHR. Już sam udział w tych elitarnych zawodach jest wielkim i zaszczytnym wyróżnieniem, a co dopiero zwycięstwo w nich i posiadanie Takiego Tytułu. Jeżeli to właśnie Waszemu zastępowi uda się zdobyć tytuł najlepszego zastępu chorągwi, to weźmiecie udział w prestiżowym turnieju o tytuł najlepszego zastępu ZHR. To dopiero byłoby cenne wyróżnienie i nagroda za Twoją pracę, gdyby ten tytuł przypadł w udziale właśnie Wam. Podobnie jest z indywidualnymi mistrzostwami ZHR rozgrywanymi w trzech kategoriach; młodzików, wywiadowców i ćwików. Zwycięscy etapu chorągwanego spotkają się w prestiżowych zawodach organizowanych przez Główną Kwaterę. Kto nie chciałby się okazać najlepszym ćwikiem w Polsce? Harcerstwo jest jedną wielką grą. Turniej Drużyn Puszczańskich jest zwieńczeniem całego procesu kategoryzacji, który motywuje drużynowych i rady drużyn do ciągłego podnoszenia poziomu pracy. Turniej o tytuł najlepszego zastępu ZHR rozpala gorące ambicje wśród tysięcy prawdziwych zastępów harcerskich, takich które stawiają przed sobą wysokie wymagania i nie zadowolają się nudną i marną egzystencją. Mistrzostwa ZHR pełnią tę samą rolę w odniesieniu do poszczególnych harcerzy motywując ich do owocnej pracy nad sobą w ramach zdobywanych stopni harcerskich. Gdyby nie było wielkiej i sprawnie działającej, ogólnopolskiej organizacji harcerskiej, nie byłoby tak silnych bodźców motywacyjnych. A skoro są – drużynowi i zastępowi mają wspaniałą sposobność by z nich korzystać, ułatwiając sobie pracę.

## Ruch harcerski i skautowy

W ten oto sposób przeszedłbyśmy jak działa Organizacja Harcerzy. W ZHR jest też Organizacja Harcererek. Wspólnie tworzymy jeden Związek zmierzając do tego samego celu. W Polsce są też inne organizacje harcerskie; Związek Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenie Harcerskie, Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego 'Zawisza'. Wszystkie mają podobne cele, choć zmierzają ku nim nieco innymi drogami. W każdej z tych organizacji działają zastępowi bardzo podobne do Twojego. Są ich tysiące. Gdyby każdy zastępowy i każdy drużynowy miał wysokie aspiracje i wzorowo wykonywał przyjęte na siebie obowiązki, za kilka lat tych zastępów byłyby dziesiątki tysięcy i odpowiednio więcej drużyn. Polska stałaby by się powoli krajem naszych marzeń, bo tworzyłoby ją coraz więcej świadomych i aktywnych obywateli kierujących się w swoim życiu zasadami wyniesionymi z harcerstwa. Polska autentycznie rosłaby w siłę. Na całym świecie działa ruch skautowy oparty na podobnych zasadach. Świat byłby bardziej bezpieczny i radosny, a wszystkim nam żyłoby się dostatniej, mądrzej i bardziej wartościowo, gdyby zastępowi i patrolowi potrafili porwać za sobą swoje zastępy i patrole prowadząc i przewodząc im w drodze do skautowych ideałów służby i braterstwa. Pamiętaj o tym! Przypomnij sobie przed każdą zbiórką, a zwłaszcza wtedy, gdy nie chce ci się jej przygotować. Wszyscy bierzemy udział w Wielkiej Grze o to by ludzie stali się dla siebie braćmi. Każda dobra zbiórka, każdy nowy harcerz, każda zdobyta sprawność i każdy nowy stopień harcerski to wielki krok na tej trudnej drodze. Ruch skautowy działa już blisko 100lat. W tym czasie ludzkość pokonała zbrodnicze totalitaryzmy. Byłoby naiwnością twierdzić, że jest to wyłączną zasługą skautingu. Ale jestem pewien, że skauting miał w tym swój istotny udział. A już na pewno jestem przekonany o wyjątkowej roli Harcerstwa w budowie godnych, sprawiedliwych i uczciwych podstaw życia społecznego w Polsce. Jest to zasługą setek tysięcy harcerzy, którzy zaznawszy w swych zastępach i drużynach przyjemności pożytecznego życia według prostych i dobrych zasad, chcieli i potrafili budować swoje relacje z innymi ludźmi na tych samych harcerskich zasadach. Teraz harcerstwo jest w naszych rękach. To jak go wykorzystamy zależy tylko od nas. Ode mnie – staro harcistrza, który pragnie ułatwić ci Twoją służbę, od instruktorów, ale przede wszystkim od Ciebie i tysięcy zastępowych. Takie jakie są Wasze zastępy – taka też będzie Polska w przyszłości.



hm. MAREK GAJDIŃSKI „SZWEJK”

Obecnie Komendant Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Wcześniej – wieloletni drużynowy 16WDH (1977-87), inicjator Unii Najstarszych Drużyn Harcerskich Rzeczypospolitej (1980), członek KHAM i Ruchu (1980-89), wicenaczelnik Ruchu Harcerstwa Rzeczypospolitej (1987-88), założyciel Polskiego Bractwa Skautowego (1988), Członek prezydium komisji organizacyjnej ZHR (1989), wicenaczelnik ZHR ds. harcerstwa męskiego (1989-90). Po 10 letniej przerwie i powrocie do Związku, przyboczny 16WDH oraz twórca i pierwszy Komendant Główny HOPR. Prywatnie – żonaty, dwójka dzieci (oboje w ZHR), inżynier elektryki i przedsiębiorca.





## List zastępowego

Jestem z Bielska-Białej, mam 15 lat i stopień wywiadowcy. Od paru lat jestem ministrantem w mojej parafii. Od niedawna jestem też zastępowym, lecz nasza drużyna nie działa tak jak powinna.. Kiedyś usłyszałem, że zastępowy sam zdobywa członków do swojego zastępu.

Postanowiłem zrobić zbiórkę naborową w oparciu o „Pierwsza zbiórka zastępu- tajemnicza próba”. Wszystko miałem dobrze zaplanowane i przemyślane lecz mój plan się nie powiódł. Chłopcy którym zaproponowałem zostanie harcerzami nie byli zainteresowani. Wstąpienie do drużyny zaproponowałem czterem chłopakom w wieku 12 lat (również ministrantom) których znałem już od dłuższego czasu. Tydzień temu powiedziałem im że mam dla nich pewną propozycję, mianowicie że proponuję wszystkim czterem zostanie harcerzami. Zaznaczyłem wtedy że aby mogli wstąpić do drużyny będą musieli się wykazać i udowodnić że się nadają. Nie okazali wtedy większego entuzjazmu więc postanowiłem ich przekonać. Dałem im film nakręcony parę lat temu przez naszego drużynowego na którym było pokazane co robimy na zbiórkach (wspinaczka, zjazdy na linach, paintball itp.). Miałem nadzieję że to ich zachęci ale okazało się że nie są zainteresowani. Myślę że stało się tak dlatego ponieważ w szkole do której chodzą od jakiegoś czasu działają drużyny ZHP. Z tego co się później dowiedziałem jeden z chłopaków należał przez krótki czas do ZHP i od tamtego czasu jest dość sceptycznie nastawiony do harcerstwa.

Zwracam się teraz z pytaniem: jak przełamać stereotyp o tym że harcerze nie robią nic poza przeprowadzaniem starszych pań przez ulice i śpiewaniem przy ognisku oraz jak przeprowadzić dobry nabór zastępu wśród zrażonej do harcerstwa młodzieży.

Czuwaj!

Paweł Tyszecki

### ODPOWIEDŹ PIERWSZA

Czołem Pawle,

W drużynie, w której się wychowałem obowiązywała jedna zasada: jeśli chcesz zostać zastępowym – musisz przyprowadzić chłopaków i utrzymać ich. Oczywiście trzeba było dostać zgodę drużynowego na taką próbę. Wielu z nas miało szansę spróbować – w wielu zostało zastępowymi.

Kiedy pierwszy raz podjąłem próbę zebrania zastępu poprosiłem swojego Ojca o radę. Chwilę pomyślał i powiedział. Jeśli ja potrzebowałem nowych ludzi, łapałem ich na... szafę. Na co???? Na szafę. Mówiłem jest taka starsza kobieta, której trzeba pomóc przenieść szafę z jednej ulicy na drugą. Kiedy nieśliśmy tą szafę (kobieta była prawdziwa a szafa bardzo ciężka) mogłem rozmawiać z nimi na dowolny temat. Jeśli nie byli gotowi nosić szafy nie nadawali się do niczego.

Podsumowując są dwa sposoby dotarcia do ludzi. Możesz do nich gadać, lub możesz coś z nimi zrobić. Podobno są drużyny, które chodzą od klasy do klasy i opowiadają: jesteście harcerzami, jeździmy na obozy, jest fajnie. W lepszym wydaniu pokazują filmy. Ale przecież dziesięcioletni 11-latek ma lepsze filmy w kinie lub na DVD. Nie takie rzeczy tam pokazują. Jest też zwykle bardzo odporny na gadki-szmatki. Ma je na co dzień w szkole i w telewizorze (świetnie wie, że to nie świstaki pakują te czekolady, i że szczęścia w rodzinie nie osiąga się przez kupno właściwego płynu do mycia naczyń).

Jeśli gadanie odpada, warto spróbować innych sposobów. Najlepszy jest zawsze na szafę. Przecież nie miałbyś żadnego problemu gdybyś miał ich namówić do kwestowania na rzecz Wielkiej Orkiestry czy Caritasu. Wymyśl coś, co jest prawdziwe (!), pożyteczne, proste, zrozumiałe i nie zajmie zbyt dużo czasu. Czyli a) dom dziecka dostał rowery, które trzeba naprawić; b) kolega z Klubu Gaja uczestniczy w akcji wypuszczania na wolność świętecznego karpia do stawu i trzeba przygotować transparenty; c) w czwartek jest koncert na rzecz wolności na Białorusi – pomożesz mi rozwiesić plakaty? Pamiętaj w sposobie

na szafę najważniejsze jest, by była to sprawa autentyczna, ważna i dobra oraz próba o pomoc. Ty wiesz, że będziesz to robić. Ale ich pomoc będzie ważna.

Jeśli próbujesz znaleźć chłopaków w całkiem obcym środowisku nie znam lepszego sposobu niż motorower. W mojej drużynie zebrano

tak masę ludzi. Wjeżdżasz na podwórko, gdzie są chłopaki w interesującym cię wieku. Gaśnie ci motorower, zaczynasz przy nim majstrować, potem go rozbierać. W ciągu 10 minut masz wokół siebie 7 najfajniejszych chłopaków z okolicy. I możesz z nimi gadać do woli (to znaczy dopóki motorower nie zapali). Jeśli przez ten czas nie potrafisz ich zagadać i zaprosić na kolejne spotkanie w tym samym miejscu za tydzień – nie powinieneś być zastępowym.

Krzysztof Stanowski

### ODPOWIEDŹ DRUGA

No hej!

My się z Krzyśkiem nie kłócimy, Pawle, po prostu ile zastępów tyle metod naboru. Zatem spróbuję podsunąć Ci parę rad w troszkę innym stylu. Po pierwsze pamiętaj o zasadzie Baden-Powellowskiej: rybak łąwi ryby na to, co lubią ryby, nie na to, co lubi rybak. Jedno już wiesz: oni NIE lubią filmów z paintballem i wspinaczką. Druga rzecz: Ty wiesz czym jest harcerstwo, oni nie. Albo mają spaczony obraz, co na jedno wychodzi. A czy wiesz, co to jest zastęp? To paczka przyjaciół, którzy mają naturalnego wodza. Od młodocianego gangu różni się tylko tym, że wódz reprezentuje inny system wartości (przepraszam za wyrażenie), czyli daje inny przykład niż najsilniejszy z ziomoli na podwórku.

Zdefiniowaliśmy sobie problem, teraz próbujemy go rozwiązać. Pawle – nie namawiaj ich do harcerstwa! Namów ich do stworzenia grupy kumpli. Kiedy zrozumieją że są w harcerstwie, będzie już za późno, wsiąkną.

Najpierw dowiedz się co ich interesuje, o czym marzą. To może być lot na Marsa, albo skok na bank, chociaż w gronie ministrantów to drugie raczej wykluczam. Odcinasz skrajności i wiesz już na kogo możesz liczyć, kto za Tobą pójdzie. Ewentualnie pójdzie, jeśli zaproponujesz jakieś sensowne DZIAŁANIE (nie pokaz) zmierzające w stronę ich marzeń. Choćby ten krzyśkowy motorower, choć to przykład sprzed lat. Dziś mogłaby być wiatrówka (o energii do 17 dżuli), albo założenie kapeli hip-hopowej, albo pielgrzymka na Anioł Pański z Papieżem, albo... jachting?

Paintball na ekranie może ich nudzi, ale obejrzenie na żywo ćwiczeń batalionu komandosów z Bielska, złożenie się z beryla, przejażdżka terenowym HMMWV? Tylko czy to jest realne? Rusz głową. W harcerstwie łatwo poznaje się ludzi, harcerza poznać po tym, ilu ciekawych zna. Zaczynaj od rodziny i żeglarstwo masz jak w banku, prawda? Przy okazji pozdrów ode mnie Rodziców i ciocię z Manchesteru (to żywy dowód, że harcerze się znają). Pewnie ktoś będzie znał także oficera komandosów, albo takiego księdza z parafii niedaleko bielskiej FSM, który organizuje pielgrzymki do Rzymu. Chwytasz?

Kiedy ich już złapiesz na wędkę, pora podsuwać pomysły służby – nie wcześniej, chyba że kogoś akurat interesuje od zawsze opieka nad niepełnosprawnymi. Podsuwanie pomysłów, to znowu nie gadanie o nich, tylko dzielenie się problemami. Masz kłopot: znajomej starszej pani trzeba pomalować pokój, sam nie dasz rady, pomożecie? Kumpie w końcu jesteście, nie?

No i jest stara, sprawdzona metoda wciągania ludzi w dalsze stopnie wtajemniczenia: obrzędowość. Jako że stara, nie będę wymyślał nic nowego – zacytuj swój artykuł z dawno nieistniejącej gazety harcerskiej „Świat Młodych” z kwietnia 1984 roku:

Zastęp, to harcerska rodzina. Ale różne bywają rodziny – jedne się kochają, inne stale kłóca. Wy dążyć powinniście do tego, aby być rodziną wzorową, maksymalnie zżyta, rozumiejącą się bez zbędnych słów. A przede wszystkim rodziną trwałą.

Dh Władysław Szczygieł w książce „Jak prowadzić zastęp harcerski” pisze: „Zwróć uwagę, Druhu Zastępowy, w pracy swojego zastępu na stałość jego składu. Zastęp, w którym członkowie zbyt często się zmieniają, przyrównują harcerze do tramwaju. Jedni wstępują, drudzy występują, bo się znudzili i szukają innych zastępów lub organizacji (...) Pamiętaj, że lepsza jest słaba nawet grupa w zastępie stała, niż zmiana członków zastępu co kwartał i brak w ten sposób ciągłości i stałości pracy”.

Co robić, by być zastępowym, a nie motorniczym? W tym też może obrzędowość...

Nigdzie nie jest powiedziane, że zimowe zbiórki zastępu muszą koniecznie odbywać się w szkole. Przecież jeśli mamy stanowić harcerską rodzinę, jeżeli mamy znad się wszyscy jak tyse konie, musimy także bywać u siebie w domu. A więc spróbujmy zbiórek „domowych”. Rzecz jasna nie w każdym mieszkaniu są warunki do prowadzenia musztry zastępu, harców, nie wszędzie jest kominek. Zbiórki domowe muszą mieć zupełnie inny charakter, tak jak inny mają cel. Bo główny ich cel to poznanie się z rodzeństwem harcerzy, a zwłaszcza z najlepszymi i niezastąpionymi przyjaciółmi zastępu – rodzicami. Wspólnie wypita herbata, nawet jeżeli musimy w tym celu stłoczyć się w pokoiku typowego M3, zbliża bardziej niż najpiękniejsze przemówienie drużynowego do rodziców zgromadzonych na szkolnej wywiadówce.

Może przy okazji stwierdzimy, że ktoś z naszych kolegów ma wyjątkowo trudne warunki mieszkaniowe. I świetnie, bo o takich sprawach trzeba wiedzieć – i może czasem uda mu się jakoś wspólnymi siłami pomóc, ot, choćby zaprosić na wspólne odrabianie lekcji. A musztrę zastępu i harcerskie gry.. możemy przeprowadzić na podwórku przed domem.

#### IMIENINY

W prawdziwie zżytym zastępie nie wyobrażam sobie sytuacji, żeby czyjeś prywatne święto, imieniny lub urodziny, przeszło niezauważone. Symboliczny prezent, zaśpiewanie wspólnie „Sto lat”, podrzucenie solenizanta pod sufit harówki – wszystko to niewiele kosztuje, a cieszy. Może zastęp opracuje stały „rytuał” imieninowy? Albo przeciwnie – za każdym razem inaczej, żeby była niespodzianka...

Oczywiście podobnie święcimy harcerskie zaszczyty naszych kolegów z zastępu, np. mianowanie na kolejny stopień.

#### PRZYJĘCIE DO ZASTĘPU

Zanim kandydat na harcerza złoży Przyrzeczenie i otrzyma pierwszy stopień, musi przejść okres próbny. Oczywiście przez ten czas pracuje w zwykłym zastępie, do którego trafia jako ktoś obcy, nieznan. Źle, jeśli odniesie wrażenie, że jest również niechciany. Często nie zastanawiamy się, czy nasz nowy kolega przejdzie zwycięsko próbę, czy zostanie pełnoprawnym harcerzem. Na początku trzeba odnosić się do niego szczególnie serdecznie. Możemy ustanowić w zastępie rytuał przyjmowania nowicjusza, „obmywania go z brudów” cywilnego, nieharcerskiego żywota. Obrzęd ten nie może być zbyt pompacyjny –

serio będziemy witać nowego harcerza dopiero po Przyrzeczeniu. Nie może też być zbyt rubaszny ani złośliwy, aby kandydata nie odstraszyć. Najlepiej zrobić to na wesoło. Ważne, aby zakończyć obrzęd w zupełnej harmonii, rodzinnie.

Na przykład:

W zaciemnionej harcówce, w kręgu spowitych w peleryny harcerzy, zastępowy z namaszczeniem zapowiada nowicjuszowi trzy próby, przez które będzie musiał przejść tego wieczora. Są to próby ognia, wody i krwi. Próba ognia polega na zapaleniu zapałki i spaleniu jej do końca bez rzucania na podłogę. Trzeba umiejętnie chwycić płonąca jeszcze zapałkę za zwęgloną już część drewnienka, jeśli się to nie uda, próba grozi najwyższym lekkim oparzeniem. Próba wody wygląda bardziej tajemniczo: kandydat kłeka przy pełnej miednicy i prowadzony przez mistrza ceremonii wykonuje możliwie najbardziej skomplikowane rytualne gesty. Tymczasem któryś z harcerzy niespodzianie... wlewa mu za kołnierza pół szklanki zimnej wody. Próba krwi robi największe wrażenie. Mistrz, ceremonii wymachuje przed nosem delikwenta ogromnym, rzeźnickim nożem (może być upačkany czerwoną farbą), mrużąc groźne zakłęcia. W kulminacyjnym momencie przerażony kandydat zostaje poczęstowany porcją smakowicie przysmażonej kaszanki...

Po zakończeniu próby siadają wszyscy przy wspólnym stole i opowiadają o najciekawszych, chwilach z dziejów zastępu, przegryzając pączkami, kupionymi na tę okazję.

#### KRONIKA ZASTĘPU

To też coś, co tworzy atmosferę zastępu. Kronika, w odróżnieniu od reprezentacyjnej kroniki drużyny, jest sprawą wewnętrzną, rzekłbym nawet intymną naszego grona, przeznaczoną tylko dla swoich. Za to umieszcza się w niej wszystko! Opisy najciekawszych zbiórek i najzabawniejsze powiedzonka, wklejone bilety z wycieczki, suche liście, żdźbła siana, na którym spał zastęp podczas biwaku i rozgniecione komary, które tak dawały się we znaki na zwiadzie. Może się tam znaleźć karykatura drużynowego i... odcisk nowego buta zastępowego, słowem: co kto chce. Panuje absolutna wolność słowa i swoboda technik graficznych. Jak pisał po łacinie Julian Tuwim „cicer cum caule”, czyli groch z kapustą. Ale ma to swój urok.

#### KSIĄŻECZKA ZASTĘPU

A to już coś dziwnego. Wiadomo książka musi być. Ewidencja harcerzy, kontrola wpłaconych składek, lista obecności na zbiórkach, plan zamierzeń i uwagi o jego realizacji. Czysta biurokracja, co z tym może mieć wspólnego obrzędowość?

Otóż ma jak najbardziej! Właśnie od zwyczajów zastępu zależy, czy książeczka będzie pomocą w pracy (narzuca systematyczność i dokładność – bardzo istotna rzecz), czy narzędziem rozpasanej biurokracji.

No bo, tak: ewidencja harcerzy, informacje o ich wieku, adresie, stopniu harcerskim są przecież niezbędne zastępowemu. A że to nudne? można zapis ożywić. Na przykład dodać jeszcze parę rubryk mniej niezbędnych, za to wesołych: odcisk palca, numer buta, wymarzony zawód, ulubiona potrawa, wreszcie własnoręczna karykatura, „autoportret” harcerza. Wypełniamy starannie te poważne rubryki, a pozostałe na wesoło, ale z pomysłem.

Lista obecności. Przecież nie będziecie jej sprawdzali jak nauczyciel na lekcji. A z drugiej strony jut po miesiącu nie sposób spaźniętać kto był na zbiórce, jeśli się tego nie zapisze. Więc powieście przy drzwiach harcówki tarczę i strzałki do rzucania. Kto przychodzi na zbiórkę rzuca do celu. Wpisuje się do książki nie „+” na znak, że był, lecz wynik rzutu. Po pół roku kto uzyska najmniej punktów (bo za nieobecność zero!) „funduje” niematerialną nagrodę zwycięzcy.

#### WSPÓŁZAWODNICTWO W ZASTĘPIE

Wszyscy jesteście rodziną, ale tak już w rodzinach bywa, że jednemu się chce, a drugiemu nie. Aktywność trzeba premiować. Tylko jak? Uścisk dłoni zastępowego? Pochwała przed frontem – co to za front, pięciu ludzi?

A może by tak na zakończenie każdej zbiórki demokratycznie, w tajnym głosowaniu, przyznawać jakąś nagrodę najlepszemu? Ważne, by dekoracja odbywała się gromko i uroczyście, wobec całego zastępu.

Paweł Wieczorek



## ZHR a religia katolicka - zapis dyskusji

*Drogie i drodzy czytelniczki/cy,  
Aż żał tracić wszelkie, co ciekawsze wątki z dyskusji, jakie pojawiają się na naszym forum. Dlatego też decydujemy się publikować „w odcinkach” niektóre z nich. Poniżej dyskusja sprowokowana tekstem Tomasza Strzembosza „ZHR, a religia katolicka”.*

W nawiązaniu do tego artykułu rozegrała się najciekawsza i najbardziej merytoryczna dyskusja na forum POBUDKI. Poniżej, w stanie prawie nie przetworzonym prezentuję, częściowo usystematyzowane wątki owej dyskusji. Autorami, którym za udział bardzo dziękuję byli: Aga Leśny, Borowy Duch, calva, Goška, Janek, Jula, kohub, Lech NajbaueR, Maciej Albinowski, Maki, marciolas, marek kamecki, Mariusz Zięba, Misiek, Paweł Rozdżestwiński, psina, Storczyk, tomasz bracha, Zuzanna Radzik. Ogólna uwaga po lekturze jest raczej oczywista i mało odkrywczą: ciężar odpowiedzialności za wychowanie religijne (tak jak i każde inne) w drużynie spada na drużynowego. Wymaga to wiedzy, a przede wszystkim zrozumienia złożoności problemów, na które można się natknąć. Organizacja winna drużynowemu w tym pomagać. Na pewno stara się, choć opinie co do efektów są tu różne. Może zaangażowanie przytoczonych poniżej dyskutantów w tym pomoże? Kto wie.

O tekście Tomasza:

Najlepszy fragment w tekście Strzembosza:

{ (...) ZHR w swojej pracy wychowawczej i społecznej opiera się na etyce chrześcijańskiej (etyce miłości bliźniego), która kładzie nacisk na równość i braterstwo wszystkich ludzi, na ich głęboko pojętą bliskość i więź, potrzebę wzajemnej, czynnej solidarności i pomocy (...) }

proponuję wrzucić od razu jako zmianę do statutu – prosta wykładnie fundamentów zhr. Nie jakiś tam zakon apostołów, tylko miłość bliźniego, nie buta i pycha ale skromność i służebność. (calva)

Bardzo mądry tekst. Powinien być wydrukowany w wielkim formacie i zawieszony w czasie zjazdu na plecami prezydium, żeby każdy mógł go przeczytać i dokonać właściwego wyboru. Na fundusz druku deklaruję 100 złotych. Komu wpłacić? (phm. LecH NajbaueR)

Ja też myślę, że jest fenomenalny. Jest właśnie taki, jaki był „mój ZHR” gdy zostałam drużynową. (Aga Leśny)

Tekst Strzembosza piękny, tak zawsze wyobrażałam sobie relacje ZHR – Kościół. (Zuzanna Radzik)

Religijność w praktyce ZHR – opinie:

Miejsce wychowania religijnego w ZHR rodzi różne skojarzenia:

Na przykład zasłyszane określenie Związek Harcerstwa Religijnego, które miało raczej pejoratywny wydźwięk i powodowało że część rodziców nie chciała wysłać swoich dzieci na obóz w obawie przed religijną indoktrynacją. (Storczyk)

wychowanie religijne jest traktowane w dużym stopniu jako element PR (marek kamecki)

Natomiast gdy słyszę o takich zawierzeniach [zawierzenie ZHR Matce Bożej] to odnoszę wrażenie ze spora część instruktorów i harcerzy odbierze je jako piękną deklarację, za to nie dopatry się w niej żadnej treści (ot „góra lubi sobie pogadać”) i nie przełoży tego na codzienną pracę. Podobnie jak czytając w pozajadkowych materiałach 'o prowadzeniu do Zbawienia' czy 'spinkach między metodą a Życiem Wiecznym' to często nie wiem czy śmiać się z całej tej pompy czy płakać nad skutkami bo takie teksty oprócz tego że kształtują wasz (nasz?) obraz jako średnio atrakcyjnej umundurowanej oazy to także prowokują różnych geniuszy do robienia głupot (tu polecam nieocenioną internetową encyklopedię Marcina Niewałydy albo uzależnianie zdobycia stopnia od znajomości Papieskich encyklik) nie dając ludziom pracującym z drużynami żadnych sensownych wskazówek. (tomasz bracha)

Otóż są tacy instruktorzy (instruktorzy?), którzy zamiast trudnych i ryzykownych metod oddziaływania przez przykład osobisty i wychowanie w działaniu, a nie w gadaniu, próbują iść na skróty. Wydaje im się, że jeśli wpiszą w wymagania stopni, że harcerz powinien być religijny, to będzie. No przecież go z tego rozliczają, gdy komisja stopni go z tej religijności odpytuje. A jeśli ogłoszą, że zawierzają ZHR opiece Matki Boskiej, to ZHR będzie lepszy.

Pewnie większość z Was zgodzi się z tym, że takie działania są nieskuteczne. Ale ja jestem przekonany, że one są skuteczne, ale odwrotnie. Odwrotnie, bo zamiast ludzi przeżywających religijność, kształtujemy ludzi, którzy się z nią afiszują, i/albo sprowadzają do form i gadaniny. Zamiast ludzi poszukujących prawdy, kształtujemy ludzi znających prawdę i walących nią innych po głowach. Zamiast ludzi porządnym kształtujemy hipokrytów. Spójrzcie na tych, którzy najgłośniej instrumentalizują religię, zarówno w partyjnej polityce, jak i w tej naszej zhr-owskiej. Czy to są porządni, uczciwi, szanujący innych ludzie?

Przyznam, że trochę się boję janczarów rewolucji moralnej, którzy wychodzą z ZHR (albo, co gorsza, tkwią w nim nadal) z poczuciem moralnej wyższości nad innymi, mocnym postanowieniem wpływania na rzeczywistość i przekonaniem, że dla ich świętego celu każdy środek jest ok. Ale ci młodzi aktywiści obecnego ZHR, którzy głośno i z całym przekonaniem walczą o jego 'chrystianizację', są tegoż ZHR wychowanymi. Ich sposób myślenia nie spada na nich z kosmosu, ale rozwijał się w trakcie różnych oddziaływań formacyjnych. Chcesz wiedzieć, co warte jest drzewo i jego korzenie? Spójrz na owoce. (Mariusz Zięba)

Podział ról w wychowaniu religijnym:  
ewangelizacja w drużynie harcerskiej:

Dla mnie najważniejsza jest dusza chłopca, nie cokolwiek innego....

To my jako harcerze – chrześcijanie mamy dbać o ich dusze, o ich życie (w 4. punkcie statutu jest również o tym, że instruktor jest chrześcijaninem). Prawda jest taka, że zmieniać swój charakter możemy tylko z pomocą Boga (ja bardzo mocno doświadczam Jego pomocy przy pracy nad sobą), bo chrześcijaństwo wyznacza nam rysy naszego charakteru!! (marciolas)

Na pocz. lat 90-tych brałem udział w spotkaniu z kard. Gulbinowiczem – taka przyjacielska rozmowa instruktorów ZHR z doświadczonym biskupem.... No i padła kwestia ewangelizacji harcerzy w drużynach i co ks. bp. Gulbinowicz powiedział: zostawcie te kwestie w rękach osób przygotowanych do prowadzenia formacji religijnej. Jest naprawdę zatrzęsienie organizacji, które mają nadzór i zezwolenie Kościoła na ten rodzaj pracy z młodzieżą i tam młodzież może się rozwijać. Niech Wasi drużynowi będą przykładem katolika a to będzie najlepszą rzeczą jaką możecie zrobić. (marek kamecki)

Oczywiście im harcerz jest starszy tym mocniej powinien być akcentowany świadomy i kontrolowany rozwój wiary, ale sorry – nie przez drużynowego. Do tego powołani i przygotowani są w Kościele odpowiedni ludzie i instytucje. Rozumiem jednak, że w odróżnieniu od Zawiszków nasze harcerstwo zajmuje się raczej kształtowaniem charakterów-po to powstał skauting, taki jest jego cel i zadanie. (marek kamecki)

czy my (ako drużynowi) jesteśmy przygotowani do prowadzenia formacji religijnej i czy mamy do tego prawo. Harcerstwo powinno zajmować się kształtowaniem charakteru, a nie zastępować Kościół, rodzinę czy szkołę. (marek kamecki)

To może np. samarytanka też nie uczmy... nie jesteśmy (w większości) osobami kompetentnymi. (Janek)

1. naszym celem jest wychowanie chrześcijanina – konkretnie w jego wyznaniu, a nie chrześcijanina w ogóle, bo czegoś takiego nie ma. W uproszczeniu ze wzgl. na statystykę pomówny o katolikach. W katolicyzmie tym wzorcem jest święty, a więc człowiek żyjący BLISKO Boga.

2. Osobą, która prowadzi małego chłopca do Boga jest u nas drużynowy (nie kapelan, duszpasterz, hufcowy, naczelnik, kph...)

3. Drużynowy dokonuje tego PRZED WSZYSTKIM swoim przykładem bowiem uczestniczy z harcerzami w tworzonych przez siebie sytuacjach na równych zasadach i musi dokonywać wyborów tak jak

oni.

4. Przykład drużynowego pokazuje chłopcom sylwetkę chrześcijanina (vide: katolika) – jaka jest wiara drużynowego taka będzie jego harcerzy. (nie mylić wiary z manifestacją wiary)

UWAGI:

a. materia jest delikatna i niewymierna – nie tworzymy narzędzi oceny poziomu wiary (regulamin, stopnie, akcje)

b. musimy zaufać drużynowym w każdym temacie a w tym szczególnie i raczej zachęcać ich niż rozkazywać. Każda drużyna jest i będzie inna-jeden drużynowy będzie bardziej inny mniej...

c. w związku z tym, że harcerstwo kształtuje charakter to obszar naszego zainteresowania dotyczy głównie postawy wynikającej z wiary a nie samej wiary (marek kamecki)

'Musimy zaufać drużynowemu', że w potrzebie i zgodnie ze swoim chrześcijańskim sumieniem czasem ZLEKCEWAŻY OBOWIĄZEK ciążący na nim wedle regulaminów, pisanych gdzieś w oderwaniu od życia. W tym przypadku duchowego. A jeśli odczuje konflikt między swym sumieniem, swoim rozumieniem wiary, a regulaminem – niech zwróci się do fachowca, zaufanego kapłana, nie do przełożonego w ZHR. Dokładnie tak samo, jak z przywoływany już parę razy przykładem z samarytanki: jak leczyć chorego harcerza, o to należy pytać lekarza, nie komendanta chorągwi. (KOHUB)

To jest właśnie istota naszej metody, że my PODEJMujemy RYZYKO, że harcerz jednak dokona nie tego wyboru o który nam chodzi. Znaczący to, że albo drużynowy nie daje zbyt wyrazistego przykładu, albo sytuacja przerosła chłopca, czyli była źle dobrana. Tworzenie systemu kar i nagród czy systemów weryfikujących np poziom wiary to już za daleko-to po prostu nie nasza metoda. (marek kamecki)

Nie odsyłałabym swoich harcerzek w poszukiwaniu religijnej formacji tylko do ruchów kościelnych. Nie zastąpimy ich osobie, która szuka bardzo głębokiej formacji, ale są tacy, którzy w żadnym z powszechnie dostępnych się nie odnajdują, potrzebują czegoś mniej totalnego. Ot tak po prostu, żeby wiedzieć o co chodzi we Mszy, albo znać choć trochę Pismo Święte. (Zuzanna Radzik)

najważniejszy przykład drużynowego

W Kościele Powszechnym istnieje bardzo wiele różnych duchowości i nie możemy zakładać, że wszyscy drużynowi będą reagować na jeden konkretny. Jest duchowość franciszkańska i dominikańska, jest duchowość ruchów odnowy i jezuicka szkoła pracy duchowej, jest ogromna różnorodność. Musimy pozwolić na to, żeby każdy drużynowy prowadził swoich harcerzy swoją własną drogą do Boga. Nie mamy duchowości harcerskiej i nie udawajmy, że jest inaczej. Nie mamy duchowości harcerskiej i nie tworzymy jej na siłę, bo powołani jesteśmy do innych zadań. Skoncentrujmy się na tym, żeby prowadzić chłopców do Boga własnym przykładem, własnym życiem a nie regułą, nie regulaminem, nie fasadą. (marek kamecki)

Jednym z problemów, które postrzegam w naszym ZHR jest właśnie to, że sugeruje się instruktorom prowadzenie formacji religijnej nie dając im do tego przygotowania i narzędzi metodycznych. Jeżeli pozostawilibyśmy temat na poziomie oddziaływania przykładem drużynowego i skoncentrowali na ich ewangelizacji- uzyskalibyśmy duże lepsze efekty i jakościowe i ilościowe w Związku. (marek kamecki)

Osobiście nie mam dylematów polegających na tym, że wywieram presję na chłopców w drużynie w kierunku chrześcijańskim (patrz Storczyk). Nie ma czegoś takiego jak próżnia w systemie wartości – chłopiec nie jest w sytuacji wolnego wyboru takiej czy innej aksjologii – on jest pod stałą presją mediów, środowiska, innych grup i nie da się stworzyć systemu wychowania który będzie neutralny. Teza, że nie mamy prawa 'wychowywać' rel. bardziej niż dzieje się to w rodzinach harcerzy jest nie do obrony – większość polskich rodzin mimo, że nominalnie katolicka traktuje swoją wiarę jedynie w kategoriach kulturowych- szopka, pisanki, karp i w niedzielę do kościoła (celowo napisałem kościoła a nie Kościoła, bo ludzie w większości tak to traktują) Są też rodziny w których w ogóle nie ma Boga i nie poprzez świadomy wybór i przemyślane decyzje, tylko tak po prostu przez bylejakosć. Czy tzn. że nie mam dać takiemu chłopcu szansy poznania Boga? – absurd. (marek kamecki)

Przed wszystkim jednak musi panować (prawdziwe) przekonanie o tym, że postępowanie drużynowego jest NATURALNE – w przywiązaniu do zasad niczym nie odbiegające od pozazbiórkowego, czy pozaobozowego życia. Uważam, że drużynowy powinien przede wszystkim dawać przykład życia chrześcijańskiego (z tym się chyba wszyscy zgadzamy), ale nie uważam, że na tym ma się kończyć jego rola, jeśli cho-

dzi o wychowanie religijne. Powinien oczywiście mieć do pomocy kapłana, który jest odpowiedzialny, za całościowe wychowanie religijne drużyny, ale przecież jest wiele 'małych' (nie koniecznie mało znaczących) elementów (form pracy), które spokojnie może sam wprowadzać w życie drużyny, jak np.: konkretne zadania w próbach na niższych stopniach (młodzik, wywiadowca), systematyczne wspólne modlitwy dla chętnych (oczywiście z wycuciem) itp. (Janek)

a. ...

b. Drużynowy prowadzi chłopców przez sytuacje swoim przykładem (przeżywanie, higiena, sprawność fizyczna, czytanie Pisma, punktualność, przystępowanie do sakramentów, opanowanie, pogoda ducha, codzienny dobry uczynek itd) i w większości to wystarcza- nie jest potrzebne 'omawianie' punktualności, przykazań, miłości bliźniego, szanowania przyrody czy kochania ojczyzny.

c. co jakiś czas mogą pojawić się potrzeby lub problemy wymagające pomocy duszpasterza, o którą zawsze drużynowy może poprosić i zawsze ją dostanie.

d. o ile wynika to z programu (np na obozie, weekendowa wędrówka) drużynowy 'organizuje' życie religijne w drużynie- np Msza św. w lesie o świcie z możliwością wcześniejszego przystąpienia do sakramentu pokuty

e. organizacja życia religijnego (jw) musi brać pod uwagę potrzeby i uczucia innowierców jeżeli takowych mamy w drużynie. (eden z moich zastępowców a potem drużynowych w szerepie był ewangelikiem i nigdy przez ok 10 lat naszej wspólnej działalności nie miał faktu żaden zgrzyt-nawet jak na obozie pracy ZZ niedzielę chłopcy rozpoczęli hasłem katolicy do Kościoła-heretycy do garów, 'Sówa' odpowiadał papiści na sabat – reformiści do dobrych uczynków- oczywiście wszystko w żartach) (marek kamecki)

Uważam, że nie można ograniczyć drużynowego tylko do dawania przykładu (w kwestii wiary). Również, można z nim rozmawiać, zachęcać go, dawać mu różne pomysły i wskazówki, ale nie ograniczać życia religijnego drużyny sztywnym regulaminem. Tutaj trzeba się trochę zdać na wycucie drużynowego. Napisałem 'trochę' bo ma przecież duszpasterza do pomocy. Jednak przegięciem w drugą stronę byłaby moim zdaniem postawa drużynowego 'tolerancyjnego', który nie wprowadza żadnych form religijnych tylko dlatego, żeby nie narazić się przypadkiem, na jakąś niechęć harcerzy z drużyny. Wielu jest takich, którzy wykorzystują obecną modę na 'tolerancję' i np. nie pójdą (choć są chrześcijanami) na Mszę św. tylko z powodu lenistwa, zasłaniając się 'tolerancyjnymi' przyczynami. Z takim harcerzem trzeba porozmawiać i wybadać, jeśli to jest kwestia lenistwa to lekkie przymuszenie moim zdaniem nie będzie tutaj złe, aczkolwiek nie uważam, że do wszystkich elementów religijnych można przymuszać. (Janek)

trzeba utrzymywać równowagę pomiędzy różnymi obszarami wychowania;

Książd w 'systemie' powinien mieć miejsce doradcze. Drużynowy prowadzi pracę wychowawczą na którą składają się różne elementy metody w tym wychowanie religijne (w zakresie jaki Drużynowy uważa za stosowne) jeśli ma problem z tym wychowaniem lub ma problem z którymś harcerzy w kwestii religii ma dwie drogi:

1. rozmawia z rodzicami chłopca/dziewczynki
2. udaje się do księdza (kapelana harcerskiego) po poradę lub prosi o pomoc bezpośrednią (Maki)

Moim zdaniem metoda harcerska nie może być zachwiana w żadną stronę, nie może być tak że istotą pracy harcerskiej jest religia, ale nie może być też tak, że wychowania religijnego nie będzie w ogóle.. Cała metoda wychowawcza jest jak tort, jak jest za mało lub za dużo pewnych składników to jest nie dobry, a proporcje można trochę zmniejszać w zależności od tego kto go zjada:) (Maki)

Natomiast zakładając, że harcerstwo jest wspomagające rodzinę i szkołę, to rodzina jest miejscem gdzie jest prowadzone wychowanie religijne. A my musimy umożliwić naszym harcerzom udział w praktykach religijnych do jakich zostali przyzwyczajeni w domu. My mamy zadanie pokazać im inny punkt widzenia na Boga poprzez harcerską przygodę, braterstwo, przyrodę etc. (Maki)

może rzeczywiście oddać sprawę religii w ręce dzieci i ich rodziców, a skupić się na pracy. Niech kwestię wychowania religijnego przejmą osoby kompetentne, a z naszej strony niech to będzie wychowanie moralne!!! (Storczyk)

Duch Święty czy paragraf duchowość, a obrzędowość harcerska

Istnieje wiele możliwości typowo harcerskich na wzbudzenie cech, które świadczą o duchowości człowieka: refleksji, wrażliwości, szacunku do innych, poświęcenia, samodoskonalenia. Ba wg, mnie one to wła-

śnie w atrakcyjny dla młodych sposób są przez nich akceptowane. Bo czyż np. Trzy Pióra to nie jest właśnie sprawność 'duchowości harcerskiej?', albo 'CHWAT', albo znana nam wszystkim 'Szara Godzina' czy praca opiekuna stopnia instruktorskiego z kandydatem? Kręgi, przeprowadzanie się w kręgu, iskierka, cała obrzędowość ogniska, tradycje związane z przygotowaniem obrzędu Przyrzeczenia Harcerskiego, wtajemniczenia wędrownicze – to wszystko samiśmy stworzyli i wielokrotnie te elementy bardziej zapadają nam w pamięć i świadomość niż inne działania. Zresztą – wiele środowisk nawet z różnych organizacji, nie może często dogadać się na wielu płaszczyznach, ale dogaduje się w kręgu ognia albo podczas kuźnicy instruktorskiej: -) (paweł rozdziestwiński)

Ustalmy czym jest 'duchowość' – to specyficzna szkoła formacji duchowej wynikająca z nowego odczytania Ewangelii, przepracowana i wdrażana pod kontrolą i akceptacją biskupa (diecezji lub Rzymu). Oczywiście, mamy do czynienia w harcerstwie z pewną obrzędowością czy może zwyczajami związanymi ze sferą wiary – i to niewątpliwie jest fantastyczny 'obrzędek' (w latach 80-tych żartowaliśmy zawsze z naszym duszpasterzem, że jesteśmy katolikami obrzędku harcerskiego) i jest on szalenie pociągający młodzież bo przenosi odczucia religijne z relacji instytucjonalno-kulturowej na więź bardziej osobistą z Bogiem nie gubiąc przy tym aspektu wspólnotowego. Nie sądzę mimo to, że mamy do czynienia ze szkołą formacji duchowej – to raczej zbiór zwyczajów i zachowań (wartościowych samych w sobie), które wykorzystujemy do przybliżenia Chrystusa harcerzom (marek kamecki)

#### Religijność regulaminowa

Mój niesmak budzi fakt próby dosyć bezdusznego transponowania sfery osobistych przeżyć na regulaminowo wymagane formy pracy. To jest obszar w którym możemy wymóc pewne zachowania, ale pytanie jak to się przełoży na wewnętrzny-personalny stosunek harcerza do Boga. Jeżeli formy służą wzbudzeniu lub wzmocnieniu tego stosunku to OK – jeżeli są przeprowadzane z innych względów – regulaminowych, dbałości o PR, itd to niestety, ale można pogubić to o co nam chodzi. Sądzę, że zamiast nasączać Związek frazeologią religijną i przeładowywać go rekolekcjami, pielgrzymkami, uroczystościami powinniśmy skoncentrować się na takiej formacji drużynowych, która pomoże im wpływać na swoich harcerzy właśnie naszymi metodami. (marek kamecki)

Stosowanie obowiązkowych praktyk, że to nie tylko zamyka drogę do ZHR-u pewnej grupie osób, na które przecież powinniśmy często najbardziej oddziaływać, ale co gorsza może doprowadzić do pojawienia się u harcerzy wstępu do religii tak daleko posuniętego, że prowadzącego do odejścia z Kościoła. (Borowy Duch)

Ja również uważam, że doprowadzić chłopca do Boga najlepiej poprzez własny przykład i że zmuszanie ludzi do praktyk rel. jest najkrótszą drogą do tego, żeby ich od Niego odciągnąć. (marek kamecki)

[gdy] ostatnio dowiedziałem się, że warunkiem udziału w zlocie chorągwi jest.. być w stanie łaski uświęcającej to mi ręce opadły. Jeżeli wychowanie religijne ma wyglądać – czyli ma być tworzone na pokaz to co tu dużo gadać – chyba to grzech.

Gdy widzę jak 'używa' się modlitwę czy Mszę św. do podkreślenia takiego czy innego wizerunku jak służy to czemuś innemu niż jest, to po prostu uraża to moje uczucia religijne. (marek kamecki)

[chodzi o to] żeby nie tworzyć regulacji w tej materii, żeby wizytatorzy nie ganiłi jak psy gończe po obozie w poszukiwaniu kapliczki (fakt autentyczny), żeby nie wymagać w reg. na st. określonych form religijnych i żeby to drużynowy, który zna swoich chłopców i ich środowisko rodzinne decydował co, jak i kiedy – a my pokazujemy mu drogę własnego przykładu, przekonajmy, że jak mówili starożytni Włosi: 'Verba docet, exempla trahunt' (słowa pouczają, przykłady porywają) (marek kamecki)

jednak myślę, że to jest kwestia np. pogadania wizytatorów z danym drużynowym, pytania czemu nie ma tej kapliczki-zwykłego porozmawiania, jeśli to jest kwestia lenistwa drużynowego, a żadnych innych przeszkód nie ma (do zbudowania kapliczki) to myślę, że spokojnie można 'pojechać' po punktach, a już napewno zwrócić uwagę, ale jeśli są to inne ważniejsze sprawy to... tak jak mówisz. Jednak przede wszystkim ROZMOWA z drużynowym i wyjaśnienie. (Janek)

Ja jakoś nie bardzo czuję się wstawiony w ramkę Zarówno hufcowy, jak i Komendant Chorągwi pozostawia mi wiele swobody w prowadzeniu drużyny oraz wdrażaniu nowych pomysłów. Ze strony regulaminu też nie czuję się ograniczony, poza wyjątkami, które prawie zawsze są. ... Nie mówię też, że jest zupełnie różowo, czasem są bezsensowne

impresy typu '[...] defilady', ale szczerze mówiąc nie bardzo widzę, żeby były narzucane z góry ZHR-u. Bardziej są to lokalne uroczystości, kiedy jesteście poproszeni o to, żeby jako harcerze gdzieś pójść, stanąć na warcie honorowej, przejść szpalerem itp. jednak nie są często i w dużej mierze kiedy jako drużynowy powiem, że nie mogę iść bo mam coś bardzo ważnego w drużynie, albo dlatego, że ostatnio za dużo drużyna uczestniczy w imprezach typowo pokazowych to nie ma problemu. (Janek)

#### własna droga do Boga

Droga do 'szukania Boga' na własną rękę czasami jest najlepsza, ale czasami prowadzi do sekciarstwa. (...) pamiętam też o wspólnotowej roli Kościoła, który przemawia głosem Pana, nie plebana. Dlatego czasem dobrze jest pomodlić się wspólnie, dlatego samotne rozważanie przed Obrazem Jasnogórskim jest wartością, ale wartością jest także milionowe zgromadzenie przed ołtarzem papieskim. Granicą – jakże podobnie do myśli harcerskiej – jest dobrowolność i indywidualny przykład. Kapłana, instruktora. Świadka po prostu. Byle nie 'urzędnika odelegowanego d/s religii'. Przed tym jedynie przestrzegalem, przed instrumentalnym podejściem do Boga traktowanego jako punkt do zaliczenia w programie dnia, albo w wymaganii na stopień. Bo poza tym obóz lub drużyna jako wspólnota, a krąg ogniskowy jako krąg modlitwy – to z racji chociażby na nagromadzenie pozytywnych zwykle emocji miejsca wzorcowe! (kohub)

#### Instruktor – chrześcijanin:

czy instruktor musi być chrześcijaninem? czy niechrześcijanin nie może być dobrym instruktorem? W moim pojęciu może i osobiście znam ateistę, który był świetnym instruktorem. Wyjątek?? w obecnym ZHR tego nie sprawdzimy (Maki)

Z jednej strony wzbraniamy się od tego żeby być organizacją wyznaniową w imię: 'wszyscy jesteście równi', 'każde dziecko musi mieć prawo...' itd., a z drugiej strony tej równości nie widać. Zakładamy że każdy może wejść w szeregi ZHR, ale nie każdy może zostać jej instruktorem. (Storczyk)

#### Instruktor musi wierzyć

Instruktor powinien być osobą wierzącą. Po co musi wierzyć? No właśnie. Może od tyłu – jeśli nie wierzy to:

- po co chce 'formować' harcerza?
- po co ma poznawać przyrodę?
- po co chce być mu bratem?
- po co ma widzieć w nim widzieć bliźniego?
- po co ma być itd...

Czy musi być katolikiem, nie. Baden Powell nie był katolikiem. Nie widzę problemu czy uczciwy prawosławny może być drużynowym, widzę trudność, bo ja bym tego nie potrafił, ale inni są zdolniejsi. (calva) zawsze mi się zdawało że harcerstwo ma wychowywać w duchu wartości chrześcijańskich. Dla mnie nie jest to pojęcie tożsame z religią. (od dyskusje!). co za ś tyczy się wychowania to ma to być proces wychowywania a nie wychowania!!!! Tak bliskie sobie słowa wcale nie oznaczają tego samego. Wychowanie to proces (upraszczając) który ma bardzo określony cel, urobienie wychowanka tak aby na końcu wyszedł z tego mówiąc brzydko 'produkt' który spełnia normy przez nas określone. Jest to o tyle niebezpieczne że nie uczy myślenia, refleksji oraz tak naprawdę hamuje rozwój jednostki (o w tym konkretnym przypadku może doprowadzić np do obrzędowego traktowania wiary a w najgorszym razie do sekciarstwa). Wychowywanie natomiast ma na celu rozwój, aktywizację, wolność wyborów i nie jest przede wszystkim zamkniętym procesem. Zapytam dlaczego np ktoś ma mi narzucić kiedy mam być gotowa np. do pełnienia roli duszpasterskiej? Mogę nie być nigdy! Ale czy to oznacza że szczerze nie wierzę (oże natomiast taka opinia wpłynąć na to czy zostanę instruktorem)? (storczyk)

#### Kto to ma oceniać czy instruktor jest 'wystarczająco' wierzący

Wydaje mi się, że komisja nie jest dobrym miejscem weryfikacji. Raczej konfesja, rozmowa z kapelanem i później jego decyzja, czy dany osobnik 'są kwalifikuje' czy nie. Sądzę, że rozmowa z kapelanem jest w stanie 'zmierzyć' stopień świadomości wpływu drużynowego na harcerzy. (calva)

Mieliśmy ten problem na Zjeździe poprzednim; a kto to jest instruktor wierzący? To takie ostro New Age... Synkretyzm, wyborczość itd. Tak samo jak mieliśmy problem kim jest chrześcijanin – bo definicja 'ten, który uważa się za chrześcijanina' to było za mało, 'ten co był ochrzczony' też nie bardzo, bo to różnie bywa w Kościołach Chrześcijańskich, 'ten który praktykuje religie chrześcijańska' zbyt dyskryminujący. Poza tym zaraz ktoś powiedział że Świadkowie Jehowy, wyznaw-

cy Kościoła Bożego w Chrystusie i Zielonoświątkowcy to też chrześcijaństwo. I tu pokazuje się idealnie nasz problem; gdy się czegoś nie czuje to pojawia się potrzeba zdefiniowania i określenia. Przy próbie określenia wchodzimy na śliski grunt różnych za i przeciw.

Mi się podobało, gdy jedna harcmistrzyni powiedziała mi, że jej zdaniem spokojnie instruktorem może być osoba poszukująca wiary tylko nie może tego powiedzieć głośno bo 'straci pracę'. ] (Aga Leśny)

Tylko jak jest z tą praktyką? bo jeśli komisja zapyta czy chodzisz co niedzielę na mszę św., a ty odpowiesz, że nie to znaczy że nie jesteś kompetentny na wychowawcę harcerskiego. a może ty uczestniczysz we mszy ale raz w miesiącu a innych chodzi do kościoła codziennie.... co zatem jest ważniejsze i jak to zmierzyć. I dlaczego jest postrzegane zawsze z punktu widzenia katolika rzymskokatolickiego? (storczyk)

#### Formy pracy w wychowaniu religijnym

Najlepszymi rekolekcjami harcerskimi jest postawa drużynowego, najlepszą pielgrzymką - obóz wędrowny. (marek kamecki)

Warto na wychowanie religijne spojrzeć też z perspektywy wychowawca. Dla chłopca 11-15 odmawianie modlitw, uczestniczenie w rozważaniach czy nocne czuwania nie są atrakcyjne. Natomiast fajna gra, zwiad etc. to już co innego. I w takie formy można wplatać wątki religijne. Warto pokazać nie tylko wiarę dziś ale i w kontekście historycznym w zabawie... dzięki temu nasi harcerze będą 'formowani' religijnie bez 'religioWSTRĘTU' wynikającego z niedobrania form do odbiorcy. (Maki)

Nie ukrywam że nie zawsze widzę rozsądek ze strony instruktorów [w kwestii udziału harcerki i harcerzy w modlitwie lub mszy], (czasem jest to po prostu nieumiejętność znalezienia wyjścia z sytuacji) (Storczyk).

Zależać winny od wielu czynników np:

1. Od tego w jakim środowisku działa Drużyna
2. Od obrzędowości obozu (Maki)

#### potrzeba naturalności w stosowanych formach

Czy ci instruktorzy na co dzień też są tacy? Też modlą się trzy razy dziennie? Też zbiorowo chodzą do spowiedzi i mają w pracy na biurku kapliczkę? Jeśli tak, to w porządku. Oni tacy są, mają do tego prawo i taki dają przykład innym, a wolą innych jest ten przykład z nich brać albo nie. Ale jeśli tego na co dzień nie robią, tylko dla niejasnych celów zmieniają skórę wdzierając harcerski mundur, to są po prostu niebezpiecznymi faryzeuszami. (Borowy duch)

Modlić się czy nie modlić na obozie przed posiłkiem? Większość harcerzy w domu tego nie robi - to jeżeli ja będę inicjował modlitwę to zmuszam czy nie zmuszam? No właśnie - temat jest postawiony bardziej na JAK a nie na CZY.

I tu leży pies pogrzebany. Bo jeżeli drużynowy jest człowiekiem wiary to chłopcy to odcytują bez względu na to, czy będzie się modlił w ukryciu czy zrobi z modlitwy stały element planu dnia. Drużynowy jest dla harcerzy bohaterem i będą oni postępować jak ich bohater. Jeżeli jego wiara będzie 'niedzielną' to inne jego działania będą sztuczne i to będzie widać. Jeżeli drużynowy będzie blisko Boga i będzie żył swoją wiarą to chłopcy też to przejmą. (marek kamecki)

#### kapelan

Co do kapelana - mamy kapelana drużyny i to jest bardzo dobry pomysł na przekonanie młodych (jak i często nas instruktorów) jaka potęga tkwi w wychowaniu stricte religijnym, Konrad naucza bowiem nie tylko słowem, ale całym życiem i swoim przykładem (Paweł Rozdźstwieński)

#### Kapliczka:

Ja będąc Drużynowym nigdy nie zbudowałem kapliczki na obozie za co zresztą traciłem punkty w arkuszu wizytacyjnym!

W moim rozumieniu takie przejawy są przesadą i nie należą do zadań instruktora. (Maki)

kapliczka w obozie drużyny, jeśli jest zbudowana przez dobrze żyjący ze sobą zespół, znający się jak tyse konie i odczuwający wspólną potrzebę głębokiego przeżywania wspólnej modlitwy (z doświadczenia wiem, że to raczej rzadkie zjawisko), to nie dziwi mnie kapliczka w takim obozie. Jeśli test to jednak tylko pewien folklor, 'bo tak wszyscy czynią', albo co gorsza, 'bo za kapliczkę otrzymamy kilka punktów więcej w kwestionariuszu oceny obozu', to mamy do czynienia z sensualizmem religijności, jej ludycznym, w pewnym sensie, przejawem. Ja wśród swoich harcerzy propaguję zasadę, że dobrze by było, gdyby taką kapliczkę, 'świętynię dumania' w ustronnym miejscu zrobić, ale żadnych tam nie urządzać zbiorowych modłów. Taka forma działań mnie ośobiście odstręcza (Borowy Duch)

Muszę powiedzieć, że my mamy w drużynie do kapliczek stosunek

nabożny i stawiamy je we wszystkich ośrodkach jeździeckich w których jeździmy i na wszystkich obozach. Może ta nasza wiara jest prościutka i naiwna, ale my wierzymy w potęgę opieki Paniąki Jazłowickiej nad naszym grzesznym żywotem - przez 15 lat trwania drużyny nie mieliśmy nigdy żadnego poważnego wypadku związanego z końmi. Stąd nasze umiłowanie do szczenia kultu Opiekunki Ułanów kapliczka jest nam również niezbędna do naszej Modlitwy Ułana Jazłowickiego. (Paweł Rozdźstwieński)

#### Udział w modlitwie wieczornej i mszy świętej problemy z zapewnieniem dobrowolności:

istotniejsze jest jaki pogląd na sprawę uczestnictwa w mszy czy modlitwie ma dziecko, a nie jego rodzic. Problemem dla mnie jest że wielu z nas instruktorów traktując modlitwę czy mszę niedzielą właśnie jako obowiązek czy szczególną potrzebę nie zauważają dzieci, które takiej potrzeby nie mają i /lub nie potrafią tego zakomunikować. W ten sposób poddają się czując przy tym spory dyskomfort, a to z kolei też może z czasem przysporzyć problemów. Dzieci chcą wspólnie ze swoimi rówieśnikami z drużyny spędzić jak najwięcej czasu i pójść na tę mszę w obawie przed tym że będą źle postrzegane. Pytanie dlaczego te dzieci muszą się dopasować? Dlaczego ich potrzeby (nie pójścia na mszę) nie są traktowane na równi z tymi które taką potrzebę mają. Bo w praktyce wygląda to zazwyczaj tak, że nie pyta się harcerzy czy mają na pójście na mszę ochotę, gdyż wymaga to co najmniej zostawienia ich pod opieką instruktora, a tych czasami też nie ma w nadmiarze. Rozumiem że są drużyny, które w swoich szeregach mają osoby głęboko wierzące i te być może rzeczywiście mają potrzebę kapliczek i wspólnej modlitwy rano i wieczór. Ale chyba nie ma się co oszukiwać, że generalnie nie wszyscy mamy taką potrzebę, jeśli już to raczej w ciszy i spokoju tak by taka modlitwa była naszą rozmową z Bogiem. Jako osoba dorosła potrafię nie odmówić wspólnej modlitwy wówczas gdy z jakiegoś powodu nie czuję takiej potrzeby (generalnie zresztą wolę takie 'sam na sam'). Natomiast zdaje mi się że nasze dzieci często 'idą za tłumem' bo nie mają innej możliwości, bo wszystkie koleżanki i koledzy tak robią. Wówczas sens takiej modlitwy jest wątpliwy. Ja nie mówię tu o fackiej płatnowaniu przez innych harcerzy, ale pytania 'dlaczego nie idziesz', 'lub 'co będziesz wtedy robić' też nie należą do przyjemnych (awet dla mnie). Druga sprawa jak czują się dzieci, które w ogóle nie praktykują modlitwy? Takie przecież także są w naszych szeregach! I w końcu czy taka praktyka nie zamyka drzwi do naszych drużyn dzieciom z rodzin niepraktykujących? (Storczyk)

W moim obozie była modlitwa wieczorna i niedzielna Msza Święta. Obydwa te przejawy wychowania religijnego były dla chętnych. [Uważam jednak, że] ważny jest Drużynowy, który we wszystkich praktykach religijnych winien uczestniczyć dzięki czemu, jeśli jest autorytetem, pociąga chłopców za sobą i zachęca do poznania Boga. (Maki)

Teoria, że grupa wymusza na pojedynczych chłopcach aby chodzili na mszę jest trochę oderwana od rzeczywistości... Większość chłopców (rzeczniczej w Warszawie) nie chodzi co tydzień do kościoła. Byłem przez kilka lat w drużynie prowadzonej przez Makiego i ta swoboda praktyk religijnych o której napisał bardzo dobrze się sprawdziła. Większość tych mniej religijnych harcerzy i tak chodziła na msze, ale ze świadomością że to był nasz własny wybór. A alternatywa była kusząca - godzina leżenia na pryczy:) I nikt się nie obawiał represji, ani złego postrzegania! (Maciej Albinowski).

[Nie zmienia to faktu, iż są sytuacje, że] harcerz na mszę pójdzie bo idą wszyscy, a nie dlatego że ma na to ochotę. [Największym problemem] są te praktyki które są 'wpisywane' w plan obozu, jak modlitwa poranna i wieczorna (są one często traktowane jako powinność dla wszystkich a nie dla chętnych - lub czasem nie daje się tego poczucia że jest tylko dla chętnych przez co cały obóz czuje się zobligowany) (Storczyk)

U mnie w drużynie zawsze modliliśmy się przed posiłkami i był czas (krótko), że urządzaliśmy wspólne modlitwy, ale nie tak nie wpływało na moich skautów jak to, że zauważali moje indywidualne zachowania. To, że zaczęli czytać Pismo św. było wynikiem tego, że sam wstawałem przed pobudką, szedłem się umyć a potem siadałem na uboczu i czytałem. Jednak nie było w programie zajęć czytania Biblii!!! Do dzisiaj nie wiem skąd dowiedzieli się, że odmawiam brewiarz, bo robiłem to zawsze poza obozem, ale przyszli z pytaniem co to jest i czy oni też by mogli. (marek kamecki)

Mam dziwne wrażenie, że niektórzy z obawy przed 'urazieniem' jakiejś osoby wolałyby na wszelki wypadek wyłączyć większość elementów religijnych z życia drużyny. Wyłączyć, bądź zsunąć gdzieś daleko, żeby 'nie raziły w oczy'. W mojej drużynie, od samego początku (jesteśmy młodą drużyną) zawsze jasne było dla chłopaków jaką postawę ma drużynowy, jak się odnosi do wiary. Wiedzieli, że np. codzienne mo-

dlitwy (poranne, przed posiłkiem, wieczorne) nie wypływają z chęci dostosowania się do jakichś dziwnych, sztywnych reguł, czy też pokazania, jak bardzo 'wierząca' jest drużyna, ale z tego, że drużynowy (z kadra) chce pokazać (NIE NARZUCIĆ) drogę, na której się nie zawiodł, drogę którą kiedyś ktoś mu pokazał. Myślę, że nigdy chłopaki nie czuli (ja przynajmniej nie czułem), że ktoś robi zamach na ich wolność. Być może dlatego, że mieli świadomość otwartości kadry, wiedzieli, że jeśli komuś się coś nie podobało to kadra go zawsze traktowała poważnie, porozmawiała i jeśli uwaga była rzeczywiście słuszną to potrafiła przyznać się i naprawić swój błąd. (Janek)

Dla wielu z nas nie ma żadnego problemu wspólna modlitwa, głośne przeproszenie się w trakcie wieczornicy czy modlitwa przed posiłkiem. Natomiast dla pewnych osób i mogę z czystym sumieniem powiedzieć że dla znaczącej jej ilości są to sprawy bardzo osobiste. Mówię to również na własnym przykładzie: nie modlę się nigdy w domu przed posiłkiem – wiec dlaczego mam to robić na obozie? (igdy nie wyrzuciłam chleba- dlaczego inni tak nie robią?) zawsze krępowało mnie jako młodą harcerkę głośne dziękowanie Bogu za dzień który minął- za to uwielbiałam rozmowy w myślach już na pryczy z zamkniętymi oczami etc. Taki mam temperament, taki sposób okazywania radości i wdzięczności za to że jestem. Nie uważam go za gorszy od stania w cieniu kapliczki i odmawiania różańca. Niemniej będąc młodą osobą bardzo trudno mi było powiedzieć o tym moim instruktorom dla których manifestacja wiary była czymś naturalnym (zęsto niestety kończyła się na manifestacji) To doprowadzało do sytuacji że albo mówiłam cos czego wcale nie chciałam, albo znajdowałam wymówkę na to żeby w danym np. obrzędzie nie uczestniczyć. Nie można udawać że nasi podopieczni wychodzą z rodzin Wierzących (Storczyk)

Problem polega choćby na tym że drużynowy jest młodym człowiekiem, doświadczenie życiowe ma niewielkie i może nie po prostu nie wiedzieć jak się taki sprawy załatwia, zresztą może potraktować dziecko w jakiś sposób 'wylamujące się z szeregu' jako problem którego trzeba się pozbyć. Sam zresztą może łatwo ulegać różnym wpływom np jakimis religijnym fascynacjom. Tacy ludzie chcieli by wszystkich nawracać, wskazywać Jedyną Słuszną Drogę (JSD), albo sami wchodzą na tory może nie fanatyzmu religijnego bo to niewłaściwe słowo, ale jakiejś żarliwej (wg siebie) religijności, krzykliwej demonstracji własnych poglądów itp i czyjeś problemy z religią mogą traktować jeśli nie jako gówniarskie fanaberie to jako wpływ Złych Sił (ZS) albo opór materii który muszą przełamać, oczywiście dla dobra harcerza. Takich ludzi miałam okazję obserwować, no może nie było jakichś drastycznych historii niemniej gdzie tylko się działo weiskali elementy religijne i to np kosztem pracy organizacyjnej i czy odpoczynku nawet w sytuacjach gdy on był po prostu warunkiem przetrwania. No i bywało (choć nie zawsze) że mimo dosyć barwnych demonstracji zewnętrznej religijności swoim, zachowaniem na co dzień robili chrześcijaństwu swoista anty-reklamę. Wydaje mi się że w Organizacji nazbyt łatwo ostentacyjne demonstracje religijności traktuje się jako dowód wielkiej wiary i przydatności człowieka podczas gdy niekiedy są to tylko przejawy chwilowej fascynacji, tzw odbicia szajby albo zwykłego koniunkturalizmu i mody. Albo uczeczki od konkretnej pracy w sferę gadania i różnych pokazówek. (tomasz bracha)

w kwestii obozowego chodzenia na niedzielne msze święte:

1) mali i więksi harcerze powinni mieć możliwość uczestnictwa we mszy; należy przy tym właściwie rozumieć 'możliwość'.

Np. dla 12letnich harcerek marsz do kościoła 6 km przez las w jedną stronę (najlepiej bez śniadania, bo się już nie zdążyło zjeść, ponieważ apel się przedłużył...) nie jest możliwością uczestnictwa. Trudno też się oszukiwać, że postawienie harcerzy wobec alternatywy kąpieli albo kościoła, jest w porządku.

2) Decyzja jest decyzja. Człowiek, nawet 11 letni, gdy będzie musiał sam zdecydować idzie czy nie idzie na msze, czuje odpowiedzialność. A jak mu się każe pójść, to on to robi, bo drużynowy kazał. Z mojej praktyki wynika, że takie decyzje trzeba uszanować i powiedzieć 'w porządku.' Można też wysłuchać o co chodzi, bo jak ktoś ma lenia, to warto go zmotywować...

Nie tak na mnie nie działało jak to, że ktoś mnie traktuje jak dorosłego. A teraz mogę Wam też napisać, że taka sama taktyka działa niezależnie od wieku. Wiem, wszyscy się boją dać człowiekowi decydować. Bo jest za mały... A potem się okazuje, że jak ma 35 lat, to też jest za mały. Tylko że on nie miał do tej pory szansy wziąć pełnej odpowiedzialności i ponosić konsekwencji swoich decyzji. (Jula)

Niech decydują rodzice

Zawsze punktem wyjścia dla mnie jest stanowisko rodziców w danej sprawie.

Zawsze informowałem na zebraniach przedobozowych, że drużyną chodzimy na niedzielne msze św. – i jeżeli ktoś się na coś takiego nie

zgadza to proszę o wcześniejszą informację... W innym przypadku traktowałem to jak jeden z obowiązków dnia (niedzieli) na obozie i zwracałem uwagę, żeby wszyscy (których rodzice nie mieli zastrzeżeń) uczestniczyli w mszach św.. Raz czy dwa zdarzyło mi się problem – że chłopak zaprotestował – a ja uszanowałem jego decyzję, ale potem skontaktowałem się z rodziną, żeby ustalić jaki mam mieć do tego stosunek (psina)

Harcerze innych wyznań lub niewierzący:

Wychowujemy do pewnej postawy, jeżeli jest ktoś w drużynie niewierzący, to staramy się nie urażać jego światopoglądu i nie nakazujemy udziału w modlitwie, ale też uczymy go szacunku, że w tym czasie nie powinien w tym rejonie szaleć Podobnie jak my nie będziemy szaleć jak on sobie rozłoży dywanik w kierunku Mekki, albo w piątek uda się na modlitwę. W 1976 roku na Jasnej Górze złożono lance z proporczykami kawalerskimi – jeden z nich należał do szwadronu tatarskiego 13 p. ul., złożyli go polscy Muzułmanie. To jest dopiero rozumienie wzajemnej tolerancji i historii!!! Skauting nie został stworzony do tego, aby dzielić, ale do tego żeby ludzi łączyć. Osobiście uważam, że poczucie własnej wartości, na którą składają się 'świadomości': narodowa, religijna, regionalna, wspólnoty etc. są fundamentem spokojnego i pełnego dobrej tolerancji spojrzenia na innych. To właśnie ludzie, którzy są dumnie z tego kim są szanują postawy innych i z chęcią poznają inne spojrzenia na świat.

I z tego powodu chętnie wyjeżdżamy na obozy ze skautami z obcych krajów, a ja sam mam w pamięci obóz na którym byłem ze skautami z Nepalu, którzy nie mogli pojąć co znaczy słowo: 'Anioł', bo nie słyszeli nigdy o kimś takim. Ja natomiast chłonałem ich obrzędowość i tradycje związane z Czomolungmą – którą każdy z nepalskich skautów sam sobie haftuje. (Paweł Rozdźstwieński)

W naszych podobozach już od dawna są kapliczki, modlimy się przed posiłkami – wszystkie dziewczyny odebrały w domach katolickie wychowanie i jestem przekonana że powinny mieć szansę swoją religijność w drużynie wyrażać. Gdybym miała w drużynie osoby innych religii... cóż, Kościół zna już modlitwę międzyreligijną, od 40 lat nie jest to już dla katolików problem. Gdybym miała niereligijną... przy całym szacunku do jej przekonania musiałaby uszanować to, że reszta modli się przed posiłkiem. Tak, robiłam w Wielkim Poście rekolekcyjną grę czy zbiórkę drużyny. Ale mając choć jedną osobę innej religii lub niewierzącą zrezygnowałabym z tego, żeby nie czuły się wykluczone. Nad kapliczką też bym się wtedy zastanowiła.

Nie zgodzę się, że jest jakaś presja wywierana na nie idących na msze. Owszem, dzieci potrafią być dla takich osób bezlitosne (patrz: wyśmiewanie nie chodzących na religię), ale od tego w drużynie mądry drużynowy. Z resztą jak byśmy mieli z nią walczyć – nie chodząc? Ufam, że trzeba z dziećmi rozmawiać i różnice tłumaczyć. (Zuza Radzik)

Ale jeśli ktoś taki by się zdarzył, to będę go zachęcał, żeby jednak z wszystkimi brał w tym udział. Oczywiście na siłę nie będę go zmuszał, ale po prostu wiem, że to dla człowieka jest dobre. (marciolas)

Modlitwa przed posiłkami:

W moim odczuciu szczytem jest modlitwa na obozach przed posiłkami osób które na co dzień tego nie robią i jedynej w harcerstwie mają takie zapędy (Maki)

Żadnych tam nie urządzam zbiorowych modłów. Taka forma działań mnie osobiście odstrasza, nie mówiąc już o modlitwach na apelu czy śpiewach przy posiłkach w stołówkach. Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto przekonałby mnie, że wśród garów, zazwyczaj w ścisłości i zgiełku, jak to przy jedzeniu, jest w stanie połączyć się z Bogiem. (Borowy Duch)

Widzę te modlitwy, nie wypowiadam czy są potrzebne czy nie natomiast bardzo mocno bym się zastanowił czy de facto jest to modlitwa czy kolejny płas i zabawa, czy taka forma w pewnym momencie nie doprowadzi do deprecjacji modlitwy i jej spowszednienia (tomasz bracha)

Szczerze mówiąc też mam czasem takie obawy jak słyszę, że drużynowy prowadzi 'modlitwę przed posiłkiem', której treść jest następująca: 'Panie Boże (patrząc na treść nie wiem czy pisać z dużej, czy z małej: /) nasze słonko pobłogosław to jedzonko' Co to ma znaczyć...? Jaki jest konkretny cel takiej 'modlitwy'? Nie wiem. Może kwestia odklepania bo tak każą... Myślę, że na podstawie takiej modlitwy (jeśli prowadzi ją drużynowy) możemy śmiało stwierdzić, czy jakiegokolwiek kapliczki i modły mają sens w takiej drużynie, aczkolwiek mogę się mylić...

U mnie w drużynie przed każdym posiłkiem wspólnie odmawiamy modlitwę (najczęściej śpiewaną). Na każdym obozie robimy konkurs (dla chętnych) na najlepszą modlitwę. Myślę, że jest to jakaś konkretna i w miarę dobra forma zwrócenia uwagi harcerzom na sens modlitwy. Żeby była śpiewana wspólnie, zastęp musi się nieźle nagłowić bo jeśli to jest coś w stylu 'Panie Boże nasze słonko...' to odrzucamy tłumacząc jaki jest sens modlitwy. Musi być też jakiś pomysł na melodię oczywiście. Jeśli proponowana modlitwa przejdzie selekcję to jest dopuszczana do 'użytku publicznego' i śpiewając ją modlimy się wspólnie całą drużyną. (Janek)

#### Rekolekcje na obozie

Jeśli chodzi o rekolekcje na obozach to nie widzę w nich nic złego. Sama wiele Duszochwatom zawdzięczam, wiem że dla wielu moich harcerek to jest zawsze wielkie przeżycie: czekają na nie, dużo się dowiadują i pogłębiają wiarę – często nie mają okazji we własnych parafiach. Właśnie w harcerstwie pierwszy raz przyjąłem komunie na rękę i pod dwoma postaciami – cieszę się że znalazł się ktoś kto mnie w piękno tych symboli wtajemniczał na obozie. (Zuzanna Radzik)

Tak samo jak Duszochwaty, rekolekcje harcerskie, harcerski kurs przedmażeński (moi bardziej zorientowani znajomi spoza ZHR się śmieją że polega na tym, że nie może być koedukacyjny...), czuwania itd – kurcze – czy my nie przejmujemy roli, którą o wiele lepiej spełnia ktoś inny? Czy organizując takie praktyki nie narzucamy zbyt wiele harcerkom i harcerzom? Czy to naprawdę pomaga im znaleźć własną drogę do Boga? (Gośka)

#### Religijność, a stopnie harcerskie i instruktorskie:

jak sobie przypominę moja komisję instruktorską i stwierdzenie, że nie może mi zostać zamknięty przewodnik bo jestem zbyt mało wierzący i żebym wrócił jak będę bardziej wierzący to mi zamkną... (Misiak)

jeden z moich podopiecznych na Kapitule HR musiał odpowiedzieć na pytanie czy jest co niedziela na Mszy i dostał dodatkowe zadanie W PRÓBIE NA HR, żeby zaznaczał krzyżykiem w kalendarzu każdą niedzielę, kiedy uczestniczył w Mszy Świętej, nie mogłem uwierzyć.... Ja na mojej komisji phm miałem pytania o stosunek do wiary, Kościoła, o to jakie prowadzę wychowanie religijne w Drużynie i dla czego takie skape... (Maki)

Na moim pwd pytano, czy przyjmę przyrzeczenie od niewierzącej harcerki. Chyba się jakoś wykręciłam od jasnej odpowiedzi. (Zuzanna

Radzik)

Od dwóch lat jestem członkiem KI działającej na Mazowszu w Organizacji Harcerzy i muszę powiedzieć, że jest to zespół bardzo rozsądnych ludzi, spośród których najbardziej aktywnie uczestniczący w spotkaniach z osobami otwierającymi lub zamykającymi próby nigdy nie wykazywali się taką niedelikatnością, by z butami wchodzić wbrew swym rozmówcom w ich dusze i roztrząsać sprawy wiary w kontekście umiejętności instruktorskich. Od dwóch lat kwestia wiary prawie wcale nie przewija się na zbiórkach KI. A jeśli to tylko dlatego, że o tej sferze opowiadają zainteresowani instruktorzy i kandydaci na instruktorów. (Borowy Duch)

#### Patologie

Moim zdaniem na wychowanie religijne w ZHR nie ma po prostu pomysłu, bo kluczem jest dobór fajnych harcerskich form pracy. (Maki)

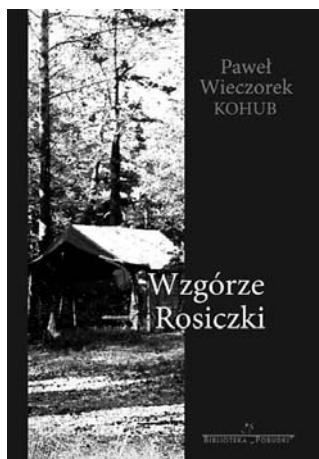
Różne rzeczy widziałam: kręcących się wokół środowiska ludzi z Opus Dei, różańca na klęczkach dla kadry zgrupowania – no ale nikt nas siłą nie ciągnął, Anioł Pański podczas wycieczek w góry w bratniej męskiej drużynie, zakonne obrzędowości (których chłopcy szczerze niecierpieli). (Zuzanna Radzik)

byłam na obozie z różnymi środowiskami mazowieckimi i nigdy nie było inaczej tzn. kapliczki obozowe, modlitwa rano i wieczorem, Msza co niedzielę, czasem Anioł Pański, duszochwaty, spowiedź na obozie. (Aga Leśny)

Też znam przypadki 'indoktrynacji' religijnej w Drużynach Harcerzy i Harcerek. Nocne Czuwania, modlitwy poranne, wieczorne, przed posiłkami, Anioł Pański, na Apelach, wieczorne rozważania z Pismem Świętym, rekolekcje w trakcie obozu etc... i to nie przykłady z kilku miejsc a z jednego obozu w jednym roku. Niestety ja uważam to za patologię a co istotniejsze część naszych harcerskich księży też tak uważa. (Maki)

Od instruktorki-chrześcianki usłyszałam na kapitule wędrowniczki, że 'Żydzi nie pozwalają nam stawiać krzyży na naszej ziemi' (wtedy temat Żwirowiska był świeży) Od kolegi z ZHR nauczyłam się na obozie czytać Tygodnik Powszechny (za co pozostaje wdzięczna) i w tymże ZHR patrzono na mnie za to spode łaba, lub wprost krytykowano (Zuzanna Radzik)

wybrał: Tomasz Maracewicz



Jak pisaliśmy we wcześniejszych numerach jest już w sprzedaży pierwszy tom Biblioteki Pobudki, książka KOHUBA „Wzgórze Rosiczki”. Książka zawiera przygodę, refleksję o trudnej historii Polski, spory i bijatyki o pryncypia i zupełne głupoty, zgrabnie opakowany w fabułę ładunek metodyki ale także – i tu nowość – element magii, czarów, coś z atmosfery horroru. Nie brakuje oczywiście wątku miłosnego z całym jego powariowanym sztafażem i, jakże by inaczej, trudów walki ze zorganizowaną przestępczością. Jeśli dodamy, że autor dość bezkompromisowo traktuje nasze organizacyjne słabości, włącza się w nurt dyskusji o dniu dzisiejszym i przyszłości ruchu harcerskiego, otrzymujemy dość piorunującą mieszankę tematów, stylów, form i treści. Jak to na porządnym, wystarczająco zdziżałym obozie niebanalnych drużyn ZHR bywa...

Cena pojedynczego egz. 18 zł,  
od 10 egz. – 15 zł, od 20 egz. 14 zł, przy większych zamówieniach do uzgodnienia. Książka NIE JEST dostępna w Biurze Naczelnictwa ZHR, gdyż, jak nas poinformował GenSek „miejsca w magazynie nie ma, a poza tym mamy już inne książki“.

Do czasu zrobienia porządków w magazynie Naczelnictwa zamówienia prosimy kierować na mail: [jbloniarz@tlen.pl](mailto:jbloniarz@tlen.pl)

## „POBUDKA” – portal instruktorski ZHR (wydanie drukowane)

Zespół Redakcyjny: hm. Paweł Wieczorek – redaktor naczelny

hm. Marek Gajdziński, hm. Krzysztof Stanowski, hm. Tomasz Maracewicz, hm. Jarosław Błoniarz

phm. Artur Mamys – techniczny • Kontakt: [pobudka@zhr.pl](mailto:pobudka@zhr.pl)

[www.pobudka.zhr.pl](http://www.pobudka.zhr.pl)